GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 40. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 4go Października 1906 roku. Rok 34.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

AMERYKANIE NA KUBIE.

Zaburzenia w Caracie.

HURAGAN W ALABAMIE.

Gdzie jest Car?

Położenie na Kubie.

HAWANA, 27 września. — Przesilenie kubańskie przechyliło się na stronę pokoju. Groźba Tafta poskutkowała. Zwołał on wczoraj reprezentantów partyi umiarkowanych oświadczył im stanowczo, że jeżeli w tym tygodniu się nie pogodzą z liberałami, to w poniedziałek wojska amerykańskie zajmą wyspę. Wtedy Palma, widząc, co im grozi, zdecydował się na inny system postępowania i postanowił rozpocząć układy z liberałami. Obydwie partye wybrały komitety z sześciu członków złożone i dzisiaj rozpoczną się układy. Kwestye sporne mają rozstrzygnąć Taft i Bacon.

Wczoraj wieczór ogłoszono następujące urzędowe oświadczenie ministra wojny Tafta o całej sytuacyi:

Stronnictwo umiarkowanych dąży do tego, aby wojska amerykańskie zajęły Kubę. Dowódcy wojsk rewolucyjnych również odrzucili żądanie złożenia broni i rozpoczęcia układów. Wtedy oświadczyłem obu partyom, że jeżeli do trzech dni nie będzie zgody, to Stany Zjednoczone muszą inerweniować. Obawiam się jednakowoż, że nawet jeżeli kierownicy obu partyi zawrą ugodę, jeszcze i wtedy wojska nie będą spokojne i bez interwencyi naszej się nie obejdzie. Ludność jest tak wzburzona, że nie ma mowy o tem, by dowódcy mogli utrzymać na wodzy rozpasane żywioły.

HAWANA, 28 września. — Wypadki na Kubie postępują po sobie z niesłychaną szybkością, a wszystkie zdają się przybliżać ową chwilę, gdy wojska amerykańskie zajmą tę wyspę. Zbrojna interwencya i zaprowadzenie rządu tymczasowego i zostało już wczoraj ostatecznie postanowione przez komisarzy amerykańskich Tafta i Bacona i — jak powiadają — odnośny manifest został już ułożony i tej nocy miał być ogłoszony. W ostatniej chwili Taft jeszcze się wstrzymał i postanowił zaczekać do dzisiaj.

Dziś bowiem zbiera się kongres kubański, a jedynym punktem porządku dziennego jest rezygnacya prezydenta Palmy. Większość kongresu, czyli tak zwana partya umiarkowanych, postanowiła nie przyjąć rezygnacyi Palmy, Palma zaś w telegrafie do Roosevelta wysłanym oświadczył stanowczo, że rezygnacyi nie cofnie i więcej Kubą rządzić nie będzie.

HAWANA, Kuba, 29 września. — Dziś interweniowały Stany Zjednoczone na Kubie. Amerykańscy komisarze czekali bardzo długo i zawsze myśleli, że da się pogodzić strony walczące, lecz oczekiwania ich spełzły na niczem. Wiadomo, że wczoraj zwołał był Palma sesyę kongresu. Trzy partye polityczne powiedziały, że na sesyę nie przyjdą, gdyż nie chcą już mieć nic do czynienia z rządem kubańskim. Koła rządowe zasmuciły się z powodu interwencyi amerykańskiej, natomiast powitali ją z radością Kubańczycy, Hiszpanie, Amerykanie którzy od dawna oczekiwali jej z upragnieniem. Obecnie po sześciu tygodniach anarchii może wreszcie zapanować na wyspie spokój.

Nikt jeszcze nie wiedział nic o zbrojnej interwencyi, dopiero gdy z okrętu Louisiana wylądowało 30 marynarzy, którzy udali się wprost do gmachu skarbowego i stanęli tam na straży. Komendanci wojsk naradzili się tymczasem z sekretarzem Taftem i omówili szczegółowy plan okupacyi. Część marynarzy pozostała na okrętach, a reszta otoczyła gmachy publiczne i rządowe, obce poselstwa jakoteż pałac prezydenta. W mieście panuje spokój.

Jeszcze przed zebraniem się kongresu wczoraj prezydent Palma oświadczył kategorycznie, że zrezygnował z prezydentury, a gdy na godzinę trzecią zwołano kongres — zaledwie kilku członków stawiło się. Nad pustą mownicą prezydenta Palmy zawisł gwiaździsty sztandar kubański, ten sam, z którym na czele Carlos Cespedes dziesięć lat temu walczył o niepodległość Kuby. Około godziny 3:20 przyszło do senatu nieco więcej członków. Senor Dolz zagaił posiedzenie, poczem odczytał rezygnacyę wice-prezydenta Capote i prezydenta. Wiadomość tę przyjęli zebrani milczeniem.

Jenerał Rodriguez, komendant rządowych wojsk kubańskich działał w największej harmonii z siłami amerykańskiemi. Sekretarz Taft ogłosił się gubernatorem aż do czasu, gdy na wyspie zapanuje spokój.

Amerykanie na Kubie.

HAWANA, 1 października. — Wszystko odbyło się wedle programu z góry ułożonego. W sobotę rano ułożono poklamacyę Tafta do narodu kubańskiego z oznajmieniem, że w imieniu prezydenta Stanów Zjednoczonych i na mocy rozkazu jego obejmuje rządy na Kubie i zaprowadza tamże rząd prowizoryczny, którego celem jest przywrócenie porządku i ochrona mienia i życia ludzkiego. Następnie zaznacza Taft, że Stany Zjednoczone są zmuszone do tego kroku, gdyż prezydent Palma i cały jego gabinet zrezygnował, a kongres nie wybrał nowego prezydenta, a przez to Kubę pozostawił bez rządu. Wobec tego więc interwencya Stanów Zjednoczonych jest konieczna.

W sobotę rano ogłoszono tę proklamacyę, a w południe udał się Taft do pałacu prezydenta Palmy dla objęcia rządów. Wizyta trwała niedługo, gdyż Palma nie wdawał się w żadne szczegóły, ale zapewnił Tafta, że byli ministrowie poinformują go dokładnie o wszystkich sprawach. Zaraz po południu uwolnić kazał Taft z więzienia wszystkich naczelników partyi rewolucyjnej, pozbawionych wolności przez Palmę. Zebrali się oni na naradę w biurze posła amerykańskiego i ułożyli adres do Tafta z zapewnieniem, że cała partya rewolucyjna składa broń i zaprzestaje walki. Żądają jednakowoż oni, ażeby Taft zamianował komisye, które udadzą się do wszystkich oddziałów powstańczych i rozbroją takowe.

Zaraz po doręczeniu mu tego adresu zamianował Taft takie komisye z samych Amerykanów złożone, które natychmiast udały się do obozów powstańczych. Również wydał Taft rozkaz, aby tak zwane oddziały ochotnicze organizowane przez Palmę złożyły broń i rozeszły się do domów.

Na wyspie panuje zupełny spokój.

HAWANA, 2 października. — Na Kubie panuje spokój. Powstańcy składają broń, a wojska amerykańskie lądują w kilku miejscach. Nie wiadomo jeszcze, co się stanie z Kubą, czy będzie przyłączona do Stanów Zjednoczonych, czy zostanie wolną, czy też będzie pod protektoratem Stanów Zjednoczonych. Kwestyę tę ma rozstrzygnąć ogólne głosowanie. Ludność kubańska okazuje wiele przychylności względem prowizorycznego rządu Tafta:

Ogólnie przypuszczają, że Kuba zostanie przyłączona do Stanów Zjednoczonych.

Chaos w caracie.

PETERSBURG, 28 września.— Władze marynarskie w Sebastopolu zostały zaalarmowane wielkiemi kradzieżami, które dokonano na okrętach wojennych, stojących w porcie. Ogółem skradziono 3 armaty, 2 karabiny maszynowe, 8 flint, wielką liczbę bomb i spis tajnych sygnałów okrętowych.

Kradzieże te nie zostały dokonane w ostatnich czasach, ale odnośny admirał utrzymywał to w tajemnicy i żadnego dotąd nie przeprowadzał śledztwa.

Rewizye i aresztowania w Moskwie i Petersburgu, oraz innych miastach przybierają wprost monstrualne rozmiary. Rezultatem tej akcyi jest oryginalne odkrycie, że w Moskwie organizacya bojowa posiada swoje własne cztery zakłady przemysłowe, mianowicie wielki warsztat ślusarski z własnym automobilem, stolarnię, w której między innemi znaleziono drewniany model armaty do ćwiczeń, piekarnię i gorzelnię. Wszystkie te zakłady istniejące już od dawna, posiadały szerokie koła odbiorców.

Mimo wszelkie te odkrycia i aresztowania, policya moskiewska jest przekonana, że zamach na Stołypina nie wyszedł z Moskwy, ponieważ wśród mnóstwa bomb znalezionych podczas rewizyi ani jedna nie dorównuje pod względem siły wybuchu tej, którą rzucono w willi Stołypina.

Położenie licznych wygnańców w guberniach archangielskiej i wołogodzkiej jest okropne. Wielu wygnańców osadzono w najbardziej odległych wsiach, gdzie cierpią oni ogromnie wskutek braku odpowiedniego ubrania i bielizny. Ponieważ zaś w tych dzikich okolicach nie mogą oni znaleźć żadnej pracy, muszą ograniczać się do tych kilku kopiejek dziennie, które wypłaca im rząd. W dodatku i te pieniądze rządowe nie są wypłacane regularnie. Wśród wygnańców znajduje się wielu przedstawicieli najwyższej inteligencyi.

W dobrach księcia Oboleńskiego w gubernii chersońskiej wybuchły większe niepokoje agrarne. Pałac księcia napadnięto, władze musiały wysłać dragonów, którzy stoczyli bitwę z chłopami. Jednego chłopa zabito, 3 zraniono.

W Bessarabii panują olbrzymie niepokoje. Gubernator zarządził w Belgradzie aresztowanie trzech byłych deputowanych Romana, Dimineca i Galicyna, lecz ludność uwolniła ich siłą. W bardzo wielu miejscowościach zbuntowani chłopi przyjęli przybywających kozaków ogniem z karabinów, na co kozacy się cofnęli. Wzburzenie wzrasta coraz bardziej. W dystrykcie Wiatka wybuchły poważne zaburzenia chłopskie w 70 wsiach. Chłopi rozpędzili kozaków i spalili budynki dworskie i gospodarskie.

Liga moskiewska.

PETERSBURG, 28 września. — Rząd rosyjski znowu wymyślił jeden sposób dla obznajomienia narodu z dobrodziejstwami konstytucyi carskiej. Oto coraz to większą pomoc daje on potajemnie organizacyi zwanej "Liga ruskiego narodu", która wzięła sobie za zadanie walkę z tą częścią narodu, co dąży do wolności i złamania potęgi rządu.

Ta Liga, to ulubione dzisiaj dziecko rządu. Jej członkowie stoją zapewne na żołdzie carskim, ale wstydzą się jawnie nosić liberyę dworską.

Obecne stanowisko tej Ligi wobec rządu określa w ten sposób następujący telegram:

ODESA, 27 września. — Deputacye obywateli i urzędników miasta wniosła wczoraj zażalenie do jenerała Kaulbarsa za nadużycia i zbrodnie, jakich się dopuszczają członkowie tak zwanej Ligi ruskiego narodu. Pomimo przedłożenia dowodów, że ofiary tej Ligi to głównie ludzie niewinni, odrzekł Kaulbars:

Na to nic rząd poradzić nie może. Działanie Ligi jest patryotyczne, a winnymi są ci, którzy nie wydają w ręce rządu rewolucyonistów i podżegaczy. I ostrzegam Was, że jeżeli jeden członek tej Ligi padnie, to każda ulica Odessy zbryzgana zostanie krwią waszą.

Ta przemowa Kaulbarsa wywołała wśród zebranych wielkie wzburzenie. Treść tejże dowodzi, że reakcya czuje się coraz to silniejszą i nie będzie w środkach przebierała, byle rewolucyę stłumić.

Wrzenie wśród chłopów.

PETERSBURG, 29 września. — Z każdym dniem nadchodzą tutaj coraz to bardziej niepokojące wiadomości o wrzeniu rewolucyjnem wśród chłopów. Szczególniej w guberniach Saratowskiej i Tambowskiej sytuacya jest bardzo groźną i agitacya rewolucyjna natrafia tamże na urodzajną glebę. Słynny manifest posłów do dumy w Wiborgu zebranych, dopiero teraz zaczyna działać.

Niektórzy gubernatorzy obawiają się, że chłopi odmówią rekruta, gdy przyjdzie do ściągania tego podatku krwi. Komitety rewolucyjne widząc, że ten manifest tak skutecznie oddziałuje na masy, rozrzucają miliony tegoż po całym kraju. A żandarmi i szpiegi mimo szalonych wysiłków i zabiegów nie są w stanie wykryć owych tajnych drukarń, które zasilają partyę drukami, odezwami i broszurami.

Spisek na cara.

PETERSBURG, 29 września. — W pałacu Aleksandryjskim w Kronsztadzie aresztowano wczoraj mężczyznę i kobietę, terrorystów, którzy mieli zadanie wykonać zamach na życie cara. Spisek był dobrze uplanowany i bez wątpienia byłby się powiódł.

Dwóch ludzi ze służby pałacu aresztowano pod podejrzeniem, iz terrorystom ułatwili wstęp do pałacu. W tym tygodniu miał powrócić car do pałacu, toteż terroryści chcieli wykorzystać sposobność i zgładzić go, gdyby się bawił ze swojemi dziećmi w parku pałacowym. Być może, że spiskowcy chcieli także zamordować wielkiego księcia Mikołaja.

Polała się krew.

PETERSBURG, 29 września. — W gubernii Saratowskiej w mieście Kamaszyny wybuchło jawne powstanie. Miasto liczy 17,000 mieszkańców. Rewolucyoniści zbudowali barykady na ulicy. Powstała gwałtowna walka z policyą i wojskiem.

Bitwa trwała 4 godziny. Policyantów i wojsko zmuszono do ucieczki. Rewolucyoniści zawładnęli zupełnie miastem.

W sprawie niepokojów w Kamyszynie w gub. saratowskiej, donoszą urzędownie następujące szczegóły:

"Rewolucyoniści skorzystali z nieobecności wojska, które wysłano do Mikołajewska i poczęli budować w mieście barykady, uzbroiwszy się w skradzione rewolwery i karabiny.

Opanowali na dworcu kolejowym lokomotywę i zerwali tor kolejowy. Walka między rewolucyonistami a policyą trwała do wieczora i skończyła się zupełną klęską rewolucyonistów. Sześciu z nich zabito, 40 raniono, a 11 uwięziono. W luterskim "kirchu" znaleziono bombę.

Z Warszawy przybyli do Odessy terroryści, aby przeprowadzić napady na policyę. Komisaryaty policyjne otrzymały wzmocnioną ochronę wojskową, policyanci zostali uzbrojeni w karabiny i nie mają nikogo przypuszczać do siebie na odległość 20 kroków. Każdego, kto się do nich zbliży, mają prawo zastrzelić.

Korespondent petersburski dziennika "Daily Tel.", który od dawna posiada stosunki z kołami rządowemi rosyjskiemi twierdzi, że w prowincyach nadbałtyckich istnieje rząd poboczny, który daleko więcej uciska chłopów, aniżeli sfery inteligentne i zamożne. Rząd ów poboczny dopuszcza się strasznego terroryzmu wobec chłopów i jest już ogólnie znienawidzonym.

Koło Krasnojarska napadli rewolucyoniści na pociąg pocztowy, zabili jadących w nim urzędników, poranili żołnierzy i zrabowali 8000 rubli. Jednego z napastników ujęto.

Coraz gorzej.

WARSZAWA, 29 września. — Wojenny sąd polowy rozwija tutaj bardzo energiczną działalność. Wczoraj zasądzono znów na śmierć dwu rewolucyonistów, a wyrok ten został wykonany w dwie godziny po wydaniu go. W ostatnich trzech dniach skazano na śmierć i rozstrzelano dziewiętnastu Polaków na podstawie wyroków owych osławionych sądów polowych, zaprowadzonych przez "reformatorski" rząd Stołypina.

SIEDLCE, 29 września. — Pułkownik Tichanowski, komendant wojsk tutejszych podczas ostatnich zaburzeń, otrzymał od "Ligi Ruskiego Narodu" adres dziękczynny za energię, z jaką kierował masakrem niewinnych ludzi. Pułkownik odpowiedział:

Pozdrowienie wiernym sługom cara! Bagnety są silniejsze nad wszystko!

Wszelkie uwagi do tego telegramu są chyba zbyteczne.

Gdzie jest car?

PARYŻ, 1 października. — W tutejszych kołach politycznych rozeszła się wczoraj pogłoska, że car Mikołaj wraz z całą rodziną przybył potajemnie do Kopenhagi, stolicy Danii i tam już bawi od dwóch dni. Matka jego przebywa na zamku królewskim w Amabilenborg, dokąd car ma również przybyć w tych dniach i tam osiądzie na stałe. Wieści te tak się rozszerzyły i z tak poważnych pochodziły źródeł, że pisma

(Ciąg dalszy na 7-ej stronicy.)

Kalendarz Tygodniowy.

PAŹDZIERNIK.

5. P. Placyda m.
6. S. Brunona w.
7. N. Marka pap.
8. P. Brygidy w.
9. W. Dyonizego
10. S. Franc. Borg.
11. C. Gereona z tow.

Wiadomości z Polski

Szkoły Macierzy szkolnej w Królestwie.

Zarząd głównej Polskiej Macierzy szkolnej złożył dn. 14 i 27 sierpnia r. b. kuratorowi warszawskiego okręgu naukowego, podanie otwarcia w początku nadchodzącego roku szkolnego następujących szkół Macierzy:

Średnie szkoły męskie:

8-klasowe gimnazyum w Piotrkowie, 8-klasowe gimnazyum w Płocku, 6-klasowa szkoła w Białej Siedleckiej, 4-klasowe progimnazyum w Wieluniu, 4-klasowe progimnazyum w Sieradzu, 4-klasowe progimnazyum w Sandomierzu, 4-klasowe progimnazyum w Pułtusku, 4-klasowe progimnazyum w Sokołowie, szkoła realna w Kutnie, szkoła realna w Zduńskiej Woli, szkoła realna w Zawierciu, 2 6-cio oddziałowe miejskie w Warszawie, 4-klasowa miejska w Łukowie, 4-klasowa miejska w Sochaczewie, 4-klasowa miejska w Sokołowie, 2 4-klasowe szkoły żeńskie w Łukowie i w Białej Siedleckiej.

Jednoklasowe szkoły początkowe miejskie i ludowe:

W Warszawie 14 szkół, na Pradze 1. W Mokotowie 1, na Saskiej Kępie 1.

W gub. warszawskiej w miastach: Pułtusku, Płońsku, Radzyminie, Nowomińsku, Łowiczu, Mszczonowie, Skierniewicach, Włocławku; w osadach: Grodzisku, Żyrardowie, Wyszkowie, Piasecznie, we wsiach: Słomczynie, Ołtarzewie, Otwocku, Siennicy, Bielawach, Bielsku, Wólce Grodzickiej, Zglechowie, Nowym Dworze, Krzywicy, Połajewie, Broniszewie, Tłuszczu, Zegrzach, Małszycach, Jończu, Łaniętach, Zagościńcu — po jednej.

W gub. kaliskiej w miastach: Kaliszu, Kole, Łęczycy, Ozorkowie 2, Zduńskiej Woli, Sieradzu, Wieluniu, Koninie; w osadach: Kleczewie 2, Skulsku, Janowie, Karczewie, Drwalewie, Drzewcach, Romartowie — po jednej.

W gub. kieleckiej w miastach: Kielcach 2, Miechowie jedna elemen. i jedna frebl., w Chęcinach, w osadzie Busku; we wsiach: Ojcowie, Sołuszowie, Pieskowej Skale — po jednej.

W gub. lubelskiej w miastach: Lublinie 2, Biłgoraju, Chełmie, Hrubieszowie, Zamościu; w wsiach: Nowo-Aleksandryi, Nałęczowie 2, Starym Zamościu, Zwierzyńcu, Józefowie, Krośniczynie, Swiazach, Okopach, Łopienniku, Krośniczynie, Piotrowicach, Gowli, w osadzie Tarnogrodzie — po jednej.

W gub. łomżyńskiej w miastach: Łomży, Ostrołęce, Ostrowiu 2, w osadzie Gucinie; we wsi Wąsowo — po jednej.

W gub. piotrkowskiej. w miastach: Piotrkowie, Będzinie, Częstochowie 2, Pabjanicach, Łodzi 3, Tomaszowie 2, Noworadomsku, w osadach: Bełchatowie, Czeladzi, Białej; we wsiach Myszkowie, Mijaczewie, Leszczynach, Chojnatej Woli, Ząbkowicach, Zawierciu, Łazach, Błesznie, Wyczerpach, Strzemieszycach, Sulejowie — po jednej.

W gub. radomskiej w miastach: Radomiu, Końskich, Przedborzu, Ostrowcu, Opatowie, Opocznie i Sandomierzu; w osadzie Skarżysko; we wsiach: Starachowicach, Policznie, w Skórnicy, Oblasach, Sycynie, Skrzynnie 2, Skrzyńsku 2.

W gub. płockiej w miastach: Lipnie, Płocku, Ciechanowie, Sierpcu; we wsiach Kruszewie, Krajkowie, Krasnem i Nadroż-Balinie po jednej.

W gub. siedleckiej w miastach: Siedlcach, Janowie, Włodawie, Łukowie, Międzyrzeczu, Radzyniu, Białej; w osadach: Elżbietowie, Konstantynowie 2, Osiecku; we wsiach: Staniewie, Uhrusku, Bytomiu, Hucie, Józefowie, Mszance, Głowczycach, Boninie, Litwinnikach, Dołhobrodach, Walinie, Borsukach, Sierpielicah, Horoszkach, Jabłoni, Mokranach, Kłoszynie, Rudzieńcu, Neplach i Gęsi — po jednej. W gub. suwalskiej: w mieście Suwałkach jedna szkoła miejska jednoklasowa.

Ogółem Polska Macierz Szkolna w nadchodzącym roku bieżącym zamierza powołać do życia 210 szkół — w tem: 28 szkół śred., dwie żeńskie, oraz 182 szkół mieszanych, jednoklasowych w miastach i po wsiach.

Podajemy umyślnie ten spis szczegółowy, jako dowód, czego może dokonać prawdziwy patryotyzm w połączeniu z dobrą wolą i rozumem. Przed dwoma laty naród polski w Królestwie odrzucił od siebie szkołę rządową rosyjską. Rząd nie ustąpił i swojej szkoły nie spolszczył. Wtedy naród założył własny "Wydział Oświaty" i dziś staje już ze środkami w ręku do postawienia na nogi własnego szkolnictwa. Tych 28 szkół średnich to już prawie tyle, ile jest w całym kraju rządowych gimnazyów!

To jest właśnie praca, nad którą ślęczał Sienkiewicz i dla której nie chciał przyjąć mandatu do Dumy!

Bandytyzm.

Bandytyzm w Królestwie Polskiem przybiera potworne rozmiary. Najgorzej dzieje się w Warszawie. Oto kilka wypadków jednego dnia:

Do policyanta i żołnierzy stojących na rogu Krak. Przedmieścia i ul. Królewskiej podeszło 2 młodych ludzi. Jeden z nich strzelił 2 razy z rewolweru, na co wojsko odpowiedziało strzałami, zabijając obu młodzieńców nazwiskiem Maciej Walisz i Wł. Szołoszkiewicz.

Dwaj nieznani sprawcy zabili na ul. Chmielnej w restauracyi Wiszniewskiej policyanta Borowik. Od strzałów rewolwerowych, skierowanych w głowę Borowika, odniosła ranę właścicielka traktyerni, stojąca za bufetem. Sprawcy zbiegli. Aresztowano osób 20.

Przy ul. Miedzianej, nieznani ludzie zaczęli strzelać z rewolwerów do policyanta Pietrzaka. Policyant odniósł groźną ranę postrzałową w szyję, a towarzyszący mu szeregowiec w nogę. Strzelający uciekli, a patrol, jak zwykle dał salwę w ulicę. Zbłąkana kula położyła trupem przechodzącego ulicą 70-letniego starca Dawida Wolffa.

Przy ul. Chmielnej trzech bandytów napadło na idącego z kolei woźnego red. "Dzwonka Częstochowskiego" i zagrabiło mu 50 rubli.

Przy ulicy Skierniewickiej czterej bandyci odebrali kasyerowi fabryki Elssnerowi 700 rubli, przeznaczonych na wypłatę robotników.

Na ul. Nowokrochmalnej 3 nieznajomych ograbiło kupca Pinkusa Stueckgolda na sumę 300 rubli.

Oprócz powyższych wykonano też cały szereg nieudałych zamachów i napadów.

8 bandytów napadło na sklep węglowy M. Friedmana przy ul. Żelaznej w Warszawie i wtargnąwszy do kantoru, pod grozą rewolwerów odebrali służącemu, który właśnie niósł pieniądze na wykup frachtu 229 rubli. Rzecz prosta, że jak zwykle, rabusie zbiegli bezkarnie.

Wiadomości o mnożących się napadach bandytów na dwory, nadchodzą również z prowincyi. Na dwór w Leszczynach, pow. siedleckim, p. Wiktora Newelskiego, radcy siedleckiej dyr. Tow. Kr., w tych dniach w nocy napadło kilkunastu uzbrojonych ludzi, którzy zaczęli dobijać się do mieszkania. Pan N. przez drzwi uchylone dał kilka strzałów do bandytów i prawdopodobnie któregoś z nich zranił, jak o tem świadczyły ślady krwi. Na odgłos rozbudzonej służby, bandyci zbiegli.

Również dokonano napadu na dom p. Zalewskiej w Jarnicach, w pow. węgrowskim. Tu napastnicy zrabowali 3,000 rubli i zniszczyli cały dom, rzuciwszy w dymnik pocisk wybuchowy.

W okolicy podmiejskiej aresztowano ukrywającego się Michała Kosickiego, czwartego uczestnika napadu zbrojnego na dom Anny Lipińskiej pod Okuniewem, w pow. warszawskim. Podczas tego napadu 6 napastników zabiło Lipińską, syna zaś jej, 19-letniego Aleksandra, ciężko ranili, poczem zabrawszy 1800 rubli, zbiegli. Uczestnicy tego napadu: Chruściel, Hermański i Milczarek są już uwięzieni. Kosickiego oddano w ręce władz sądowych.

Pogrom w Siedlcach.

O pogromie w Siedlcach donosi korespondent następujące szczegóły:

Charakter wypadków w Siedlcach jest teraz już aż nadto jasny: była to rzeź, uplanowana przez starszyznę wojskową, sankcyonowana przez władze i wykonana przez regularne pułki cesarskiej armii z okrucieństwem prawdziwie rosyjskiem.

Rzeź, powtarzamy, była z góry uplanowana. Hasło do krwawej rozprawy z ludnością żydowską dały sporadyczne wystrzały karabinowe w różnych punktach miasta. Pod pozorem obławy na "bojowców", którzy mieli w liczbie 15 przybyć w sobotę do Siedlec, wojsko otoczyło miasto ścisłym kordonem, aby gospodarować w niem bez niepotrzebnych świadków.

Na rozkaz dowódców, żonierze rozpoczęli regularne ostrzeliwanie niemal wszystkich ulic miasta i domów dzielnicy żydowskiej. Trwało to, jak wiadomo, przez całą noc z soboty na niedzielę, przez niedzielę i w nocy z niedzieli na poniedziałek.

Wśród nieustannych salw karabinowych rozlegały się też gdzieniegdzie odgłosy browningów. Żydzi twierdzą najkategoryczniej, że to szczególnie strzelała policya.

Gdy artylerya burzyła domy, otaczające miejsce zamachu na szefa policyi Golcewa, żołnierze z libawskiego pułku piechoty wkraczali małymi oddziałkami do domów żydowskich i niszczyli w nich wszystko do szczętu, mordując za najmniejszą próbę oporu. Pewien robotnik, który bawił w Siedlicach przez niedzielę i zamieszkał sam w rejonie objętym przez pogrom, opowiadał epizod następujący:

"Zatrzymałem się u rodziny, która zajmuje skromne mieszkanie na poddaszu przy ul. Pięknej. Był wczesny ranek. Cały dom otoczyło wojsko. Część żołnierzy z karabinami, jak do strzału wartowała od ulicy, gdy inna z hałasem rzuciła się do środka, niszcząc kolejno mieszkania żydowskie jedno po drugiem. Rozdzierające krzyki, płynące z dołu, kazały nam i na poddaszu spodziewać się rzeczy najgorszych. Rodzina moja skupiła się w gromadkę, mężczyźni stanęliśmy u wejścia. Za chwilę trzask wyłamanych z zawias drzwi i kilku żołdaków zapełnia izdebkę. Jeden pędzi wprost do mojej siostry... inny mocnem uderzeniem kolby rozbija lustro w drobne kawałki.

Zaczynam na nich wołać, perswadować, okazuje się, że jeden z żołdaków jest Polakiem; ten mi pomaga i załatwiamy się z resztą napastników wcale pokojowo. Zachęcony powodzeniem wszczynam z żołnierzami pogawędkę. Okazuje się, że ci ludzie nie są wcale rabusiami z amatorstwa. "Naczalstwo" kazało im w ten sposób karać rewolucyę.

Przesiedlanie Maryawitów.

W sferach rządowych wynikł zamiar przesiedlania Maryawitów na Syberyę. Na wniosek w tym duchu wyrażony księżom Maryawitom, powstał rozłam wśród przywódców tej sekty, gdyż jedni wcale nie chcą emigrować z Królestwa, drudzy pragną przenieść się do polskiej Parany w Brazylii, dokąd już wysłano delegata. — Główni koryfeusze sekty zgadzają się jednak na projekt rządowy, licząc na to, że pozyskają sympatyę licznych kolonii polskich, rozrzuconych na Syberyi.

Uniwersytet ludowy w Warszawie.

Za parę dni rozpocznie w Warszawie działalność nowa instytucya szkolna, założona przez Macierz, mianowicie Uniwersytet ludowy. W programie działalności uniwersytetu zastrzeżone jest, że ma on wyłącznie zajmować się oświatą w duchu narodowym; nie służy interesom żadnego stronnictwa politycznego i nie może być terenem sporów politycznych ani agitacyi partyjnej. Osoby, czuwające nad biegiem normalnym prac Uniwersytetu, obowiązane są do najściślejszego przestrzegania, aby uczelnia służyła tylko sprawom oświaty, nauczyciele i uczniowie, którzyby na grunt Uniwersytetu przenieść chcieli agitacyę i walkę partyjną, będą natychmiast usuwani.

W pierwszem półroczu wykładane będą przedmioty następujące: język polski, literatura polska, geografia Polski, połączona z geografią powszechną, historya kościoła, arytmetyka, geometrya, algiebra, fizyka, chemia życia codziennego, anatomia i fizyologia człowieka, hygiena i doraźna pomoc, nauka o elektryczności, nauka o społeczeństwie i zasady gospodarki narodowej, prawoznawstwo krajowe ze szczególnem uwzględnieniem prawa fabrycznego, mechanika doświadczalna, geografia handlowa, rachunkowość i korespondencya handlowa, rysunki odręczne i wymiarowe. Wykłady odbywać się będą w odstępach mniej więcej tygodniowych, w dni powszednie pomiędzy g. 1 a 5 po południu. Słuchaczami uniwersytetu mogą być zarówno kobiety, jak i mężczyźni, którzy ukończyli lat 16. Opłata za naukę wynosi po 10 groszy za wykład, tak, że opłata za cały kurs przedmiotu nie dochodzi nawet 50 centów. Od tej, tak niskiej taksy czynione będą jeszcze ustępstwa dla niezamożnych, ubodzy zaś mogą być zupełnie od opłaty uwolnieni. Zapisywać się można najwyżej na trzy przedmioty.

Pożary w Królestwie.

Z różnych stron nadchodzą wiadomości o pożarach, których ofiarą stają się już nie poszczególne zagrody, ale całe osady. Wieś Klembów, w powiecie radzyńskim, 25 wiorst od Warszawy odległa stała się pastwą płomieni. Z ogromnej wsi, w której jest kościół parafialny, urząd gminny, szkoła, gospoda chrześciańska, parę sklepów spożywczych, piekarnia, rzeźnicy, różni rzemieślnicy i t. p., zostało zaledwie siedm chałup. Reszta legła w gruzach; ogółem spaliło się 50 domów i do 60 zabudowań gospodarskich, wraz z świeżo zebranymi zbiorami. Większość mieszkańców zaledwie zdołała ujść z życiem, nic nie wyratowawszy. Położenie jest okropne.

Z Wolbromia w gubernii kieleckiej donoszą, że wybuchł tam ogromny pożar. Spaliła się już trzecia część miasteczka, ogień się dalej szerzy.

Z Płocka telegrafują, że płonie wieś Powsino. Podpalono ją ze wszystkich stron.

We wsi Usterach, w powiecie bobrujskim na Litwie spaliło się 94 zagród włościańskich. Pogorzelcy pozostali bez dachu i chleba

Dobra wiadomość.

Najważniejszą wiadomością, jaką przyniosły nam dzienniki warszawskie jest przyznanie praw uczniom prywatnych szkół handlowych.

Agencya telegraficzna petersburska nadesłała mianowicie pismom warszawskim depeszę, donoszącą, że wychowańcy szkół handlowych prywatnych, którzy ukończyli te szkoły w r. b. otrzymali prawa i przywileje, z jakich korzystają uczniowie po ukończeniu rządowych szkół handlowych. Najważniejszym z tych przywilejów jest możność wstępowania do szkół wyższych, oraz ulgi wojskowe pierwszej kategoryi. Agencya ta wyjaśniła nadto, że wiadomość ta dotyczy prywatnych szkół handlowych z językiem wykładowym polskim.

Taż sama agencya z powodu wiadomości, o otwarciu prywatnego gimnazyum męskiego w Boryzowie z wykładem rosyjskim, z prawami szkół rządowych, wyjaśnia, że w ostatnich czasach ministerstwo oświaty chętnie pozwala na zakładanie gimnazyów prywatnych z prawami szkół rządowych. Jeżeli wiadomość ta nie okaże się fałszywą, będzie ona miała wielkie znaczenie dla naszej młodzieży, po ukończeniu bowiem prywatnych szkół polskich będzie ona miała dostęp do wyższych zakładów naukowych.

Pożar.

Do Lwowa donoszą, że dnia 8 września wybuchł w Kozowie pożar, który podsycany silnym wichrem, w przeciągu 2 godzin obrócił w perzynę 70 domostw, sprowadzając setki rodzin żydowskich do kija żebraczego. Wszystkie ruchomości spalone, a ogólna szkoda sięga pokaźnej sumy 700,000 koron asekurowanych. Ogień powstał w zaułku żydowskim obok rynku, skąd przeniósł się na południową stronę rynku, a stamtąd na wschodnią. Domy dawnym stylem budowane, gontem kryte, były podatnym materyałem palnym, to też o ratunku jakimś mowy być nie mogło. Wiatr dął w kierunku rzym. kat. kościoła, stojącego w pewnej odległości od rynku, a ponieważ zbudowany z materyału ogniotrwałego i nowy przeto bez szkody wytrzymał pierwszą straszną próbę ognia. Cudem prawie ocalała plebania i organistówka.

Drobne wiadomości z Polski.

Siedlce. — W osadzie Miedznie, w pow. węgrowskim pożar zniszczył 177 budynków, ocenionych na 128,000 rubli oraz sklep monopolowy. W płomieniach zginął mały chłopiec.

Kijów. — W powiatach wschodnich gub. kijowskiej i wschodnich gub. podolskiej burza zrządziła znaczne szkody w ogrodach.

Warszawa. — Donoszą z Siedlec, że dotychczas stwierdzono, iż było 172 zabitych, 450 ciężko i lekko rannych, 550 aresztowanych.

Pińsk. — Spalił się tu klasztor Zwiastowania Pańskiego, zbudowany w dziesiątem stuleciu.

Warszawa. — We wsi Smardzewicach w gub. piotrkowskiej socyaliści zabili pisarza gminnego. Naczelnik powiatu sprowadził wojsko, które na swoją rękę wymierzało sprawiedliwość. Żołdactwo niewiadomo za czyją wskazówką, otoczyło dom włościanina Ostrowskiego, posła do dumy i srodze zmasakrowało go kolbami.

Chorego obłożnie posła odwieziono do szpitala. Fakt ten wywołał w kraju niesłychane oburzenie.

Warszawa. — W poniedziałek, dnia 2 września, między 6 a 9 wieczorem wojsko wraz z policyą urządziło pierwszą masową rewizyę na Pradze. Wszystkich przechodniów i pasażerów przybyłych pociągami kolei petersburskiej i terespolskiej rewidowano. Wynikiem rewizyi było aresztowanie około 200 osób.

Petersburg. — Ministerstwo spraw wewnętrznych w budżecie swym na rok przyszły, wzmacnia straż ziemską w Królestwie Polskiem o 5 oficerów i 5,567 strażników, na których utrzymanie przeznacza 624,000 rubli. Rozkaz korpusu żandarmów usuwa od służby z powodu ucieczki Bieloncewa, naczelnika oraz żandarmów konwojujących oddając ich pod sąd.

Mińsk. — W Domostowicach, w pow. słuckim podpalono wieś, złożoną z 41 gospodarstw, które spłonęły całkowicie wraz z dobytkiem.

Warszawa. — W cytadeli rozpoznawał sąd wojenny okręgowy sprawę czterech osób oskarżonych o należenie do polskiej partyi socyalistycznej, której celem wedle aktu oskarżenia, jest oderwanie Polski od państwa rosyjskiego. Jednego z obwinionych uwolniono, innych skazano za należenie do polskiej partyi socyalistycznej do robót ciężkich na czas od 1 roku i 4 miesięcy do lat 4.

Warszawa. — W Królestwie i dziewięciu guberniach zachodnich zniesione zostały kary za tajne nauczanie polskie; obecnie nauka religii ma być wykładaną wszędzie w języku ojczystym, również dozwoloną jest w szkołach niższych nauka języka polskiego.

Kraków. — Polskie Tow. demokratyczne odbyło tu zgromadzenie. Po przeprowadzonej dyskusyi uchwalono wyrazić uznanie posłom demokratycznym, którzy w Kole polskiem energicznie bronili reformy wyborczej i polecono im, aby czynili to i nadal.

Sambor. — Odsłoniono tu z wielką uroczystością pomnik T. Kościuszki.

Częstochowa. — Policya wykryła tajną drukarnię przy ulicy Krótkiej. W mieszkaniu znajdowało się wówczas dwóch ludzi, którzy słysząc stukanie żołnierzy, wyskoczyli z okna pierwszego piętra i umknęli.

Żytomierz. — W obrębie dóbr Czudnowskich i Krasnopolskich palą się dwory. Obywatelstwo podejrzywa, że jestto zemsta włościan.

Berlin. — Do "Localanzeigera" telegrafują, że w Kownie podczas rewizyi wojskowej przed twierdzą został zastrzelony tamtejszy policmajster w oczach gubernatora.

Warszawa. — Odbyły się tu liczne rewizye domowe. Wiele osób aresztowano i internowano w koszarach.

Częstochowa. — W tych dniach wdarło się do redakcyi "Dzwonka Częstochowskiego" czterech ludzi i zraniło redaktora ks. Adamczyka. Broniąc się, postrzelił on dwóch napastników. Stan ks. Adamczyka nie jest groźny.

Grodno. — Kasyer miejski w Brześciu Litewskim uciekł, zabrawszy 15,000 rubli.

Kijów. — Do obywatela Ribenki, w Seradinej Budie, w powiecie głuchowskim, przybyło pięciu policyantów, ubranych w mundur żandarmów, dokonali rewizyi i zrabowali 60,000 rubli, poczem umknęli.

Kijów. — Księgarzowi Sokołowskiemu, skazanemu na zesłane na Syberyę, pozwolono wyjechać na trzy lata za granicę.

Mińsk. — W miasteczku Horodnie, w pow. pińskim zgorzało 86 domów, w Połoszu, w pow. nowogrodzkim, 24 domów.

Warszawa. — Rozpoczęto dyslokacyę wojsk, stojących załogą w Królestwie. Pierwsze wyszły dwa pułki dragonów 53 i 54 z Włocławka, Łowicza i Kutna do Kazania i Ufy. Następnie wyruszy artylerya z Ostrołęki do Permu. Do Królestwa przychodzą pułki z Syberyi, wchodzące w skład dawnej armii Dalekiego Wschodu.

Wilno. — Odbyło się tu uroczyste otwarcie "Sokoła" wileńskiego, połączone z pierwszym publicznym popisem gimnastycznym. Uroczystość ta odbyła się wspaniale i w bardzo podniosłym nastroju. Na uroczystości byli obecni między innymi b. posłowie Alfons Parczewski i Wład. hr. Tyszkiewicz.

Poznań. — Folwark Nowy Dwór w powiecie wrzesińskim sprzedał właściciel tegoż Czekała komisyi kolonizacyjnej. Zarobił na tym interesie 100 tys. marek odstępnego i całe żniwo.

Poznań. — Gazety niemieckie biją na alarm z powodu "groźnego" wzrostu ruchu narodowego w bochumskim okręgu przemysłowym. Tymczasem z tych samych gazet wynika, że groźne to niebezpieczeństwo polega na tem, iż Polacy dochodzą słusznych swych praw w kościele, żądają polskich kazań i nabożeństw.

A ponieważ żądania te same w sobie zbyt niewinnie wyglądają, aby można z nich stworzyć "polskie niebezpieczeństwo", więc dodaje się rozmaite bajki obliczone na łatwowiernych czytelników, jak np. że w Recklinghausen Polacy zagrozili śmiercią miejscowemu proboszczowi, jeżeli nie zechce odprawiać nabożeństwa w języku polskim. Takiej pogróżki uląkł się podobno proboszcz i uwzględnił życzenia Polaków, tem samem naraził się jednak Niemcom, którzy znów z swej strony wysłali protest do biskupa Monasterskiego.

Warszawa. — Na Pradze zastrzelono pułkownika Jakowlewa, naczelnika więzienia transportowego. Sprawca uszedł.

Warszawa. — W tych dniach, wtargnęło 10 zamaskowanych ludzi do dworu w Zaborówku i zamordowało właściciela, Jana Wodzińskiego, znajdującego się o w otoczeniu rodzin. Napastnicy następnie, nic nie zabrawszy, uciekli.

Warszawa. — Nieznany sprawca dał strzał rewolwerowy w Siedlcach do podpułkownika Tichanowskiego, komendanta wojsk, które dokonało pogromu. Tichanowski ciężko ranny. Sprawca umknął.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Ta Trzecia.

Ciąg dalszy.

Hela oświadcza, że naturalnie nie przyjmuje. Wyraża nawet swoje zdziwienie z powodu tak rannej wizyty. Ja, co prawda, również nie pojmuję, jak Ostrzyński, który chełpi się i słynie ze znajomości form, mógł przyjść o tej porze.

—Coś w tem jest!—mówi Ewa.

Ale niema czasu na dalsze objaśnienia, bo w tej chwili ukazuje się Hela już ubrana, a jednocześnie dają znać, że śniadanie gotowe.

Obie panie przechodzą do sali jadalnej.

Hela chce mnie koniecznie posadzić u stołu, ale ja się upieram i siadam z moją lirą w rogu. Po chwili otrzymuję półmisek tak obładowany jadłem, że po spożyciu tego wszystkiego sześciu dziadów ukraińskich mogłoby dostać niestrawności. Jem jednak, bo jestem głodny i w czasie jedzenia przypatruję się Heli.

Istotnie, piękniejszej głowy niema w żadnej na świecie galeryi! Jak żyję, nie widziałem tak przezroczystych oczu: poprostu widać przez nie wszystkie myśli, tak jak widać dno jasnego strumienia. Oczy te posiadają jeszcze tę własność, że się poczynają śmiać pierwej niż usta, przez co twarz się rozjaśnia, jakby na nią padł promień słońca. Co za nieporównana słodycz w złożeniu ust... Jestto głowa trochę w rodzaju Carla Dolce, chociaż rysunek oczu i brwi przypomina Sanzia w najszlachetniejszym typie.

Przestaję wreszcie jeść i patrzę, patrzę... patrzyłbym do śmierci.

—Nie byłaś wczoraj u mnie—mówi do Ewy Hela—myślałam, że popołudniu wpadniesz.

—Zrana miałam próbę, a popołudniu chciałam zobaczyć obraz Magórskiego.

— Widziałaś?

—Niedobrze, bo był tłok... a ty?

—Ja byłam zrana. Co za poeta! Chce się płakać razem z tymi żydami.

Ewa spogląda na mnie, a mnie dusza rośnie.

—Pójdę jeszcze ilekroć będę mogła—mówi znów Hela. Wybierzmy się razem, dobrze? Może dziś jeszcze? Taką miałam przyjemność nietylko patrzeć na ten obraz, ale pomyśleć, że to u nas znalazł się taki talent.

I nie uwielbiać tu tej kobiety!

Wtem słyszę dalej:

—Szkoda, że takie dziwne rzeczy opowiają o tym Magórskim... wyznaję ci, żem umierała z ciekawości poznania go.

— Ach!—mówi niedbale Ewa.

—Ty go znasz? prawda?

—Mogę cię zapewnić, że bardzo traci na bliższem poznaniu! zarozumiały, próżny, ach jaki próżny!...

Mam taką ochotę pokazać Ewie język, że ledwie mogę wytrzymać, ona zaś zwraca ku mnie swoje szelmowskie fijołkowe oczy, i mówi:

—Jakoś odechciało się wam jeść dziadku?

Pokażę język—nie wytrzymam!

A ona znów do Heli:

—O tak! Magórskiego bardziej warto podziwiać niż się z nim poznawać. Ostrzyński określa go, że jest to genjusz w ciele "koafera".

Ostrzyńskiemu oberwałbym uszy, gdyby coś podobnego powiedział; o Ewie wiedziałem, że ma licho za kołnierzem, ale doprawdy przebiera miarę.

Na szczęście śniadanie kończy się.

Wychodzimy do ogrodu, w którym mam się popisywać z pieśniami.

Trochę mnie to jednak nuży i wolałbym być u Heli jako malarz, niż jako did...

Ale trudna rada!

Siadam pod murem w cieniu kasztanów, przez których liście przenika słońce i tworzy na podłożu mnóstwo jasnych plam. Plamy te drgają, migocą, nikną i świecą znowu, w miarę, jak powiew porusza liście. Ogród jest bardzo głęboki, więc turkot miejski nie dochodzi prawie wcale, zwłaszcza że głuszy go szum ogrodowej fontanny. Upał jest wielki. Między gęstwiną liści słychać czyrykanie wróbli ale słabe i jakby senne. Zresztą cisza.

Spostrzegam, że tworzy się zupełnie ładny obraz: ogród, głębia drzew, plamy słoneczne, fontanna, te dwie kobiety o twarzach niepospolicie pięknych, wsparte jedna na drugiej i ja did, siedzący z lirą pod murem, wszystko to ma w sobie jakiś urok, który jako malarz odczuwam.

Zapominam poniekąd o swojej roli i zaczynam śpiewać z przejęciem:

"Każut łude, szczom szczastływa,
Ja z toho smiejusia,
Bo ne znajut, jak ja czasto
Slozami zaljusia!

Neszczastływa rodyłasia,
Neszczastływa zhynu,
Czom ty rodyła mne maty
W takoju hodynu".

Ewa przejmuje się, bo jest artystką, Hela—bo jest ukrainką, a ja—bo obie są tak piękne, że mnie ich widok upaja.

Hela słucha bez żadnej przesady, bez sztucznych uniesień, ale w jej przezroczystych oczach widzę, że słuchanie sprawia jej istotną i szczerą przyjemność.

Co za różnica od tych ukrainek, które przyjeżdżają do Warszawy na karnawał i w czasie kontredansa piłują tancerzów swoją tęsknotą za Ukrainą, a naprawdę, jak powiada jeden z moich znajomych: hakamiby się nie dała żadna wyciągnąć z Warszawy i karnawału na swoją Ukrainę!

Hela słucha, porusza w takt swą wytworną głową, czasem odzywa się do Ewki: "to znam" i śpiewa razem ze mną, ja zaś przechodzę sam siebie. Wyrzucam z pamięci i piersi cały zapas stepowego materyału, zacząwszy od "hetmaniw, łycariw i kozakiw", a skończywszy na sokołach, Soniach, Marusiach, stepach, kurhanach i Bóg wie nie czem. Sam się dziwię, zkąd mi się tyle tego nabrało.

Czas przeszedł jak sen.

Wróciłem zmęczony nieco, ale upojony...

XV.

W pracowni zastaję najniespodzianiej państwa Susłowskich i Kazię.

Chcieli mi, zrobić niespodziankę...

Po co ten Swiatecki powiedział im że, zapewne wkrótce wrócę?

Kazia ani Susłowscy nie poznali mnie... Dowód, jak byłem przebrany! Zbliżam się do Kazi i biorę ją za rękę, ona cofa się cokolwiek przestraszona.

—Kaziu, nie poznajesz mnie?—pytam.

I śmiech mnie porywa na widok jej zdumienia.

—Przecie to Władek—mówi Swiatecki.

Kazia przypatruje mi się dokładniej, nakoniec poczyna się śmiać, wołając:

—Fe, co za brzydki dziad!

Ja jestem brzydki dziad! Ciekawym gdzie widziała ładniejszego. Ale dla biednej Kazi, wychowanej w zasadach estetycznych papy Susłowskiego, zapewne każdy dziad jest brzydki.

Chronię się do naszej kuchenki i po kilkunastu minutach ukazuję się znów w swej naturalnej postaci.

Kazia i rodzice poczynają wypytywać, co znaczyła ta maskarada.

— Co znaczyła ta maskarada?... Bardzo prosta rzecz... Oto, widzicie państwo, my malarze oddajemy sobie czasem koleżeńskie usługi i pozujemy jeden drugiemu do obrazów. Oto np. Swiatecki pozował mi na starego żyda. Nie poznałaś go, Kaziu, w obrazie? Ja teraz pozuję Cepkowskiemu. Taki między malarzami zwyczaj, zwłaszcza że w Warszawie brak modeli.

— Przyszliśmy ci zrobić niespodziankę — mówi Kazia — przytem jak żyję nie byłam w pracowni. Ach co za nieporządek! Czy to tak u wszystkich malarzy?

—Mniej więcej, mniej więcej!

Pan Susłowski oświadcza, że wolałby znaleźć u mnie nieco więcej porządku i spodziewa się pod tym względem zmian w przyszłości. Mam ochotę rozbić mu na głowie moją lirę. Kazia tymczasem uśmiecha się z kokieteryą i mówi:

— Jest jeden pan malarz — wielkie nic dobrego! u którego będzie inaczej, niech tylko ja wezmę się do roboty... wszystko zostanie porządnie ułożone, ustawione, okurzone...

Tak mówiąc, podnosi do góry swój zadarty nosek, patrzy na festony pajęczyny, zdobiące kąty naszej pracowni—i dodaje:

— Bo to nawet i kupca może zrazić taki nieład... Przychodzi ktoś i odrazu znajduje się jakby na tandecie. Ot naprzykład ta zbroja, strach jaka zardzewiała. A tymczasem: zawołać służącej, kazać jej utłuc trochę cegły — i wszystko zacznie się świecić, jak nowy samowar.

— Jezus Marya! Ona mówi o kupcach i chce czyścić cegłą moje kolczugi, wydobyte z mogił.. Ach Kaziu, Kaziu!

Susłowski uszczęśliwiony, całuje ją w czoło a Swiatecki wydaje jakieś złowrogie dźwięki, przypominające chrząkanie dzika.

Kazia grozi mi paluszkiem na nosie i mówi dalej:

—Proszę sobie zapamiętać, że wszystko się zmieni.

Potem zaś kończy.

—A jeśli pewien pan nie przyjdzie dziś do nas na wieczór, to będzie brzydki i nie będą go kochali.

To rzekłszy, zakrywa oczy. Nie mogę powiedzieć, żeby nie było dużo wdzięku w tych jej minkach... Przyrzekam, że przyjdę, i odprowadzam swoją przyszłą rodzinę aż na sam dół...

Wróciwszy, zastaję Swiateckiego patrzącego bokiem i z nieufnością na całą paczkę sturublówek, leżącą na stole.

—Co to jest?

—Wiesz co się stało?

—Nie wiem...

—Okradłem jakiegoś człowieka, jak prosty złodziej.

—Jakto?

—Sprzedałem swoje truposze.

—I to są pieniądze?

—Tak... jestem podły lichwiarz.

Sciskam Swiateckiego, winszuję mu z całego serca, on zaś poczyna opowiadać, jak się to stało.

— Siedzę po twojem odejściu, aż przychodzi jakiś pan i pyta się, czy to ja jestem Swiatecki. Ja powiadam: "Ciekawym, dlaczegobym nie miał być Swiateckim!" Tak on powiada: "Widziałem pański obraz i chcę go kupić". Ja mówię: "To dobrze, ale pozwól pan sobie powiedzieć, że trzeba być idyotą, żeby taki podły obraz kupować." On znów na to: "Idyotą—mówi — nie jestem, ale mam fantazyę kupować obrazy malowane przez idyotów". "Kiedy tak, to dobrze" — powiadam... Pyta mnie o cenę, ja mówię: "A mnie co do tego?" "Daję panu tyle a tyle". "To dobrze! kiedy pan daje, to niech pan daje!" On dał i poszedł. Zostawił mi kartkę z nazwiskiem Białkowski, doktór medycyny... Jestem podły lichwiarz i basta!

— Niech żyją truposze! Swiatecki ożeń się...

—Wolałbym się powiesić—mówi Swiatecki —podłym lichwiarz, nic więcej.

XVI.

Wieczorem jestem u Susłowskich.

Umieściliśmy się oboje z Kazią w saloniku w niszy, w której stoi kozetka.

Pani Susłowska siedzi przy stole oświeconym lampą i szyje coś do wyprawy Kazinej, pan Susłowski czyta z godnością przy tymże stole wieczorny numer "Latawca".

Jest mi jakoś nieswojo—pragnę rozproszyć to usposobienie, przysuwając się bardzo blizko do Kazi.

W saloniku panuje cisza; przerywa ją tylko szept Kazi, którą próbuje objąć, a która odpowiada mi:

— Władziu, papo zobaczy.

Wtem "papo" zabiera głos i poczyna czytać:

"Obraz znanego artysty Swiateckiego, pt. "Ostatnie spotkanie", został nabyty w dniu dzisiejszym przez doktora Białkowskiego za rubli sr. 1,500".

—A tak, powiadam, Swiatecki sprzedał go dziś rano.

Przyczem staram się znów objąć Kazię i znów słyszę jej szept:

—Papo zobaczy...

Mimowoli oczy moje zwracają się ku panu Susłowskiemu.

Nagle widzę, że twarz mu się mieni; przysłania oczy ręką i pochyla się nad "Latawcem".

Co u licha on mógł tam takiego znaleźć?

—Ojcze, co ci jest?—pyta pani Susłowska.

On wstaje, postępuje dwa kroki ku nam, poczem zatrzymuje się, przeszywa mnie wzrokiem i załamując ręce, poczyna kiwać głową.

—Co panu jest?

—Oto, jak fałsz i zbrodnia wychodzą zawsze na wierzch, odpowiada patetycznie Susłowski; mój panie, czytaj, jeśli wstyd pozwoli ci doczytać do końca.

To rzekłszy, czyni ruch, jakoby się obwijał w togę i podaje mi "Latawca". Biorę numer i wzrok mój pada na wiadomość, zatytułowaną: "Lirnik ukraiński". Mieszam się nieco i poczynam pospiesznie czytać co następuje:

"Przed kilkoma dniami zawitał do naszego grodu rzadki gość w osobie zgrzybiałego lirnika, który obchodzi zamieszkałe u nas rodziny ukraińskie, prosząc o jałmużnę, a dając w zamian pieśni. Powiadają, że starym bardem zajęła się szczególniej nasza znana i sympatyczna artystka E. A., z którą nie dawniej jak dziś rano widziano go w powozie. W pierwszych dniach pojawienia się dalekiego gościa powstała dziwna wieść, że pod siermięgą lirnika ukrywa się jeden z najznakomitszych naszych malarzy, który w ten sposób, nie zwracając uwagi mężów i opiekunów, znajduje łatwy przystęp do buduarów. Jesteśmy pewni, że wieść ta nie ma żadnej podstawy, choćby dla tego samego, że nasza diva nie zgodziłaby się przecie na ułatwienie tego rodzaju przedsięwzięć. Starzec, według naszych informacyj, przywędrował wprost z Ukrainy. Ma on inteligencyę nieco przyćmioną, ale pamięć doskonałą"...

Piekło!

Susłowski jest tak oburzony, że nie może głosu wydobyć, w końcu jednak wyrzuca z siebie zbytek oburzenia.

—Jaki nowy fałsz, jaki wybieg znajdziesz pan na usprawiedliwienie swego postępowania? Czy nie pana widzieliśmy dziś w tem haniebnem przebraniu? Kto jest tym dziadem?

— Ja jestem tym dziadem—odpowiadam — ale nie rozumiem, dlaczego pan znajdujesz to przebranie haniebnem.

W tej chwili Kazia wyrywa mi z ręki "Latawca" i poczyna go czytać, Susłowski zaś obwija się jeszcze szczelniej w togę oburzenia i mówi dalej:

— Więc zaledwie pan przestąpił próg uczciwego domu, już wnosisz ze sobą zepsucie, więc nie będąc jeszcze mężem tego nieszczęśliwego dziecka, już zdradzasz je w spółce kobiet lekkiej treści, już depcesz jego i nasze zaufanie, już łamiesz poprzysiężone słowo... I dla kogo? Dla teatralnej hetery!

Tu porywa mnie ostatnia złość...

—Mój panie, mówię, dość tych komunałów. Ta hetera jest więcej wartą od dziesięciu takich fałszywych Katonów jak pan.... Pan nie jesteś jeszcze niczem dla mnie i wiedz o tem, że mnie nudzisz! Mam pana dosyć razem z pańskim patosem, razem z pańskim...

Tu braknie mi słów, a zresztą nie potrzebuję ich więcej gdyż Susłowski otwiera nagle kamizelkę, jakby chciał mówić:

—Uderzaj! nie oszczędzaj—oto pierś moja...

Ale ja ani myślę uderzać, oświadczam tylko, że idę sobie, z obawy, abym jeszcze czegoś więcej panu Susłowskiemu nie powiedział.

I rzeczywiście wychodzę, nie żegnając się z nikim...

Swieży powiew chłodzi moją rozpaloną głowę.

Jest godzina dziewiąta wieczór i noc bardzo pogodna.

Potrzebuję się przejść, żeby ochłonąć do reszty, więc w aleje Belwederskie.

Okna w willi Heli są ciemne. Widocznie niema jej w domu. Sam nie wiem, dlaczego sprawia mi to ogromną przykrość...

Zebym zobaczył choć cień jej na szybie byłbym się uspokoił, a tak, porywa mnie nanowo złość...

Co ja z tym Ostrzyńskim zrobię przy pierwszem spotkaniu—nie wiem...

Szczęściem nie jest to człowiek, któryby się cofał przed odpowiedzialnością.

Tylko, właściwie mówiąc, o co ja się do niego przyczepię. Artykuł napisany jest z piekielną zręcznością. Wszakże Ostrzyński zaprzecza, żeby dziadem miał być przebrany malarz, staje niby w obronie Ewy, a jednocześnie zdradza całą tajemnicę przed Helą, widocznie stara się skompromitować Ewę w opinii Heli, na mnie wywiera zemstę za Kazię i w dodatku okrywa mnie śmiesznością.

Ciąg dalszy nastąpi.

Zjazd hakatystów w Malborgu.

W dniu 25 z. m. odbył się w Malborgu doroczny zjazd hakatystów, z którego bliższe szczegóły za gazetami niemieckiemi podajemy, aby publiczność naszą dokładnie o zamiarach tego towarzystwa poinformować.

Obrady rozpoczęły się posiedzeniem głównego zarządu, składającego się z 40 członków. Zebraniu temu przewodniczył Tiedemann z Jeziórek, który na wstępie zaznaczył, że z radością podnosi, iż pomiędzy niemcami coraz to więcej ustaliło się przekonanie, że koniecznością jest, by tylko u niemców wszelkie potrzeby kupować i niemieckich tylko zatrudniać rzemieślników, polaków zaś wszelkiemi siłami bojkotować. Stowarzyszenia miejscowe wygotowały spisy handli i rzemieślników niemieckich dla informacyi swoich niemców. Wedle statystyki, ustanowionej przez towarzystwo kresów wschodnich od roku 1896 do 1903 niemcy sprzedali polakom okrągło 50,-000 hektarów, czyli 1 procent całego swego obszaru i temu przeszkodzić nadal potrzeba.

Po obiedzie odbyło się posiedzenie wydziału ogólnego, składającego się z przeszło 600 członków pod przewodnictwem Kennemanna z Klenki. Najważniejszym punktem porządku dziennego było ukształtowanie i prowadzenie dalszej polityki wykupna ziemi.

Referował o tem członek zarządu Bieler co następuje:

"Towarzystwo dla kresów wschodnich przyznać musi, że patryotyzm polski niespodziewany opór stawił państwu pruskiemu. O niemcach tej pochwały wygłosić nie możemy. Jakby więc zmienić obecne niemożliwe stosunki? Nasamprzód możnaby prawodawstwo przekształcić w ten sposób, by niedozwalało, aby własność niemiecka przechodziła w polskie ręce, następnie należałoby poprzeć działalność komisyi kolonizacyjnej częścią przez nowe fundusze, częścią przez nowe w tym celu uchwalone prawa. Sposób pierwszy po dokładnem rozważeniu ze stanowiska prawniczego i praktycznego okazał się nie do przeprowadzenia. Wyniknęłyby bowiem takie trudności administracyjne, że żaden niemiec z zachodnich prowincyi nie chciałby w takich warunkach nabywać majątku na wschodzie, bo nie przystałby nigdy, aby prawo własnego rozporządzania własnością miało być mu ograniczonem. Pozostaje więc sposób drugi podniesienia siły i potęgi komisyi kolonizacyjnej. Najpewniejszym do tego środkiem są naturalnie pieniądze, a w miarodawczych kołach rozważano już, w jaki sposób podwyższyć fundusze, stojące do dyspozycyi komisyi kolonizacyjnej. Dalej trzebaby nadać tej komisyi prawo ekspropryacyi. Wywłaszczenie jest rzeczą tak wstrętną dla etycznego poczucia germańskiego, że tylko wobec grożącego niebezpieczeństwa zdecydować się mogłem na zaproponowanie tego środka. Wśród walki, którą toczymy, musimy używać tych środków niesympatycznych nam w czasach spokojnych. Wedle orzeczeń wybitnych prawników i wedle wiadomości, których mi udzieliło ministerstwo spraw wewnętrznych, dzisiaj już komisya kolonizacyjna ma prawo wywłaszczania na mocy królewskiego rozporządzenia, któreby zostało w tym celu wydane.

Rozporządzenie takie może zaś być wydane w takim przypadku, jeżeli plan przeprowadzenia wywłaszczenia przedłożonym królowi zostanie. Od czasu rozpoczęcia swej działalności komisya z prawa tego jeszcze nie zrobiła użytku. Wszelkimi więc środkami musimy wywierać nacisk, aby obecnie prawo to na swoję korzyść wyzyskała."

Następnie przedłożył zebraniu rezolucyę tej treści:

1. Towarzystwo dla kresów wschodnich oświadcza, że zdaniem jego na mocy prawa z dnia 11 czerwca 1874 o wywłaszczeniu, można za królewskiem rozporządzeniem każdy przedłożony projekt wywłaszczenia przeprowadzić. Ponieważ z tego prawa komisya kolonizacyjna dotychczas nie korzystała, Towarzystwo dla kresów wschodnich oświadcza, że przy uchwale nowych funduszy na cele kolonizacyjne, należy koniecznie uchwalić wyraźnie, że prawo takie wywłaszczenia przysługuje komisyi kolonizacyjnej.

2. Towarzystwo uważa za niezbędne, by wydane zostały prawne przepisy, nie dozwalające zmniejszania się własności niemieckiej.

3. Towarzystwo oświadcza ponownie, że sprzedaż ziemi polakom uważać trzeba za hańbę dla niemca, bo przynosi wielką szkodę niemieckiej narodowej sprawie. Dziękuje równocześnie narodowej prasie za piętnowanie dosadne każdego sprzedawczyka.

W dalszym ciągu obrad właściciel majoratu v. Wenzel żąda, aby wydanym został zakaz używania języka polskiego na publicznych zebraniach, dalej aby księżom katolickim odebrano wszelkie dochody i wyznaczono im rządową pensyą. "Każdy ksiądz, któryby musiał pensyę swoję odbierać z powiatowej kasy, zupełnie by inaczej śpiewał". Nabożeństwa powinny być co najmniej na przemian w polskim i niemieckim języku zaprowadzone. Poseł Korfanty powiedział, że polacy zbudowali już most pomiędzy Poznańskiem a Galicyą; most ten powinien rząd zniszczyć wszelkimi siłami i nie zawahać się przed najcięższymi środkami.

Tyle najważniejszego podajemy czytelnikom naszym.

Na końcu dodajemy, że na telegramy wysłane z Malborga do cesarza i kanclerza Buelowa, następujące nadeszły odpowiedzi:

"Do Towarzystwa dla kresów wschodnich na ręce p. Kennemanna z Klenki. Pozdrowienie przesłane mi przez niemców Towarzystwa dla kresów wschodnich zgromadzonych w historycznej miejscowości z radością odebrałem i wyrażam najgorętsze moje podziękowanie wszystkim patryotom, z zapewnieniem, że życzenia moje najszczersze towarzyszyć będą wiernej i uznania godnej pracy. Wilhelm R."

Odpowiedź ks. Buelowa brzmi:

"Niemieckiemu Towarzystwu dla kresów wschodnich dziękuję za telegram z pozdrowieniem. Postanowiwszy nieodwołalnie trzymać się obecnej polityki na kresach wschodnich, liczę na wierne współpracownictwo tamtejszych niemców, by osięgnąć cele, które dla niemczyzny na wschodzie wytknąłem.

Buelow."

KONWENCYA PRUSKO-ROSYJSKA Z R. 1863.

Głośny artykuł "Rossyi" o interwencyi zagranicznej spowodował to, że wiadomości o tej interwencyi znajdują wiarę pomimo wszelkich urzędowych zaprzeczeń ze strony Niemiec. "Berliner Tageblatt" wziął na siebie zadanie "zaprzeczenia wszystkim plotkom i poronionym pomysłom rozleniwionych głów" i wystąpił z reminiscencyą historyczną, opartą na korespondencyi między carem Aleksandrem II i Wilhelmem I, ogłoszonej przez historyka Sybela.

Artykuł ten jest dla Polaków bardzo ciekawy, podajemy więc jego streszczenie:

W roku 1861, kiedy w Polsce zaczęły się ukazywać oznaki wzburzenia, we Francyi, oraz na dworze carskim zapanował nastrój dość dla Polaków przyjazny. Napoleon III, chcąc "utrącić" agitacyę czerwonych pod kierunkiem Mazziniego, Garibaldiego i innych, oświadczył, że "trzeba coś dla Polski zrobić", w Rosyi zaś rozpoczęto akcyę pojednawczą: starszy brat cesarza mianowany został namiestnikiem Polski, margrabia Wielopolski naczelnikiem rządu narodowego, a następnie władze powiatowe i miejskie otrzymały szerokie pełnomocnictwa.

W Berlinie ten przyjazny dla Polaków zwrot Aleksandra II wydał się niewygodnym i ówczesny poseł pruski Otton Bismark w rozmowie z cesarzem rosyjskim pozwolił sobie ostrożnie przemycić uwagę, że pora do robienia koncesyi Polakom źle została wybrana i może wyglądać tak, jak gdyby te koncesye wymuszone zostały ostatecznymi wypadkami warszawskimi. Aleksander odpowiedział bardzo niełaskawie, że w tych wewnętrznych sprawach rosyjskich nie przyjmuje rad nawet od najlepszych przyjaciół. "Obowiązkiem jest rządu znieść nadużycia, a zresztą Rosya zmęczona już jest tem, że w porównaniu do cywilizowanych rządów Austryi i Prus nad Polakami, w dalszym ciągu przedstawiana jest przed Europą, jako "dziki człowiek", "barbarzyński despota" itp.

Taka odmowa nie zraziła jeszcze Prusaków, a kiedy nastąpił rok 1863, Wilhelm zwrócił się osobiście z listem do Aleksandra. W liście tym, tak samo jak obecnie, przedstawiono niebezpieczeństwo, jakie zagrażaćby mogło pokojowi euopejskiemu, gdyby wrzenie w Polsce miało się przenieść do Prus. Wobec tego rząd berliński uważał za konieczne popieranie się wzajemnie przez wojska obu państw.

Pogląd Prus trafił w Petersburgu do przekonania i stanęła umowa tajemna, mocą której wojska pruskie w razie koniecznego wypadku mogły przekroczyć granicę, ażeby tępić powstańców. Dokument podpisano w dniu 8 lutego, ale niezadowolony z układu Gorczakow, który psuł mu wszystkie kombinacye francuskie, już na drugi dzień powiadomił o tem ambasadora francuskiego księcia Montbello. W Paryżu i Londynie zapłonął ogień w dniu 11 lutego; ambasador angielski zażądał rozmowy z Bismarckiem.

Bismarck nie zataił istnienia umowy i rzekł, że "Prusacy nie zniosą nigdy niezależnej Polski na swoich granicach".

— A jeżeli — zapytał Buchanan — Rosyanie będą wypędzeni z Polski?

— W takim razie musielibyśmy sami zająć Królestwo Polskie, ażeby przeszkodzić utworzeniu się tej wrogiej potęgi.

Kiedy Buchanan zrobił uwagę, że Europa tego nie ścierpi, Bismarck przerwał uwagą:

— Kto jest Europa?

— Różne wielkie narody — odparł dyplomata angielski, na co Bismarck replikował:

— Czy te narody są z sobą zgodne?

Andrzej Buchanan nie dał żadnej odpowiedzi wprost, lecz podniósł fakt, że Francya nie będzie mogła dopuścić do nowego zgniecenia Polski. Bismarck zakończył rozmowę kilkakrotnie powtórzoną uwagą, że zgniecenie powstania jest dla Prus kwestyą życia lub śmierci. W tym samym duchu wyraził się wobec ambasadora francuskiego, hr. Talleyranda.

Konwencya prusko-rosyjska dostała się ostatecznie pod obrady sejmu pruskiego i zajęła posłom 3 dni, podczas których Bismarck starał się dowieść, że sprawa polska zagraża pokojowi europejskiemu. Równocześnie z Paryża do Londynu i Wiednia poszło wezwanie do solidarnej akcyi na rzecz Polski. W Petersburgu uprzejmie, ale stanowczo odrzucono wszelkie próby mieszania się w stosunki wewnętrzne Rosyi. Dla uspokojenia Europy zmienił się nagle kurs polityczny. W. ks. namiestnik został odwołany, Wielopolski pozbawiony urzędu, a jen. hr. Berg otrzymał szerokie plenipotencye. Rosya miała wtedy w Polsce około 200,000 wojska, Prusy wzdłuż granic wschodnich zmobilizowały cztery korpusy. Była to chwila, że poważnie myślano w Rosyi nad tem, ażeby na chęć mieszania się do stosunków rosyjskich odpowiedzić wojną zaczepną przeciw Francyi i Austryi, a plan takiej wojny w własnoręcznem piśmie przedstawił cesarz Aleksander królowi pruskiemu. Wilhelm odrzucił stanowczo myśl o zerwaniu z Austryą i chociaż zapewniał siostrzeńca swojego o bezwzględnem zaufaniu, to jednak w odpowiedzi, skreślonej podług wskazówek Bismarcka, pomieścił następującą charakterystyczną uwagę: "Co będzie, gdy kiedyś w Rosyi pod naciskiem stosunków zapanuje inny system?"

KTO SIEJE WIATR, TEN ZBIERA BURZĘ.

Przysłowie to sprawdzi się prędzej czy później na obecnej polityce przeciw Polakom w Prusach. Niedawno temu kierownik tej polityki, książę Buelow przyjmuje pastora dr. Lattville z Poznańskiego, pocieszał go, że rezultatów dla niemczyzny dzisiejszego zasiewu można się spodziewać dopiero w przyszłości. Z tej okazyi zamieszcza jedno z pism w Warszawie następujące uwagi:

Wynurzenia kanclerza niemieckiego Bulowa przezd pastorem o polityce pruskiej na Szląsku i w Poznaskiem, odbił się w gazetach polskich głośnem echem i rozliczne wywołał uwagi. Właściwie w przemówieniu tem nie ma nic nowego, nic takiego, czego by książę Bismarck nie wypowiedział po wielekroć razy z trybuny parlamentarnej wobec zacofanych i klaszczących junkrów. Narud polski ma być zgładzony z oblicza ziemi, a najlepszym środkiem tępienia własnych poddanych będzie podniesienie kultury pruskiej w prowincyach wschodnich. Polityka wynaradawiania, zapoczątkowana przez księcia Bismarcka, nadal nie ulega zmianie, lecz stosowaną będzie z całą stanowczością bez względu na potykanie przeszkód. Kanclerz wzywa naród niemiecki do jedności i do wytrwania w walce z polskością uważając sprawę polską za najważniejszą w wewnętrznej polityce pruskiej.

Groźna zapowiedź kanclerza, wymierzona przeciw spokojnej ludności polskiej, zyskała oczywiście uznanie "wolnomyślnych" gazet niemieckich, które przytoczyły całą płytkość tych poufnych zwierzeń. Już samo powołanie się na księcia Bismarcka bardzo jest niefortunne. Kto jak kto, ale pierwszy kanclerz rzeszy niemieckiej w polityce wewnęcznej nie miał szczęśliwej ręki. Mistrz dyplomacyi europejskiej, gracz pierwszorzędny na szachownicy międzynarodowej, w sprawach wewnętrznych państwa był Bismarck często krótkowidzem i politykiem zgoła nie przenikliwym. To też rzeczywistość płatała często żelaznemu księciu figle złośliwe.

Wszak nie kto inny, lecz właśnie ks. Bismarck przez swe prawa wyjątkowe przeciw katolikom, socyalistom i Polakom wytworzył potężne centrum parlamentarne, wzmocnił stronnictwo międzynarodowe, zaostrzył stosunki z Poznańskiem i w końcu wywołał ruch polski na Szląsku. Albowiem w sprawach ekonomicznych i zawodowych nie wystarcza talent dyplomatyczny, ani zdolność do matactw gabinetowych. Obcy rząd można podejść i oszukać, ale z prawami rządzącemi gospodarstwem społecznem i rozwojem ludów, rozstropnie liczyć się należy. Tu potrzebny jest rozum bystry i gruntowna wiedza, o której wysocy dostojnicy państwa mimo swej sławy i zaszczytów, rangi i orderów, pomników za życia i po śmierci, zazwyczaj żadnego nie mają pojęcia...

Nowożytnym mężem stanu nie jest książę Buelow. Możnaby też nad wynurzeniem kanclerza przejść najspokojniej do porządku dziennego, gdyby nie jeden zwrot znamienny, nabierający, zwłaszcza w obecnej dobie, szczególniejszego znaczenia. Frazes jeden, jaki wypadkiem zapewne wyrwał się z ust kanclerskich, zasługuje na to, aby go z powodzi słów płytkich wyłowić i oświetlić.

Mianowicie książę Buelow wspominał o sobie przyszłości Nawołyjąc niemców do walki z polakami, jednocześnie kanclerz upomina współrodaków swoich, aby nie spodziewali się rezultatów natychmiastowych tej walki. Plon polityki pruskiej będzie obfity, ale wzejdzie dopiero dla przyszłych pokoleń. Do czasu muszą być niemcy cierpliwi i wytrwali.

Otóż z tym poglądem kanclerza niemieckiego opinia polska godzi się najzupełniej. Bez wątpienia siejba pruska wyda plon bogaty, ale plon ten będzie inny, zupełnie inny, niż go sobie wyobrażają Prusacy. Nastanie żniwo, nadspdziewanie bujne, ale dla państwa pruskiego opłakane.

Smoczy posiew przynieść owoce zatrute, jak tego jaskrawie dowodzą wypadki rosyjskie. Kiedy podczas srożenia się systemu rusyfikacyjnego zwracano uwagę biurokracyi, że tłumienie w ludności uczuć szlachetnych, religijnych i patryotycznych, popchnie tę ludność w objęcia przewrotu, że z polaków wynarodowionych nie będzie miało pożytku ani społeczeństwo, a z dzieci, przemocą z ochron na bruk wypędzanych, wyrosną anarchiści i bandyci, biurokracya uśmiechała złośliwie. Ale w ponurym dramacie, rozgrywającym się w państwie rosyjskiem, najczynniejszy biorą udział wychowańcy właśnie tego systemu, który w pierwszym rzędzie wywołał rządowi wrogów zaciekłych i nieprzejednanych, a społeczeństwo wydał na łup i urągowisko anarchii.

Ten przykład zastraszający bynajmniej nie trapi polityków pruskich. Oni wierzą w swoją kulturę. Zapewnie, że kultura może złagodzić, a nawet odwlec katastrofę, ale jej zażegnać nie zdoła. Przekleństwo złego czynu cięższe jest od cywilizacyjnego pokostu.

Prawiąc o siejbie przyszłości, kanclerz przeoczył żywiołowość sprawy polskiej. Wszak Prusacy walczą nie z narodem polskim, ale z prawami natury, a więc z samym Panem Bogiem, którego, podobno, jednego się boją. Prawo zaś, naturalnego przyrostu ludności iści się na Polakach w całej pełni. Mimo ucisku i prześladowania ludność polska jest niezmiernie płodna, mnoży się z przerażającą Niemców szybkością, tak, że sam pan Buelow nazwał Polaków narodem królików. Za lat dwadzieścia Szląsk i Poznańskie mieć będzie nie trzy, jak obecnie, lecz pięć milionów głów polskich, czyli tyle właśnie, ile w Rosyi jest żydów, którzy tak wiele rządowi rosyjskiemu przysparzają kłopotów. Wypieranie przez kolonizacye ze wsi, Polacy przepełnią miasta poznańskie i szląskie, zkąd prześladowani, znowu po wsiach się rozprószą, aż w końcu, przyciśnięci do muru, mając wszystko do zyskania, a nic do stracenia, do zaciętej, a bezwzględnej z rządem wystąpią walki.

Atoli spostrzeżenia z naszego obozu, chociażby najbardziej uzasadnione, nie przekonają polityków pruskich, jak w swoim czasie nie przekonały biurokratów rosyjskich.

Jednak polskie głosy najczęściej idą pod niebiosy, a przepowiednie polskie sprawdzają się więcej nawet, niżbyśmy sami tego pragnęli. Lękaliśmy się zdziczenia proletaryatu polskiego wskutek gwałtownej rusyfikacyi i braku oświaty i oto okropna rzeczywistość przekonywa nas, jak dalece nasze obawy nie były płonnemi. To samo będzie z germanizacyą, która może, zatruć duszę ludu polskiego, może ją wypaczyć i zniepráwić, ale państwu pruskiemu żadnego nie przysporzy pożytku. Przeciwnie, wytworzy w łonie tego państwa żywioł niebezpieczny, nietylko politycznie, lecz także społecznie. I to będzie opłakane żniwo siejby niefortunnej.

WYKŁADY DZIENNIKARSTWA.

W akademii handlowej w Berlinie mają być wkrótce zaprowadzone wykłady, oraz ćwiczenia seminaryjne z zakresu nauki dziennikarstwa i będą ogłoszone wykłady następujące: istota, historya i znaczenie opinii publicznej; istota i historya publicystyki, dzienniki i czasopisma; prasa polityczna, prasa ekonomiczna, pisma fachowe, przeglądy, czasopisma ilustrowane, zjawiska charakterystyczne na polu dziennikarstwa współczesnego; jak powstaje wielki dziennik, dział ogłoszeniowy, prasa a ekonomia, odpowiedzialność prasy, rząd, parlament a prasa, prasa a księgarstwo, prasa zagraniczna, narodowe i międzynarodowe urządzenia prasowe, historya i stan obecny dziennikarstwa berlińskiego. W seminaryum rozważane będą sprawy organizacyi "biura literackiego", oraz prowadzone będą ćwiczenia w zakresie wszystkich gałęzi propagandy przemysłowej. Projektowane jest również zwiedzenie biur wielkich wydawnictw berlińskich, pocztowego urzędu prasowego, biura telegraficznego itd.

Maciek Zerwikaptur.

Już ponoć na Mazurach, co Maciek to zuch, ale nasz Maciek Zerwikaptur, o którym tu będzie opowiadanie, to Maciek nad Maćkami!

Muszą nam przyznać i najwięksi nieprzyjaciele, że ongi przed laty, kiedyśmy mieli własnych królów i siłą i znaczeniem byliśmy mocniejsi od najmocniejszych narodów, to nigdy nie dybaliśmy na cudzą własność i nie szarpali się na słabszych od siebie. Ale wara, aby nam kto pluł w kaszę lub worywał się w miedzę! W potrzebie umieliśmy zawsze zakasać rękawy i wygarbować skórę wrogom, że aż miło! A kto raz oberwał potężnego guza na naszej ziemi, ten się na drugi raz dobrze poskrobał za ucho, nim znowu puścił się w taniec z Polakami.

Poznałci to już niejednokrotnie i Tatar i Turek poganin, poznał Szwed luter okrutny i Moskal chytry i Krzyżak łapczywy. O jużto Bogiem a prawdą tych Krzyżaków biliśmy jak w bęben, co wlezie, bo ustawicznie załazili nam w drogę i wyciągali szpony po naszą pracę.

I właśnie wówczas, kiedy żył ten nasz Maciek, zwany później Zerwikaptur, to z temi Krzyżakami była sprawa. Król Władysław Łokietek, co to nie wiele nad łokieć wyrósł ciałem, ale za to sążniście wielkim był duszą i sercem, zebrał wiele wojska, panów i szlachty; wokoło króla żołnierzy dzielnych kupa, a za panami, jak to zwykle bywało, ciągnęło z tyłu na wszelkie usługi wielu chłopków, co mieli jeno pilnować koni i wozów pańskich i zwali się po dawnemu ciurami.

Owóż i nasz ten Maciek był sobie tylko prosty chłopek, także niby taki ciura, co szedł na wojnę tylko na usługi swego pana, a nie do żadnej tam bijatyki. Chłop to był jednak jak się patrzy! Nie był onci tak rosły wysoko, jak siarczyście krępy podsadkowaty, więc choć sam na sam z niedźwiedziem nie bał się pójść w obertasy. Szedł sobie z tyłu za wojskiem, a zawsze przyśpiewywał, bo jako sprawiedliwy Mazur lubił nie tylko jaglaną kaszę i szperkę, ale też tańce i śpiewki wesołe.

Pewnego dnia stanęło wojsko w polu, a król Władysław kazał trąbić na bitwę. Ledwie jeno człowiek zmówił Zdrowaś Marya, a jużci okrutny powstał krzyk i harmider. Nadciągnęli Krzyżacy niecnoty, a nasi dalej na nich, rznij i bij, wal co się zmieści. Ale Krzyżaków siła wielka, nie dają się zrazu i biją się z naszymi!

A nasz Maciek stoi z tyłu między ciurami i słucha jak tam jedni krzyczą, drudzy piszczą, inni jęczą, a kiną, wyzywają, wszędzie brzęczą szable i dzidy i okropny rozlega się hałas. Sprzykrzyło się Maćkowi stać tak z tyłu za plecami i nie wiedzieć nawet, jak tam nasi kroją kurtę wrogom. Więc też odezwie się do jednego ze swych towarzyszów:

—Hej Marcinie, potrzymajcie tu mojego konia, a ja pójdę się przypatrzeć trochę, jak tam nasi łoją skórę tym Krzyżakom.

Nie czekając długo, magierkę zasadził na bok, wąs podkręcił na ostro i z gęstą miną szumno i zamaszyście posunął naprzód. A że to, jak mówią, strzeżonego Pan Bóg strzeże, więc też po drodze chwycił jakiś setny berdysz, czyli topór z szerokiem ostrzem, który snać jeden z zabitych zostawił na ziemi.

Z tym tedy berdyszem wysunął się Maciek naprzód, a tak trochę na boku stanął sobie pod drzewem, aby się rozglądać dokoła. Ledwie jednak rzucił okiem po swoich, aż tu jakiś sążnisty Krzyżak w żelaznej zbroi z ogromną dzidą bieży wprost ku niemu, a z boku dwóch innych jeszcze z większemi dzidami wali także w tę stronę.

Maciek wzruszył ramionami i zawołał z daleka:

—Wróć się, wróć się Niemcze, boć ja nie żaden szlachcic, ja jeno wyszedłem się przypatrywać, jak nasi waszym wygarbują skórę!

Ba, Krzyżak nie słucha, tylko tamtych dwóch do siebie przyzywa i w samotrzeć suną na niego jak dym...

—Czy mię nie posłyszał Niemczysko — myśli sobie Maciek i jął co sił machać ręką i wrzeszczeć z całego gardła:— Wróćże się panie Niemcze ze swoimi kamratami, mówię ci, że ja prosty ciura, a na wasze skóry to szlacheckiej potrzeba ręki.

I widzisz ich, słyszą psubraty, a oni tak w obces na niego, ba nawet dzidami wymierzają mu wprost do gardła. Zasłania się Maciek berdyszem jak może i już mu krew zaczyna kipieć w żyłah. Zachmurzył czoło, mówi groźnie:

—Ejże, panie Niemiec, nie czepiaj mię, bo dalibóg, że cię palnę!

A oni przecie suną naprzód i sztychają dzidami. Było już tego za wiele Maćkowi, wpadł nareszcie w gniew okrutny i jak nie odskoczy w tył, jak i splunie w ręce, a nie huknie z całego gardła, a potem jak nie zawinie młyńca berdyszem! A owe trzy Krzyżaki stoją jeszcze chwilkę na nogach, ale ich głowy leżą już na ziemi. Raz tylko machnął Maciek, ale tęgo co się zowie!

—A widzicie, samiście chcieli —rzekł—pamiętajcie sobie to na drugi raz, jak zaczynać ze mną. A kiedyście mnie już raz rozłościli, to wam pokażę, gdzie raki zimują!

I dalej obcesem wali na szeregi krzyżackie. Ale nie było już po co! Już im nasi tymczasem skropili kurtę. Uciekali Krzyżacy, aż się kurzyło, a nasi pędzili jak trzodę baranów i grzmocili, co się zmieściło. Nabił też i Maciek uciekających, ale jak się zmęczył i zasapał, to pomyślał sobie: a niech ich tam już wszyscy dziadzi biorą!—i wolnym krokiem powrócił do swoich koni. Zmocował się bardzo w tej potrzebie i chciał się przedrzemać trochę więc też wygodnie rozłożył się na ziemi i magierką zakrył się od słońca. Ledwie co zmrużył oczy i zaczął chrapać należycie, aż tu budzą go raptownie i wołają: w ten moment do króla!

Przestraszył się Maciek na razie i myśli sobie:

—Może król jegomość sierdzi się, żem trochę poturbował tych Krzyżaków, no, ale Bóg świadkiem, żem ich nie zaczepiał, jeno jeszcze przestrzegał z daleka.

Pokręcił więc wąsa, poprawił rzemień i sunie śmiało do króla.

A król Łokietek w świecącej zbroi stoi na drodze, a koło niego panów gromada, a mnóstwo chorągwi krzyżackich leży mu pod nogami i kupa pojmanej starszyzny krzyżackiej w pokornej postawie czeka na boku.

I przyszedł Maciek między to państwo, a król w skok do niego:

—Coś ty zuchu za jednym zamachem trzem Krzyżakom głowy uciął?

Widzi Maciek, że król radosny i bardzo łaskawy na twarzy, więc też pokręcił wąsa i rzekł:

— A czego, proszę króla jegomości nie słuchali, kiedym ich przestrzegał z daleka hę? niech sobie pamiętają na drugi raz!

A król zaśmiał się łaskawie i panowie zaśmiali się w głos, a Maciek widząc taką łaskę, rośnie jak na drożdżach.

—Nakłułci ja i innym jeszcze karku — rzeknie — ale to się nie rachuje, proszę króla jegomości, bo już wtedy uciekali.

A król na to przychodzi blisko do Maćka ręką głasnął go po brodzie.

—A tyś Mazur?—pyta.

—A Mazur, Maciek się nazywam proszę króla jegomości.

—A gdzieżeś się tak rąbać nauczył—pyta król dalej—trzy głowy ściąć za jednym zamachem, to rzecz nielada.

—Ej, co mi to za głowy,—powiada Maciek—siedziały tak lekko na karku, jakby przylepione, jenom machnął, a odpadły jak kaptury od opończy.

A król znowu w śmiech, potem rzecze z powagą:

—Kto tak walnie umie kropić wrogów Ojczyzny, ten nie może być prostym ciurą. Od tej chwili jesteś szlachcicem na wieczne czasy, a na pamiątkę będziesz miał trzy głowy baranie na swojej pieczęci i będziesz się zwał Zerwikaptur.

Padł Maciek do nóg królowi jął dziękować za tę łaskę, a miłościwy król nasz prócz szlachectwa udarował go jeszcze i ziemią szeroką.

Nasz Maciek Zerwikaptur nie wracał już do pańskich koni, ale poszedł na wielką ucztę do pańskiego stołu, bo odtąd był już tak równy panom jak chłop chłopu.

Po skończonej wojnie Maciek Zerwikaptur osiadł we włosce i na dwie wsie był dziedzicem, ale nie wypierał się swych krewnych i dawnych znajomych i ciągle tylko prosił Boga, aby się rychło trafiła jaka okazya, żeby mógł wywdzięczyć się królowi i Ojczyźnie za te łaski. I kilkakroć był jeszcze na wojnie i zasłużył się dobrze swej matce Polsce.

Umarł w późnym wieku, a jego potomkowie byli szlachtą i pisali się Zerwikapturami.

DZIESIĘC BARDZO WAŻNYCH WSKAZOWEK.

1. Strzedz małe dzieci od wypadnięcia z kołyski lub z łóżka, od upuszczenia z rąk, gdyż od wstrząśnienia mózgu skutkiem upadku, dziecko łatwo może dostać drgawek, zostać głuchoniemem lub kaleką, garbatem, albo kulawem. Dlatego nie pozwalać małym kilkoletnim dzieciom, aby nosiły niemowlęta, szczególnie powinięte.

2. Przez cały czas przed narodzeniem dziecka, jakoteż podczas karmienia, matka nie powinna pić wódki, piwa, wina, wogóle żadnych trunków, gdyż alkohol przechodzi w krew dziecka i powołuje bezsenność i różne choroby, a co najgorsze, dziecko nabywa pociągu do trunków. Niejeden pijak, niebacznej i niewstrzemięźliwej matce zawdzięcza, że oddał się temu obrzydliwemu nałogowi pijaństwa, który ona wszczepiła w niego w pierwszych chwilach życia!

3. Starać się, aby dziecko sypiało dużo i dobrze. Sen jest dla dziecka jeszcze potrzebniejszy, niż pokarm; mniej dziecku zaszkodzi brak dostatecznego i zdrowego pokarmu, niż brak snu. Niemowlę w pierwszym roku powinno spać kilka godzin w dzień i 12 godzin w nocy n. p. od 7-ej wieczór do 7-ej rano. W drugim, 3-im, 4-tym roku, wystarczy 1—2 godzin snu w dzień, a 12 w nocy. Od 5 do 10 roku życia, powinno dziecko spać od 8-ej wieczorem do 6-ej rano, ale nie potrzeba mu snu w dzień. Nie przyzwyczajać dzieci do kołysania, ale od pierwszej chwili kłaść do snu równo na łóżku, czy w kołysce i zostawić w spokoju. Nie dawać żadnych środków usypiających np. makówek pod głowę lub odwaru z maku, bo przez to dziecko głupieje i staje się bezmyślne i niezdolne. Aby dziecko spało dobrze, trzeba dbać, by miało czystą i suchą bieliznę i pościel, którą trzeba codzień przewietrzać, a łóżko lub kołyskę oczyszczać z owadów. Dzieci małe powinąć do snu, ale niezbyt ciasno, by mogły swobodnie oddychać i nie rozgrzewały się zanadto; starsze kłaść równo na wznak i okryć lekko. Główka dziecka małego czy starszego, nie powinna leżeć wysoko na poduszkach lecz nisko na równi z całem ciałem; ręce przyzwyczajać od początku trzymać na kołdrze na wierzchu, aby dziecko nie nabrało złego nałogu bawienia się swojem ciałem co jest i zgubne i straszne w skutkach, tak dla duszy, jak dla umysłu i zdrowia.

4. Nie nosić dziecka niepotrzebnie na rękach, gdy już zaczyna chodzić; nie bawić go i nie zadawać mu wciąż pytań, gdy zaczyna mówić. Wtedy bowiem mózg dziecka bardzo jeszcze jest słaby, a przy samem mówieniu i poznawaniu przedmiotów pracuje i męczy się. Najlepiej, gdy dziecko same się bawi i mówi kiedy chce. Nie męczyć dziecka uczeniem na pamięć wierszyków lub pacierza.

Wystarczy, gdy dziecko małe od 2 lat przeżegna się przy pomocy matki rano i wieczór i za matką odmówi, powtarzając słowo po słowie: Ojcze nasz i Zdrowaś, a gdy starsze od 4 lub 5 lat: Wierzę i inne krótkie modlitewki np. do Anioła Stróża i za zmarłych. Powtarzaniem codzień za matką, dziecko prędko się nauczy pacierza i polubi go; przeciwnie znudzi go i zmęczy, gdyby mu kazano kilka lub kilkanaście razy powtarzać raz po raz to samo, by się prędzej nauczyło na pamięć. Pilnować, aby dziecko prędko się ubierało i rozbierało i zaraz zrana po ubraniu odmówić z niem pacierz, jeżeli się go razem nie odmawia z całą rodziną, co zawsze najlepsze.

5. Nie dawać dzieciom nigdy wódki, wina, ani piwa. Spirytus jest dla dziecka silną trucizną. Najzdrowszy napój, to woda i mleko.

6. Do dwóch lat nie dawać dzieciom wcale mięsa, później jak najmniej. Za to nie żałować im mleka, jarzyn i dojrzałych owoców, kaszy i chleba. Dziecko nie powinno jeść, gdy nie głodne, ale też nie powinno długo być bez pożywienia, bo dłuższe przegładzanie osłabia dziecięcy organizm znacznie więcej, niż starszego człowieka, gdyż dziecko rośnie i rozwija się. Dawać dzieciom jeść w pewnej stałej porze, cztery albo pięć razy na dzień, obficiej rano i w południe, mniej pod wieczór. Przed samem spaniem dzieci nie powinny jeść, bo śpią wtedy niespokojnie i chorują.

7. Nie pozwalać dzieci straszyć, np. przez krzyknięcie, opowiadanie strasznych i okropnych rzeczy, a szczególnie przez przebieranie się za dziwy lub strachy. Przestraszone dzieci dostają nieraz drgawek, które męczą je potem całe życie, lub też stają się niespokojne, bardzo wrażliwe na wszystko. Od pierwszych miesięcy życia, trzeba dziecko przyzwyczajać, żeby się nie bało pozostawać w ciemnej izbie.

8. Nie pozwalać dzieciom znęcać się nad zwierzętami, gdyż to wytwarza w nich dzikość i chęć do okrucieństwa.

9. W postępowaniu z dziećmi zachować zawsze cierpliwość i wyrozumiałość. Zostawić dzieciom wiele swobody, nie bronić tego, co nie złe, a możliwe do wykonania, zakazywać tylko tego, co złe, szkodliwe, niebezpieczne.

Nie łajać dziecka, gdy się nic nie wie, czy zawiniło; nie bić dzieci, chyba za bardzo wielkie przewinienie, np. za nałogowe kłamstwo, gdy inne kary nie pomagają, za krnąbrność, zuchwalstwo i wielki upór, za kradzież lub nieobyczajność. Zachować przytem spokój, a bicia używać zawsze z wielkim umiarkowaniem i jak najrzadziej. Z dzieci łajanych nieustannie i bitych, wyrastają źli ludzie; niejedna matka nieoględnem biciem w złości, okaleczyła dziecko na całe życie. Najepsza matka, to taka, która dobrocią i roztropnością prowadzi dzieci, a nigdy nie bije, a pewien mądry i doświadczony pisarz powiedział, że na dziesięć uderzeń, które wychowawca dał dziecku, dziewięć sam powinien był otrzymać za to, że nie umiał znaleźć innych sposobów i kar, tylko bicie. Dzieci łagodnie prowadzone, same są łagodne, dobre, ciche, zdolniejsze i pilniejsze w nauce, wytrwalsze w pracy. Chcesz matko mieć dobre, łagodne i kochające dzieci, kochaj je sama, bądź dla nich dobra, łagodna i cierpliwa, wyrozumiała. Nie łajać, ani nie karać dziecka, gdy czegoś zrobić nie umie lub niemoże, ale je cierpliwie pouczyć lub dopomódz. Nie straszyć dzieci biciem bez potrzeby; nie mówić nigdy: nie rób tego, bo cię zabiję. Zdarzało się, że po takiej groźbie, dziecko nie wróciło do domu, lecz uciekło lub odebrało sobie życie.

10. Modlić się codzień o dobre wychowanie swych dzieci.

NIEZGODA MAŁŻEŃSKA.

Z pomiędzy mnóstwa błędów, jakie rodzice popełniają w wychowaniu dzieci, jeden jest szczególnie tak daleko sięgający w swych zgubnych skutkach, tak głębokie zostawiający wrażenie w młodych duszach, że nie można myśleć o nim bez przerażenia.

Tem wielkiem złem, to niezgoda młażeńska rodziców.

Powaga rodzicielska, to najsilniejszy fundament wychowania, wtenczas tylko wzbudza cześć i miłość w dzieciach, jeżeli małżonkowie są zgodni. Co ojciec powiedział, potwierdza matka, co nakazał, matka dzieciom każe wykonać. Żadnej różnicy, żadnego rozstrojenia dzieci nie powinny widzieć w rodzicach.

Ani też serca dzieci nie powinny się przechylać ani na stronę ojca, ani matki, lecz oboje rodziców obejmować równie silnem uczuciem, złożonem z poszanowania, wdzięczności, zbawiennej bojaźni i przywiązania.

Lecz jeżeli małżonkowie niezgodni są między sobą, mąż pijak i marnotrawca, żona kłótliwa i złośliwego języka, jeżeli kłótnie małżeńskie powtarzają się prawie codziennie, co wtenczas dziać się musi w duszach dzieci? Młodsze przerażone, zalękłe na widok rozgniewanych rodziców głośnym płaczem objawiają nieświadomą jeszcze, ale nie mniej głęboką boleść i przerażenie. Starsze zdające już sobie sprawę z winy rodziców m[illegible]zą ciężko zasmucone lub płaczą [illegible] cichu lub co najsmutniejsze, mieszają się do kłótni, stają po stronie jednej przeciw drugiej. Dusze ich ogarnia ciemność, zwątpienie, wśród których jedna tylko myśl jasno się zaznacza: Jeżeli rodzice są tacy, to chyba wszystko już na świecie złe jest i podłe i nie warte szacunku.

Wstrętny obraz takich scen pomiędzy rodzicami wyryje się głęboko w młodej duszy i w niej na zawsze pozostaje.

A choć ochłonąwszy z gniewu i opamiętawszy się, staracie się dzieci uspokoić łagodnemi słowy, choć próbujecie napominać, karcić dzieci, które były smutnymi świadkami waszej kłótni, o nie sądźcie, wyrodni rodzice, że łatwo naprawić wam ciężką krzywdę, wyrządzoną duszy dziecka!

Nie łudźcie się myślą, że dziecko "jeszcze głupie". Wcześniej, niż sądzicie, oczy dziecka bystro i trafnie dostrzegają słabości wasze i błędy i zanim się zastanowiliście, "synowie wasi," jak mówi Pismo św., "sędziami waszymi będą."

Jeżeli małżeństwo wasze nie złączone miłością wzajemną, niechże je spoi wspólna miłość ku dzieciom. Zasłońcie przed ich oczyma brzydkość nienawiści i tych wszystkich złych popędów, które wam życie zatruwają, okryjcie wady wasze płaszczem wzajemnej pobłażliwości, abyście się nie stali moralnymi zabójcami waszych dzieci.

KRAJ ZŁOTA W EUROPIE.

O nowo odkrytym, choć znanym w starożytności kraju złota donosi dr. Koenig co następuje: Wiadomem było od dłuższego czasu, że słowiańscy wieśniacy niedaleko od portu Saloniki tajemnie przemycają złoto. Sułtan Abdul Hamid dowiedziawszy się o tem, rozkazał swemu prywatnemu inżynierowi, który jest jednocześnie biegłym geologiem, zbadać Macedonię pod względem jej bogactw mineralnych. Pan Groskopf, który właśnie w ostatnich latach podobne badania robił w Małej Azyi, wziął się natychmiast do roboty i po licznych podróżach we wszystkich kierunkach w tym bezdrożnym kraju przeprowadził swoje badania i doszedł do wniosku, że Macedonia jest bardzo bogata w złoto.

Tak jak na Uralu, tak i w Bałkanie istnienie obok siebie krystalicznych szyfrów i wapna dowodzi o bogactwie mineralnem. Należało przypuszczać iż tu znajdują się sławne w starożytności pokłady złota, a badania dowiodły słuszności tych domysłów.

Pomiędzy Kara-Su i Wardarem czyli Strymonem i Axionem starożytnym ciągnie się 600—900 m. wysokie pasmo Krusza-Bałkan. Tutaj powinny się znajdować pierwotne pokłady złotodajnych żył i już rozpoczęto badania, które mają te obrachunki udowodnić. Naturalnie na to potrzeba dłuższego czasu i maszyn nowego systemu.

Że te prastare pokłady muszą być bardzo bogate, dowodzi ilość złota odnajdywanego w rzekach, biorących tu swój początek. Szczególniej wydajnemi się okazały dorzecza Goliko i Aleksya. Pola złotodajne tych okolic mają długości 60 km., a szerokości 40 km. Delta rzeki Galliko, która na zachód od Saloniki wpada do Zatoki Therme jest dużem polem złotodajnem. Również na wschód od Saloniki niedaleko wielkiego jeziora Langoza, nad którego brzegami biją gorące źródła, znajduje się także szlachetny metal we wszystkich rozpadlinach górskich. Złoto ukazuje się w mule rzek w małych grubych ziarnkach lub cienkich sztyfcikach, nieraz dziwnego kształtu, z powodu toczenia się pomiędzy kamieniami rzecznymi.

Rzadko spotykają się większe kawałki jak 10-gramowe. Tona piasku dostarcza 1 do półtora gr., niekiedy do 3 gr. Bez wielkich wydatków możnaby otrzymać całe złoto alluwialne z południowej Macedonii. Jest tu wiele setek milionów metrów kubicznych złotodajnej ziemi czyli setki milionów koron.

LAS KAMIENNY W ARIZONIE.

Drzewo w postaci skamieniałej wszędzie znaleźć można, ale zazwyczaj tylko w małych kawałkach. W ostatnich czasach w stanie Arizonie odkryto cały las olbrzymich drzew skamieniałych. Nie wiedziano o nim przez długie lata, leżał bowiem las ten pod warstwą ziemi dosyć grubą, na powierzchni ziemi. Dopiero jeden z przyrodników zwrócił uwagę na słup kamienny, dziwnego kształtu, stojący na szczycie wyniosłego wzgórza. Po bliższem zbadaniu okazało się, iż słup ten, mający przeszło 20 stóp wysokości, jest pniem drzewa nieznanego gatunku. Zaczęto czynić poszukiwania i niebawem odkopano cały las drzew skamieniałych, leżących. Istnieje przypuszczenie, iż las ten został zasypany popiołem wulkanu, który istniał tam niegdyś. Dziś po wulkanie owym zaledwie ślad pozostał, ale wspomnieniem jego jest ów las, budzący podziw niemały.

KOBIETY W ALASCE.

Poszukiwacze złota wciąż napływają do Alaski i z bohaterstwem znoszą wszystkie męczarnie głodu i chłodu — i skarżą się na jedno tylko i to wielkim głosem, a mianowicie — na brak kobiet. Niezwykle oryginalne są ogłoszenia, zamieszczane w dziennikach, wychodzących po tamtej stronie oceanu. Oto ich treść: "Poszukuje się 150 dziewcząt, któreby chciały należeć do ekspedycyi, udającej się do Klondyke, na wiosnę r. p. Na miejscu będą przygotowane mieszkania, a podczas podróży zapewniają się wszelkie wygody. Parowiec wyruszy niezwłocznie po rozpoczęciu żeglugi. Ostatnie wiadomości donoszą, że na 11,000 poszukiwaczy złota, pragnących zawrzeć dozgonne węzły, są zaledwie dwie dziewczyny; jedna z nich, znająca się dobrze na kuchni, zarabia 150 dolarów tygodniowo. Jeden z górników, powróciwszy z Alaski z proszkiem złotym wartości 10,000 dolarów, mówi co następuje: "Jestem przekonany, że ładna dziewczyna mogłaby zaślubić najbogatszego z pośród poszukiwaczy złota. Zdaje się, że wogóle na 40,000 mężczyzn, przypadają tam 4 kobiety. Są one czczone jak królowe. Kiedy kobieta idzie przez Dawson City, wszyscy mężczyźni odsłaniają głowy.

OSTATNI POTOMEK KROLOW IRLANDZKICH.

W wiejskiej swojej siedzibie w Roscomman umarł przed kilku dniami Karol Owen O'Connor. Zmarły, który przez 20 lat reprezentował w parlamencie angielskim swój okręg wyborczy, pochodził z prostej linii od Roderyka O'Connor, ostatniego potomka monarchii Irlandyi.

Spadkobierca królewskiego imienia był właścicielem dóbr ziemskich i administratorem domen państwowych. Do swego królewskiego pochodzenia przywiązywał wielką wagę. Znając tę słabostkę, królowa Wiktorya nazywała go "kuzynem". W czasie koronacyi króla Edwarda VII Karol O'Connor niósł sztandar irlandzki.

CO KRAJ—TO OBYCZAJ.

Pewien młody Japończyk podczas pierwszego swego pobytu w Europie zwrócił się do swego przewodnika:

—Możnaby przypuścić, że wszyscy Europejczycy są lekarzami.

—Dlaczego?

—Przy spotkaniu zawsze biorą się za ręce i jeden pyta drugiego: "jak pańskie zdrowie?".

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

All communications ought to be addresed:
W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $2.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 4 Październ. 1906.

MĘCZENNICY.

Szubienica — w świecie całym
Wzgardą jest dotknięta;
Ale w Polsce — jak krzyż prawie
I jak ołtarz — święta.
Szubienice takim właśnie
Stawiali Moskale,
Których imię nie zagaśnie
W narodowej chwale.
Tak Zawisza Arthur zginął,
Tak Kalikst Borzewski,
Tak Wołowicz Michał wstąpił
Na śmiertelne deski.
Tak zawisnął na tym słupie
Wiśniowski ów śmiały,
Co pomnika mu we Lwowie
Strzeże orzeł biały.
Tak wieszał kat-Paszkiewicz
Na stokach Warszawy,
Wieszał w Wilnie, wieszał w Grodnie
Ten Murawiew krwawy!
Relikwiarzu narodowy,
Polska szubienico
Czcią całego się narodu
Twe ofiary szczycą.

Obecne położenie Rosyi i sprawa polska.

Naród, żyjący cudzem dobrem, niezdolny do rzetelnej pracy, a mając pociąg do niszczycielstwa, nigdy się nie może powstrzymać w dążeniu do coraz nowych zaborów.

W ostatnich też czasach Moskale tak się rozłakomili na nowe zabory, że zaczęli mówić o zagarnięciu całej Azyi, która ma siedm razy tyle ludności, co państwo rosyjskie. Dopiero byłoby z kogo drzeć! Ma się rozumieć, takiego kęsa nie można odrazu chwycić — trzeba brać po kawałku.

Jak wiadomo na wschodzie Azyi mieszkają najpracowitsze narody świata, mianowicie: Chińczycy i Japończycy. Ogromnie smakowało Moskalom dostać ich pod swą władzę, ograbić, a potem powsadzać tam swoich urzędników, żeby te biedaki na nich pracowały.

W tymteż kierunku zwróciło się łakomstwo moskiewskie i zaczęła się wschodnio-azyatycka polityka rządu, szukającego cudzych pól, żeby na nich swe bydło wypasać.

Zagarnęli Moskale podstępnie bogatą chińską prowincyę, Mandżuryę, i zaczęli już włazić do sąsiedniej Korei, chociaż widzieli, że tym sposobem wchodzą w drogę Japonii, która nie chciała zablisko z nimi sąsiadować. Japonia protestowała, ale oni sobie to lekceważyli, bo myśleli, że taki mały naród na nich się nie porwie, a zresztą, gdyby przyszło do wojny, pewni byli, że łatwo sobie z nimi poradzą.

Tymczasem przyszło do wojny i Moskale zostali haniebnie pobici, nie mając ani jednej bitwy wygranej. Namarnowali ludzi co nie miara, a w tej liczbie wielu naszych Polaków, bo Moskal lubi cudzą krwią swoje korzyści kupować.

A przegrali tą wojnę nie dlatego, żeby im brakowało żołnierza lub dobrego uzbrojenia, ani dlatego, że ten żołnierz źle się bił, jeno dlatego, że zła była władza wojskowa. Zgubiło ich lenistwo, niedbalstwo i złodziejstwo dowódców i oficerów wyższych.

Znana to rzecz, iż łupieżcy, cudzem dobrem żyjący, prędko zaczynaja smakować w leniwem używaniu, w obżarstwie, pijaństwie, w wygodach i rozpuście, która odbiera im siły i gubi ich ostatecznie. Przez to zginęła potega tatarska i turecka i to zaczyna dziś gubić Moskali. Moskiewscy jenerałowie, na wojnie więcej dbali o to, żeby dobrze zjeść i wypić, zabawić się i wygodnie wyspać, aniżeli o swoje obowiązki. Kradli też strasznie pieniądze, które były przeznaczone na amunicyę, na żywność i odzienie dla żołnierzy, na opatrunek i dla rannych i lekarstwa dla chorych, a biedny żołnierz przez nich się mordował, męczył i ginął tysiącami.

I oto złodziejstwo narodowe, które od wieków pchało Moskali do cudzych krajów tym razem ich zgubiło.

Uczciwi, pracowici i waleczni Japończycy okryli się chwałą, położywszy tamę z a b o r o m moskiewskiej hordy.

Od wybuchu tej nieszczęśliwej wojny, przynoszącej od początku same porażki, zaczyna się w Rosyi kotłować. Dawniej było sporo Moskali niezadowolonych z rządu, wypowiadających mu walkę, urządzających zamachy na życie carów — teraz wszyscy zrozumieli, że zły rząd mają. Wszyscy prócz tych, ma się rozumieć, co są na rządowej służbie i na niej się wypasają.

Gdy się okazała słabość rządu, upadła i jego powaga. Zrozumieli doradcy cara, że takim jak dotychczas sposobem dłużej rządzić się nie da, że państwo będzie coraz bardziej upadało i brnęło w długi. Ustanowiona została Izba państwowa, żeby naród cały miał udział w stanowieniu praw i w gospodarce państwowej.

Ale cóż? Powołać naród moskiewski do gospodarki państwowej jest to samo bodaj, co zaprządz wilka z lasu do pługa. Mieli stanowić prawa ci, co sami nigdy swojego prawa nie znali i niczyjego n i e szanowali. Mieli urządzać gospodarkę państwową i narodową pracę ci, co zawsze łupili i niszczyli pracę innych, co rabowali plon obcej niwy i ryli na cudzym zagonie.

Wszyscy im w tej pracy dobrze życzyli, a zachęcano ich z zagranicy, a nawet my Polacy, chociażeśmy tyle krzywd od nich doznali, gotowiśmy byli im pomódz, licząc na to, że gdy oni zaczną żyć uczciwie i pracowicie na swojem, gdy zaczną rządzić się prawem i sprawiedliwością, to nam prędzej dadzą spokój i nie będą nam przeszkadzali żyć i urządzać się w swojej Polsce po swojemu.

Mają Moskale tyle do budowania na swojej pustej ziemi, iż mogliby się spodziewać, że zabrawszy się do tej roboty, nie będą nam utrudniali pracy na naszym zagonie.

Okazało się wszakże, iż ten, co z pokolenia na pokolenie uczył się tylko łupić i niszczyć cudze, nie umie budować na swojem. Moskal to jest taki cieśla, co to jak go zawołają, żeby odnowił dom nadpróchniały, powiada, że trzeba najpierw wszytko zwalić, a potem dopiero budować. Mówi zaś tak dlatego, że sam umie i lubi tylko walić i niszczyć, i zdaje mu się, że potem samo się jakoś zbuduje.

Oni umieją mordować policyantów i urzędników, strajkować, zatrzymywać koleje, poczty i telegramy, wycinać lasy, rznąć inwentarz, palić dwory i folwarki, rabować banki i kasy, wszystko co prowadzi do zniszczenia. Ale jak się zjechali do pracy w Izbie państwowej, to umieli tylko gadać i gadać i krzyczeć rządowi, żeby się wynosił. Gdy zaś zaczęli radzić nad poprawami bytu nieszczęśliwego włościanina moskiewskiego, to nie przyszło im do głowy, żeby mu pospieszyć z pomocą w gospodarstwie, oświecić go, dać mu w rękę lepsze narzędzia, inwentarz, lepsze ziarno do siewu, nie zrozumieli, że ta ziemia dla wyżywienia ludzi, co na niej żyją, musi być nawożona i umiejętniej uprawiana. Dogadali się tylko do tego, że trzeba ziemię właścicielom odebrać i zrobić ją wspólną dla wszystkich, tak jak wspólne pastwisko dla bydła.

Bo te niedawne koczowniki stepowe nie uznają jeszcze prawa własności ziemi ie rozumieją wartości pracy. Im po staremu się zdaje, że jak komu jest źle, to musi innemu coś zabrać. Grabieżą żyli i w grabieży chyba zginą.

Dlatego to przyszłość Rosyi jest bardzo ciemna. Mówi się szeroko o tem, że się ona odnowi, zreformuje, że będzie na nowo potężna. A ze wszystkiego widać, że idzie ona ku przepaści.

Nie ma tam ludzi, coby chcieli naprawdę zabrać się do spokojnej, porządnej pracy, do wprowadzenia i utrwalenia praw dobrych i rozumnych, do oparcia rządów na wolności narodowej.

Ci, co rządzą dotychczas, urzędnicy czyli biurokracya, chcą rządzić po dawnemu uciskiem, gwałtami i krzywdą narodu. A choćby chcieli, to rządzić inaczej nie umieją. Ci zaś, co są niezadowoleni z rządu, sami umieją tylko gwałtów się dopuszczać i szerzyć zniszczenie, a gdy mowa o stanowieniu praw, nowych urządzeniach, chcą zaraz wszystko przewrócić do góry nogami. Dawniej siła rządu trzymała to wszystko w garści. Dziś rząd jest zgniły, dawna siła mu już nie wróci i po staremu rządzić nie będzie można; tym sposobem zaś rządzić, jakim chce rewolucya, także nie można. Musi tedy być nierząd, którego od dwóch lat już blisko jesteśmy świadkami.

Kto wie czy taki nierząd nie będzie trwał przez lata i lat dziesiątki, dopóki siła Rosyi zupełnie nie zgnije, dopóki nie stanie się ona cuchnącym pół-trupem, jako Turcya dzisiejsza. Wtedy zaczną odpadać od niej zabrane ziemie jedna po drugiej, jak to od Turcyi, niegdyś potężnej, poodpadały. I wtedy dopiero może zaświta dla nas Polaków dzień prawdziwej wolności.

Ale na to, żebyśmy mogli ze słabości i upadku Rosyi dla przyszłości naszej Ojczyzny skorzystać, trzeba, żebyśmy sami byli silni, żebyśmy się nie zarazili zanadto od Moskali tą przeklętą chorobą niszczycielstwa i zewnętrznej walki bratobójczej.

A mamy przecie w naszym kraju dużo ludzi, zwłaszcza młodych co wychowani w szkołach przez Moskali, przejęli się ich duchem, zarazili się ich chorobą. Tym ludziom nie chce się jak należy dla przyszłości kraju pracować i nie czują oni braterskiego związku z rodakami, ale połączywszy się z rozmaitymi żydami i z partyami moskiewskiemi, robią u nas tę samą robotę co Moskale u siebie. Na komendę z Moskwy, urządzają strajki, odpędzają ludzi od pracy, niszczą kraj, spychają robotnika w nędzę, a co już najnikczemniejsze — pobudzają ludzi do walki bratobójczej. Jątrzą Polaka na Polaka, dlatego, że tamten ma więcej majątku, albo nawet, że inaczej myśli. Umieją nawet mordować własnych braci, za to, że nie chcą, tak postępować, jak im się podoba.

Jest to robota o wiele gorsza od tego, co robią Moskale. Bo oni mają swój rząd moskiewski—ale swój, my zaś mamy rząd obcy, wrogi, który z wszelkiej waśni pomiędzy nami skorzysta.

Zresztą co dobrego dla Moskala, nie wyjdzie na zdrowie Polakowi. Za przykład może służyć sprawa rolna.

Chłop moskiewski nigdy nie miał swojej ziemi, jeno pracował na gminnej. Jemu też wszystko jedno, gdy mowa o tem, żeby wywłaszczyć wszystkich, żeby cała ziemia była rządowa, a on żeby po niej koczował, jak ongi jego dziki przodek po pustym stepie.

U nas włościanin ma swoją ziemię, jeden ma więcej drugi mniej, jest bardzo dużo bezrolnych, bo ziemi nie starczy dla wszystkich. Ale ten, co ma ziemię, przywiązany jest do tej swojej ojcowizny, a mając nadzieję w Bogu i ufny w swą pracę stara się, co ma, pomnożyć. Wiele też ostatnimi czasy rozkupili u nas ziemi włościanie. Żyją też u nas ludzie, wierząc w prawo, pewni, że to, co każdy ma, to swoją pracą uprawił i pomnożył, nie może mu być żadną siłą odebrane. Gdy by tę wiarę stracili, powiedzieliby, że nie warto żyć na świecie. I w tem poczuciu swego prawa, w tem przywiązaniu do własnej ziemi jest nasza siła narodowa, na tem budujemy przyszłość naszej Ojczyzny.

Tymczasem, co mówią socyaliści i rozmaici panowie ze związków ludowych? co czytamy w ich pismach?

Jedni powiadają, że trzeba wszystką ziemię wywłaszczyć, żeby nie było żadnych prywatnych posiadaczy; zrobić tę ziemię wspólną, krajową czy państwową, a włościanin, żeby użytkował z niej na takim kawałku, jaki mu wydzielą i jaki własnemi rękami będzie mógł obrobić.

Inni mówią, że jeszcze nie czas na to, że tymczasem trzeba wywłaszczyć szlachtę i zamożniejszych włościan, tak żeby każdemu kilka mórg tylko zostało, a obdzielić tych, co ziemi nie mają. Ale ponieważ tych nieposiadających jest bardzo wielu, a nie będą mieli gdzie zarobkować, bo folwarków już nie będzie, więc żeby ich obdzielić, trzeba będzie ciągle odbierać tym włościanom, co mają trochę więcej, dopóki każdy nie zostanie na takim małym kawałku, że wszyscy zaczną z głodu przymierać. I jak się zacznie takie wywłaszczanie, to nigdy nie będzie końca, bo ludzi ciągle przybywa, a ziemi nie przyrasta.

Trudno wprost zrozumieć, jak ludziom mogą do głowy przychodzić takie szalone i poprostu złodziejskie pomysły. Coby się stało z naszego ludu, gdyby włościanin, choćby najmożniejszy nie był pewny swej własności, gdyby człowiekowi nie przyświecała nadzieja, że pracą i oszczędnością utrzyma się na swojem i gruntu sobie może dokupić.

I tylko tem możemy sobie takie plany wytłómaczyć, że ci ludzie nie myślą po polsku, że uczą się od Moskali i chcą nas po moskiewsku urządzić, ażeby u nas zapanowała taka nędza lenistwo, niedbalstwo o przyszłość, jakie panuje wśród moskiewskiego ludu.

To jest właśnie obraz najlepszej tej zarazy moskiewskiej, jaka się do nas wkrada i grozi nam, że ludzie coraz mniej będą się oglądali na swoją pracę, będą rzucali robotę, strajkowali, mordowali swoich, a każdy się będzie tylko oglądał na cudze dobro.

Tę zarazę musimy wspólnemi siłami wytępić, jeżeli chcemy być zdrowym, uczciwym i pracowitym narodem.

My mamy inne drogi do poprawy doli tych, którym się źle dzieje. Przedewszystkiem musimy być zabezpieczona własność rolna, żeby włościanin nie stracił wiary w swoje prawo, bo razem z nią straciłby chęć do pracy. Następnie musi być ułatwione nabywanie ziemi przez tani kredyt rolny i przez ustalenie jej ceny, żeby włościanin za nią nie przepłacał, jak się to dziś dzieje. Do tego pomoże użycie dóbr rządowych i donacyjnych, które nie są prawowitą własnością obdarzonych, a prywatnych majątków po dostępnej cenie przy dobrej organizacyi też na parcelacyę nie zabraknie. Muszą być zniesione serwituty i szachownice bez krzywdy włościan, i w takiej sprawie może być mowa o wywłaszczeniu tego, co do regulacyi posiadania jest potrzebne, bo to będzie wywłaszczenie potrzebne dla poprawienia bytu całego rolnictwa krajowego, czyli dla dobra ogólnego, co jest zgodne z prawem. Trzeba starać się, żeby ten włościanin, co ma ziemię, miał jej tyle przynajmniej, ile potrzeba, żeby na niej żyć. Wreszcie trzeba zaopiekować się służbą folwarczną, żeby nie doznawała krzywdy i miała byt ludzki, co będzie możliwem, gdy będziemy mieli swoje krajowe władze w autonomii.

A przedewszystkiem musimy stać przy tem, że tylko nasz Sejm polski, tylko nasze władze polskie przy autonomii o tem mogą stanowić. Nie możemy dać prawa Moskalom, żeby po swojemu nas urządzali. Jakie prawo mają opiekować się nami, niby małoletniemi? Niech się lepiej od nas uczą pracować uczciwie, czego nie umieją. Bo przecie ten tylko może uczyć innych, który pokazał, że umie lepiej gospodarować. Ta hołota sama przyznaje, że u nas jest lepiej niż u nich, że jesteśmy lepszymi gospodarzami i mamy więcej oświaty, a pomimo to chce nam narzucać swoje pomysły.

Moskwa sama ginie i nas chce ze sobą gubić. A rozmaici nasi głupcy i zuchwalcy, co moskiewskich nauk nabrali, chcą jej do tego pomódz.

Żeby swoje dobro narodowe ocalić, a w przyszłości z upadku Moskwy raczej skorzystać, nie możemy dziś z założonemi rękami patrzeć na to, co się dzieje.

Musi b y ć przedewszystkiem jedność między nami. Niech wrogowie wiedzą, że naród polski nie pożera się między sobą, ale żeśmy wszyscy braćmi bez różnicy stanu. Wtedy zrozumieją, co to jest polska siła narodowa, jak już teraz zaczęli w Dumie rozumieć, gdy widzieli, że Polacy trzymają się razem, że tam włościanin, robotnik, ksiądz, doktor, dziedzic, hrabia czy książę— wszyscy są złączeni jednością narodową i wspólnej służą sprawie. Tak musi być na przyszłość, i przy następnych wyborach, wybierzemy tylko takich posłów, którzy złożą najświętsze przyrzeczenia, że jedności narodowej nie zdradzą, ale wspólnie będą narodowi służyli, złączeni w jedno Koło Polskie. I nie poślemy tak jak Moskale do Izby krzykaczów i ludzi ciemnych, ale uczciwych i światłych przedstawicieli narodu, którzy tak będą służyć świętej sprawie polskiej, jak nasi posłowie dotychczas służyli.

To jedno. Ale z drugiej strony musimy się w kraju jąć usilniej pracy nad oświatą, nad poprawą gospodarstwa we wszystkich gałęziach, nad wychowaniem młodzieży moralnem i religijnem. I musimy się złączyć wszyscy do walki z tą zarazą moskiewką, która się rozłazi po naszym kraju i chce nas z uczciwych pracowników na próżniaków, złodziei i rozbójników pozamieniać.

Bo tylko wtedy będziemy pewni swego jutra i damy u nas chleb tym, którzy go mają zamało.

I tylko wtedy będzie Polska!

Co będzie dalej.

Zapowiedziany już poprzednio komunikat rządu, zawierający zarys jego programu, został nareszcie ogłoszony. Jest on dość obszerny i pod p e w n y m i względami dużo mówiący; zasługuje więc na szczegółowe omówienie.

Komunikat zaznacza na wstępie wzmożenie się znaczne ruchu rewolucyjnego w ciągu ostatnich dwóch lat i usiłuje przedstawić posłów do dumy, niedawno rozwiązanej, jako jego agentów, co jest z gruntu fałszywe.

W dalszym ciągu komunikat rządowy podkreśla ten fakt, że ruch rewolucyjny dąży nie do reform konstytucyjnych w granicach monarchii, lecz do obalenia tej ostatniej i zaprowadzenia rządów republikańskich.

I to twierdzenie także nie jest ścisłe. Nie ulega wątpliwości, że socyaliści wszystkich odcieni są republikanami, ale część ich tylko łudzi się, że ustrój republikański w Rosyi da się wkrótce zaprowadzić.

Nie ulega wątpliwości, że pod tym względem rewolucyoniści popełnili pewne błędy taktyczne, zwłaszcza po manifeście konstytucyjnym, i że często dawali powód do myślenia, iż natychmiast dążą do republiki.

Później nastąpiło częściowe opamiętanie się, ale taktyka rządu, dziś szczególnie wzmocni tendencyę republikańską i uczyni agitacyę w tym kierunku dosyć łatwą. Charakterystyczne jest, że program pierwszych jest bardzo nieokreślony, bo powiedzieć wogóle, że wydane będą prawa o wolności sumienia, prasy, zgromadzeń znaczy, prawie tyle, co nic nie powiedzieć. Komunikat wspomina też i o reformach dotyczących żydów, nie mówi jednak o zrównaniu ich w prawach z innymi obywatelami; nie wspomina też o równouprawnieniu narodowościowem. Tajemniczymi są też zamiary rządu w kwestyi polepszenia bytu robotników i chłopów. Prawdopodobnie będą to drobne bardzo reformy, które nikogo nie zadowolą.

Komunikat zapowiada jeszcze prócz tego zaprowadzenie ziemstw w Królestwie, jak również w prowincyach nadbałtyckich, oraz w gub. zachodnich. Jedyną określoną zapowiedzią jest wprowadzenie powszechnego, obowiązkowego nauczania elementarnego.

W chwili tak groźnej jak obecna, ogólnikowa zapowiedź reform nie może uspokoić obywateli, tembardziej, że dotychczasowe obiecanki nie dawały nic prawie pozytywnego.

Nie ulega wątpliwości, że rząd liczy więcej na represyę.

Komunikat o z n a j m i a wprowadzenie nowych, tymczasowych postanowień o sądach polowych. "Postępowanie przed tymi sądami, mówi komunikat i wykonywanie wyroku odbywać się będzie natychmiast po dokonaniu zbrodni". J e n e r a ł-gubernatorowie mieć będą prawo stosowania tych sądów doraźnych. Odbywać się one mają najpóźniej w 18 godzin po spełnieniu przestępstwa, przy drzwiach zamkniętych.

Obostrzenia tego rodzaju mogły jeszcze przed dwoma laty zrobić pewien efekt i powstrzymać częściowo ruch rewolucyjny. Obecnie są one bezsilne wobec ogromnego rozlania się tego ostatniego. Mogą one wywołać panikę wśród przeciętnej ludności, ale nie wśród rewolucyonistów. Represye tego rodzaju wywołują tylko wzmożenie się terroru i ataki na całą dynastyę; nie osiągną więc celu, a są już ostatnim środkiem gwałtu w rękach rządu.

Stołypin zastrzega się, że uznaje prawa opozycyi w prasie i w zgromadzeniach, dodaje jednak zaraz, że "jeżeli te środki objawienia woli ludu do tego mają być używane, aby szerzono idee rewolucyjne, nie zawaha się rząd wszelkimi środkami przeszkodzić temu, aby środków postępu używano do rozkładu i gwałtu".

Tak więc zapowiedziane przez Stołypina reformy są wielką blagą.

Na jakie siły może liczyć rząd? Na wojsko, biurokracyę i filię części tej ostatniej — czarną sotnię.

Wojsko jednak buntuje się coraz częściej i im dłużej trwać będzie rewolucya, tem mniej rząd będzie mógł na nie liczyć. Obecnie już z p o r t ó w czarnomorskich przychodzą alarmujące wieści; zanosi się tam na nowe, potężniejsze niż poprzednio, bunty...

Biurokracya nie cała jest po stronie rządu; znaczna jej część sympatyzuje z ruchem i okazuje mu pewną pomoc w ten, czy inny sposób. Czarne sotnie mogą od czasu do czasu popełnić kilka morderstw, ale nie są one zbyt silne, zresztą nie składają się z ludzi poświęcenia, lecz z najemnych zbirów i nie mogą być tem dla rewolucyonistów, czem ci są dla rządu. Ten ostatni jest chwiejny i niekonsekwentny; obok ministrów istnieje kamarylla z wielkimi książętami, stanowiąca drugi rząd. Dwa te rządy działają nie zawsze zgodnie.

Konserwatywne s f e r y społeczne chętnieby poparły rząd, ale brak im inicyatywy, śmiałości i siły nawet. Zresztą nawet i część tych sfer powoli zaczyna przenikać się myślą, że bez głębokich reform socyalnych Rosya się nie obędzie.

Pomimo strasznych represyi w prowincyach nadbałtyckich ruch rewolucyjny rozwija się tam ciągle, tak samo dzieje się i w innych częściach państwa. Rozruchy agrarne w ostatnim tygodniu, wedle pism rosyjskich wzmogły się jeszcze. Dlatego też wątpić nie można, że rząd nie opanuje rewolucyi i że rad nie rad ustąpi w końcu następnej albo późniejszej dumie.

Słowianie.

Bardzo często napotykamy w gazetach artykuły, w których autorowie zastanawiają się nad zapytaniem, jaka będzie w przyszłości Europa: czy romańska, czy germańska, czy wreszcie słowiańska Odpowiedź na to może być dwojaka: albo Europa będzie germańska, albo słowiańska, czyli, że albo Germanie, albo też Słowianie będą Europie przewodzili. Szczep romański bowiem jest liczebnie najmniejszy, a ciągle się zmniejsza i słabnie. Najliczniejszy jest szczep słowiański, który liczy w Europie 136 milionów. I tak Rosyan jest 90 milionów, Polaków 19·3 miliona, Czechów 9.5 miliona, Serbów i Kroatów blisko 9 milionów, Bułgarów 4 miliony 850 tysięcy, Słoweńców 1 milion 450 tysięcy i Wendów łużyckich 156 tysięcy. Ze statystyki tej liczebnej wynikałoby, że panowanie w Europie należałoby się Słowianom. Czy takie będzie, wykaże przyszłość.

Gdzie jest Car?

(Ciąg dalszy ze stronicy 1-szej)

wczorajsze wydały nadzwyczajne dodatki podając tę wiadomość, która w całym Paryżu wywołała powszechne zdumienie. W kilka godzin później nadeszły i z Petersburga depesze potwierdzające tę pogłoskę z tym dodatkiem, że zaczęto już tam głośno mówić o zamianowaniu trzech regentów, którzy będą tak długo rządzili Rosyą, dopóki syn cara nie obejmie rządów. Jako powód tego podają coraz to większy zanik sił u cara, który jest zupełnie wyczerpany a system nerwowy ma mieć zupełnie zniszczony.

W innych stolicach Europy i w Washingtonie nic o tych pogłoskach wczoraj nie wiedziano.

Wyrok na buntowszczyków.

KRONSZTAD, 1 października. — W sobotę wydany został wyrok przeciw zbuntowanym marynarzom w Kronsztadzie, którzy brali udział w sierpniowych zaburzeniach, a nie zostali na miejscu rozstrzelani. Kierownik buntu Onipko, przywódca partyi chłopskiej w Dumie został skazany na dożywotnią deportacyę na Syberyę i pozbawienie na zawsze wszelkich praw obywatelskich. Z reszty obwinionych zostało:

19 ludzi skazanych na śmierć.

12 na dożywotnie więzienie.

120 na więzienie do lat 20, a

429 na służbę przy tak zwanych batalionach karnych.

O uwolnienie Onypki wniesiono do cara petycyę z podpisami kilku milionów obywateli, ale batiuszka nie dał się ubłagać.

Bebel mówi.

BERLIN, 28 września. —Na kongresie socyalistów niemieckich w Manheim postawiony został wniosek, ażeby ogłosić w całych Niemczech strajk powszechny w razie, gdyby Wilhelm chciał pośpieszyć carowi z pomocą. Przewódca socyalistów poseł Bebel oświadczył na to, że cesarz Wilhelm stoi po stronie cara i dawno już byłby posłał swe wojska dla stłumienia rewolucyi, ale boi się on zrobić coś podobnego, wiedząc dobrze, że wywołałby przez to światową wojnę, któraby wszystkie trony obaliła...

Mowa Bebla wywarła olbrzymie wrażenie.

Przeciw Słowianom.

WIEDEN, 28 września. — Stronnictwo tak zwanych "Wszechniemców" w Austryi postanowiło zwalczać projekt reformy wyborczej. W odezwie wczoraj wydanej wykazują kierownicy tej partyi, że przez wprowadzenie w życie tej reformy, Austrya stanie się raz na zawsze państwem słowiańskiem, w którem mniejszość niemiecka będzie uciskaną. Na mocy nowej reformy wyborczej, Słowianie w Austryi otrzymali znacznie większą ilość mandatów poselskich, aniżeli mieli poprzednio i to się szwabom nie podoba.

Straszna burza.

MADRYT, 29 września. —Prowincye Alicante, Granadę i Murcię nawiedziła ogromna nawałnica, powodując wszędzie szaloną powódź; koleje są podmyte, żniwa zupełnie zniszczone i bardzo wielka ilość domów zburzona. Do kościoła z jednej tylko wioski nazwiskiem Meva, przyniesiono 25 zabitych, którzy znaleźli śmierć podczas nawałnicy.

Snieg w Europie.

BERLIN, 29 września.— Spadł dziś śnieg w różnych okolicach Szląska, pokrywając ziemię w znacznej grubości.

WIEDEN, 29 września.— Przy nadzwyczaj zimnej temperaturze spadł śnieg i pokrył całą okolicę. Pobliskie Alpy są pokryte białym całunem śniegu.

KRAKOW, 29 września. — Nasze galicyjskie Karpaty są zupełnie białe. W Tatrach spadł śnieg w znacznej grubości.

SMOLENSK, 29 września. — Spadło tu tak dużo śniegu, że ludzie w niektórych miejscach nie mogli przebrnąć przez niego.

BERLIN, 29 września.— Z całej środkowej Europy donoszą o znacznem ochłodzeniu się atmosfery. Z różnych stron nadchodzą wiadomości telegraficzne, że spadło dużo śniegu.

Zbroją się.

TOKIO, 2 października. — Ministeryum wojny zażądało 25 milionów dolarów na powiększenie marynarki wojennej. Zbudowanych ma być w ciągu lat ośmiu 8 okrętów pierwszej klasy najnowszej i najsilniejszej konstrukcyi, dwie eskadry po 8 krążowników każda i trzy eskadry szybkich krążowników każda po 4 okręty drugiej klasy.

Oprócz tego mają być przerobione okręty rosyjskie, które zdobyto na Rosyi, lub wydobyto z morza.

Wyścigi balonów.

PARYZ, 2 października. — Klub aeronautów urządził wyścigi balonów z Paryża do Anglii. Z wyścigów wyszedł zwycięsko porucznik kawaleryi amerykańskiej Fr. P. Lahm, przebywszy podróż 415 mil z Paryża do miasta Tylingdale w Anglii w najkrótszym czasie.

Znany aeronauta Santos Dumont pokaleczył się i był zmuszonym powrócić na miejsce, z którego wyjechali aeronauci.

Z AMERYKI.

Huragan.

WASHINGTON, D. C., 28 września. — Na zachodniem wybrzeżu stanu Florydy, szalała wczoraj w nocy straszna burza, która nadleciała od zwrotnika. Koło Pensacola dął wicher z szybkością 48 mil na godzinę. Biuro meteorologiczne przepowiada, że burza posunie się w ciągu 24 godzin ku północy. Wiele okrętów ucierpiało od burzy i jak dotychczas doniesiono, kilka małych statków rybackich zatonęło.

NEW ORLANS, La., 28 września. — Straszna burza szalała nad zatoką Meksykańską. W Moss Point, Miss., zalała woda ulice na kilka stóp głęboko, wyrządzając znaczne szkody w domach i dokach. Wicher pędził z szybkością 60 mil na godzinę. Z Bay St. Louis nad zatoką przy ujściu rzeki Missisipi donoszą depesze, że ludność przebyła okropną noc. Powódź zagrażała osadzie przez całą noc. Okręty żaglowe rzucane wichrem, porozbijały się, lub wyrzucone zostały na brzeg.

W mieście New Orleans woda wyrządziła wielkie szkody nawet w odleglejszych ulicach, ponieważ wezbrane bałwany jeziorka Pontchartrain, gnane wichrem, zalewały brzegi. W Bucktown, miejscowości — znanej z domów gry — uniosła woda kilka domów, zostawiając za sobą zniszczenie.

MOBILE, Ala, 29 września. — Huragan w połączeniu z zalewem spustoszyły miasto Mobile i okolicę. Miasto w okropnym znajduje się stanie; domy mieszkalne poburzone, domy handlowe zalane lub w gruzach, ulice i place zalane wodą. Szkoda materyalna zrządzona wyniesie około $4,500,000 lub więcej. Dużo ludzi straciło życie, więcej jest uszkodzonych lub pokaleczonych.

Niepodobna podać cyfer, ale zdaje się, że przynajmniej 75 ludzi życie straciło. 5000 domów jest uszkodzonych, a przemysłowa część miasta niemal zrównana z ziemią. Wszelkie artykuły żywności, prócz drobnych zapasów szynki i jaj, uniosła lub zniszczyła woda. Położenie ludności rozpaczliwe.

W Pensacoli dużo rybaków i marynarzy straciło życie. Szkodę tam zrządzoną przez huragan szacują na 5 milionów dolarów. Warsztaty okrętowe odcięte od komunikacyi i być może, że kilka okrętów wojennych zostało zniszczonych lub mocno uszkodzonych.

W New Orleans domy słabiej zbudowane zostały zburzone lub uszkodzone. Wielka szkoda tam zrządzona w ogrodach na roślinach i drzewach. Druty pozrywane i komunikacya przerwana. W Fort Morgan, gdzie znajdują się dwie kompanie artyleryi nadbrzeżnej, zapewne znaczna szkoda zrządzona, ale miejsce to odcięte jest od komunikacyi.

Wzdłuż całego wybrzeża zatoki Meksykańskiej dużo szkody zrządzonej, ale o rozmiarach klęski zapewne dopiero za kilka dni szczegółowiej będzie można się dowiedzieć.

Bankructwo.

POMEROY, O., 29 września. — Bank w Middleport, O., został zamknięty. Słychać, że znikły wszelkie depozyta wartości $115,000. E. C. Fox, prezydent banku, wyjechał. Depozytorami byli głównie ludzie ubodzy. Fox wyjechał we wtorek, a wiceprezydent Armentrout, przekonał się, że z depozytów wynoszących $15,000 jest tylko $3,000 gotówką, a $30,000 w papierach. Armentrout był dawniej duchownym i stał się wspólnikiem Foxa, wypłaciwszy $36,000. Fox przed wyjazdem wycofał depozyta swoje i żony. Pozostawił on w mieście młodą żonę i niemowlę. Zdaje się, że uciekając, miał tylko $2,000; resztę roztrwonił w ostatnich latach.

Pożar kopalni.

CALUMET, Mich, 29 września.— W szybie Nr. 1 kopalni Osceola Consolidated, wybuchł pożar, który zagroził życiu kilkuset górników. W szybie zwykło pracować około 800 ludzi. Gdy wybuchł pożar, górnicy ratowali się ucieczką przez szyb Nr. 3. Wielu z nich omdlało z powodu duszącego dymu i gazów. Skoro wyciągnięto ich na powierzchnię ziemi, przyszli do siebie. W szybie Nr. 1 pali się obecnie w głębokości 1200 do 1700 stóp. Stalowe rusztowanie od windy stopiło się w ogniu i cała winda zleciała na dno szybu. Ponieważ wnętrze szybu posiada wiele rusztowań z drzewa — zachodzi obawa, że pożar przybierze olbrzymie rozmiary i że zajmą się także inne szyby. Na razie utrudniony jest ratunek kopalni z powodu gęstych kłębów dymu, buchających z głębi ziemi. Chociaż szyb zamknięto u wejścia, wewnątrz ciągle się pali. Kompania stracić może około półtora miliona dolarów.

Calumet jest miejscowością znaną z bogatych kopalń węgla. Kompania Osceola Consolidated ma największe kopalnie i najgłębsze szyby. W kopalni tej pracuje sporo Polaków.

Pożary.

NORTHPORT, Mich., 2 października. — Miasteczko tutejsze nawiedził straszny pożar i zamienił w perzynę całą biznesową dzielnicę, wyrządzając szkody na $50,000.

W Mt. Clemens, Mich., zniszczył pożar hotel Avery, powodując $50,000 szkody.

MILWAUKEE, Wis., 1 października. — Z Ripon, Wis., donoszą, że wczoraj wybuchł pożar w składzie Meisenberga i pochłonął potem po kolei teatr Opera House, kościół metodyski i kilka małych domów. Szkodę zrządzoną obliczają na $80,000. Studenci z kollegium ripońskiego dzielnie dopomagali straży ogniowej przy gaszeniu pożaru i odwróceniu go od kollegium.

Z OSAD POLSKICH.

Toledo, O. — Na doku kolei Ohio Central w ub. piątek zaszły trzy nieszczęśliwe wypadki, z których dwa zakończyły się śmiercią, a trzeci silnem poparzeniem człowieka. Kubeł pełny rudy żelazej spuszczony w głąb parowca uderzył w głowę i zabił na miejscu robotnika Fr. Szydłowskiego z Mettler ul. na Jadwigowie.

Webster, Mass. — Na wesela Józefa Krowll, zebrani tam goście po pijanemu napadli na Fr. Krasierskiego i zadali mu siedm rań. Napastników aresztowano i sędzia H. J. Clarke skazał Stefana i Piotra Krowll na 6 miesięcy domu poprawy. Wasińskiego na 3 miesiące, a Antoniego Cierzę na 15 dolarów kary pieniężnej.

McKees Rock, Pa. — Zabity został tu na ulicy przypadkowo polski farmer Józef Szuba. Na jego wóz, stojący na ulicy, wpadły rozpędzone konie innego farmera — i wystraszyły jego konia, a gdy on konia chciał uspokoić, ten stratował go tak, że Szuba wkrótce potem umarł. Miał on farmę w miejscowości Forrest Grove. Została po nim wdowa i ośmioro dzieci.

Rochester, N. Y. — Odbył się tu Zlot trzeciego Okręgu Zw. Sokołów. Na zlot przybyły trzy gniazda z Buffalo, dwa z Cleveland, jedno z Dunkirk, jedno z Niagara Falls, jedno z Tanawandy, jedno z Depew i jedno miejscowe z Rochester. Sokołów w liczbie 300, z tego 46 delegatów okręgowych i około 500 osób przybyłych z różnych osad polskich, przyjmowały miejscowe towarzystwa na hali ob. Maciejewskiego, poczem pierwszego dnia po południu odbyła się w parku Schutzen zabawa ogrodowa i wymarsz 1,000 osób w pochodzie. Zlot otworzył prezes okręgu, A. Skarbiński, a przewodniczył mu druh Krzysztafkiewicz wraz z sekretarzem Leonem Woźniakiem.

Milwaukee, Wis. — Dziewiąty Sejm Stowarzyszenia Polaków w Ameryce odbył się w hali parafialnej św. Kazimierza. W ostatnich dwóch latach Stow. Polaków w Ameryce przybyło 1300 nowych członków.

Detroit. — Mikołaj Dwarniczak liczący lat 45, a zatrudniony jako zwrotniczy na plancie kolejowym fabryki Russel Weel and Foundry Co. nie spostrzegł w nocy nadjeżdżającej lokomotywy z wagonem, wpadł pod koła i został na dwoje przecięty. Zabity pozostawił żonę i pięcioro dzieci.

Milwaukee, Wis. — Cieśla Jan Ławnicki liczący 45 lat, został fatalnie poraniony, wskutek spadnięcia z drabki na nowym domu, gdzie pracował. Spadł on z wysokości piętnastu stóp i gdy go podniesiono był nieprzytomny. Zabrano go naprzód po publiskiego domu Franciszka Laseckiego, dokąd wezwano lekarza. Zanim jednak lekarz zdążył przybyć, chory, nie odzyskawszy przytomności, umarł.

Buffalo, N. Y. — Powstało tu nowe pismo polskie wydawane przez żydka rosyjskiego z Chicago i ochrzczono je "Kuryerem Buffaloskim". Jest to już czwarte pismo polskie w Stanach Zjednoczonych wydawane przez tego żydka.

Notatkę tę zamieszczamy dla tego, że pismo to nowe i tak nie utrzyma się długo między polonią buffaloską, która od żydów poczyna coraz bardziej stronić i unikać ich zaraz. Bo gdyby pismo wydawano tutaj w Buffalo i przez Polaków, to z przyjemnością zaznaczylibyśmy o nowem wydawnictwie, pism bowiem dobrych nigdy za wiele nie będzie. Szpargał zaś żydowski nie powinien mieć poparcia ogółu naszego i jesteśmy pewni, że go nie uzyska.

Reading, Pa. — Córka znanego biznesisty i obywatela tutejszego, p. Szymańskiego, panna Salomea, bardzo miła i sympatyczna osoba jest śpiewaczką w teatrze amerykańskim i rokują jej świetną przyszłość.

Prusak męczy polskie dzieci.

Z Woli wapowskiej pod Kruświcą piszą: Tutejsza polska dziatwa szkolna nie chcąc być gorszą od innej, oświadczyła również nauczycielowi, że nie będzie się uczyła religii św. w języku niemieckim i złożyła katechizmy i podręczniki historyi św. nuczycielowi na katedrę. To samo uczyniły dzieci w Rożniatach na Kujawach.

W Pakości dzieci również oddają katechizmy niemieckie z powrotem, lecz nie wszystkie.

W Rzadkwinie pod Strzelnem dzieci wzbraniają się odpowiadać na lekcyach religii w języku niemieckim. Zawiadomiony o tem inspektor szkolny ze Strzelna zjechał natychmiast do szkoły, pewien, że z łatwością przełamie opór dzieci, tem bardziej, że udało mu się dzień poprzednio ustraszyć dzieci w Ciechrzu. Ale jakież było jego zdziwienie, gdy tutaj wcale nie miał powodzenia.

Z Kiełczewa pod Kościanem donoszą, że w szkole tamtejszej zaczynają dzieci na dobre odsiadywać areszt za opór w niemieckiej nauce religii. W zeszły poniedziałek odwiedził 1 i 2 klasę inspektor szkolny, aby się dowiedzieć, jakie postępy robią dzieci w religii niemieckiej. Dowiedziawszy się zaś od nauczycieli, że nauka tępo idzie, gdyż dzieci odpowiadać nie chcą, dał inspektor nauczycielom odpowiednie instrukcye, a po południu już areszt się rozpoczął.

Z Czempinia donoszą, że jeden z tutejszych obywateli dowiedział się, że syn jego dostał od rektora aż trzy książki niemieckie, tj. katechizm, historyę biblijną i jedną książkę powieściową; nakazał synowi, aby następnego zaraz dnia książki te oddał p. rektorowi z tem nadmienieniem, że jak się okaże potrzeba, to sam mu książki kupi. Tak też syn uczynił. Rektor odebrał książki z uwagą, aby się ojciec w jaknajkrótszym czasie o książki się postarał. Za przykładem owego chłopca poszło także 5 innych, lecz ulegli perswazyom rektora i książki znowu odebrali. Wyżej wspomniany obywatel nie śpieszył się z zakupnem niemieckich podręczników do nauki religii dla syna, dlatego rektor zawiadomił go, aby to uczynił jak najprędzej. Następnego dnia zdybał rektor na korytarzu owego chłopca i zapytał go, czy ma nowe książki do religii. Chłopiec podał polski katechizm. Rektor ukarał chłopca, dodając, że jeszcze daje ojcu czas do 29go. Prócz tego kazał chłopcu powiedzieć, aby ojciec pofatygował się do niego. Ojciec się nie stawił, tylko doniósł, że jako obywatel, który płaci wielkie podatki szkolne spodziewa się, iż p. rektor sam przyjdzie do mieszkania jego. Rektor nie stawił się wcale.

Z Łabiszyna donoszą: Jak głęboko odczuwa dziatwa krzywdę, która jej się dzieje, dowodzi następujący wzruszający fakt: Mniej więcej o godzinie 5 wracają dzieci z aresztu. Otóż wprost z aresztu idzie cała gromadka do kościółka, a ukląknąwszy przed wielkim ołtarzem, śpiewa nabożnie i żałośnie pieśń "Serdeczna Matko", jak gdyby nie tylko ludzi, ale i kamienie do litości wzbudzić chciała. I nie dziw, że tym, którzy do bramy kościelnej się zbliżyli, łzy w oczach stanęły.

W pobliskiej wiosce to samo czynią dzieci wracające ze szkoły, tylko z tą różnicą, że nie w kościółku, lecz pod starą Bożą męką maleństwo klęczy.

Z Łagiewnik pod Kiszkowem piszą: Gdy nauczyciel po odmówieniu polskiego "Ojcze nasz" chciał "Zdrowaś Marya" odmówić po niemiecku, mimo gniewu i groźb nauczyciela, dzieci oparły się temu stanowczo i dalej po polsku odmawiały modlitwę.

Z Pobiedzisk piszą: Tutejsze dzieci szkolne postanowiły za przykładem dziatwy polskiej innych miejscowości, przy nauce religii nie odpowiadać po niemiecku. W piątek, gdy po ukończeniu nauki, miały szkołę opuścić —pooddawały wszystkie — z wyjątkiem czterech chłopców i sześciu dziewcząt — niemieckie katechizmy i historye biblijne nauczycielowi Schultzowi, który o tej niespodziance doniósł głównemu nauczycielowi Ignaszewskiemu. Tenże zjawił się zaraz i zapytał, które dzieci książki pooddawały, poczem poszedł z nauczycielką Kortowiczówną do inspektora szkolnego, Westphala. Te dzieci, które w piątek nie oddały niemieckich katechizmów, zamierzają to uczynić w poniedziałek. Wszystkie dzieci postanowiły bronić polskiego pacierza i polskiej nauki religii do ostateczności. Uczniowie pierwszej klasy powiadają, że skoro nauczyciele zbyt ostro będą ich bili, albo pan inspektor zanadto natarczywie będzie namawiał do niemieckiej religii, pouciekają drzwiami i oknami, korzystając z tego, że ich klasa mieści się na dole.

W "Gazecie Kościańskiej" czytamy:

W pewnej szkole okolicznej kilkanaście dzieci nie chciało odmawiać pacierza niemieckiego, ani odpowiadać na pytanie nauczyciela, stawiane w niemieckim języku. Nauczyciel pyta tedy dzieci kolejno: "Kto ci kazał być nieposłusznym?" — Jedna część odpowiedziała: nikt! — druga — rodzice!

Po ukończonej indagacyi, nauczyciel wywoływał z ławek pojedynczo tych wszystkich chłopców, którzy go zapewniali, że opór w niemieckiej nauce religii stawiają z własnej woli i każdemu wymierzył trzciną po kilka razów, dodając, że to kara za nieposłuszeństwo; resztę dzieci zaś, które odwoływały się na rodziców, pozostawił w spokoju!

Podobne wiadomości nadchodzą wciąż z różnych okolic w Poznańskiem.

Podłość Niemców.

Nienawiść plemienna Niemców do Słowian zaznaczyła się drastycznie w tych dniach. Dużo studentów rosyjskich przeniosło się do zagranicznych zakładów naukowych. W tej liczbie nie pominięto uniwersytetów niemieckich pod berłem cesarza i króla Wilhelma II. Tych, co się nie boją nikogo, oprócz Pana Boga, zdjął nagle strach wielkooki przed niespodziewanem zesłowiańszczeniem się ich prastarych przybytków wiedzy. W zgnębieniu żywiołu innoplemiennego zgodnie podały sobie ręce władze uniwersyteckie ze studentami. I podczas, gdy pierwsze nie zawachały się utrudnić wstępu do świątyni nauki studentom rosyjskim, żądając od nich świadectw prawomyślności politycznej, drudzy wprost wystąpili bez ogródek przeciwko swoim kolegom. Niedawno odbył się w Karlsruhe, z okazyi święcenia rocznicy imienin "żelaznego kanclerza" wielki mityng studentów wszystkich uniwersytetów istniejących w ojczyźnie Bismarka, a w mowach, jakie na nim wygłoszono dźwięczało donośnym tonem hasło: "Ausrotten!" Fala słowiańszczyzny — brzmiał tenor przemówień — zalewa z rokiem każdym coraz bardziej nasz kraj niemiecki, oraz wyższe zakłady naukowe, założone przez Niemców dla kształcenia niemieckiej młodzieży. Naszej ojczyźnie i kulturze grozi niebezpieczeństwo od przybyszów słowiańskich, z których każdy jest w skrytości swego serca najcięższym naszym wrogiem. Trzeba wziąć się za ręce i za każdą cenę oczyścić nasze uniwersytety od najścia tych "dzikich barbarzyńców". Pięknie!

W cudzej skórze.

W Peine, w Niemczech, w jednej z klinik miejscowych leży młodzieniec, który uległ oparzeniu lewej części ciała od stóp aż do głowy. Oparzelina spowodowała zupełne opadnięcie skóry, co zagrażało choremu poważnem niebezpieczeństwem. Lekarze zaordynowali, że ratunkiem dla chorego byłoby pokrycie brakującej części skóry kawałkami, pozbieranymi z osób zdrowych. Gdy o tem ogłoszono, znalazło się kilkanaście osób ofiarujących swoją skórę choremu. Wybrano z nich siedem, między nimi dwie siostry miłosierdzia. Każdej z ofiarujących zdjęto kawał skóry z uda i kawały te nałożono choremu. Operacya udała się znakomicie. Chory już powraca do zdrowia. Gdy opuści szpital, będzie mógł śmiało powiadać, że znalazł się w "cudzej skórze".

Katolicyzm w Rosyi.

Katolicyzm w Rosyi czyni wielkie postępy. Od czasu nadania wolności religijnej tysiące ludu, gwałtem wciągnięte na prawosławie opuszcza cerkwie i ogłasza się katolikami. I tak w dyecezyi chełmskiej od maja do końca r. 1905 porzuciło prawosławie 110,000 osób, w tym samym czasie w dyecezyi lubelsko-podlaskiej przeszło na katolicyzm 153,000 osób. Są parafie, gdzie zaledwie po kikunastu lub po kilku tylko parafian poza rodziną popa pozostało wyznawcami prawosławia.

Cudowni lekarze.

Oszuści amerykańscy wpadli na nowy pomysł wyłudzania pieniędzy od ciemnych chłopów galicyjskich. Dowiadują się oni u naszych emigrantów, kto z ich rodziny lub znajomych jest chory i nie może znaleźć skutecznego lekarstwa. Dowiedziawszy się o takich chorych, piszą do nich, podając się za lekarzy światowej sławy i donoszą, że mają na ich chorobę lekarstwa szybko działające, ale bardzo drogie w cenie 10 dol. i więcej. Dla zbadania choroby żądają od chorych, aby przysyłając pieniądze, dołączyli do nich paznogcie, włosy chorego i t. d. Chłopi ciemni, którzy dotąd jeszcze mają najwięcej zaufania do znachorów i byle oszustów, posyłają pieniądze, a za to otrzymują pigułki, które oczywiście nic nie pomagają. O tem, praktykowanem podobno na wielką skalę oszustwie wiadomości do opinii publicznej się nie przedostają, ponieważ "cudowni lekarze" żądają bardzo ścisłej tajemnicy od chorych, aby módz nadal bez przeszkody uprawiać swój proceder.

DUSZA POLSKA I MOSKIEWSKA.

Polacy i Moskale mówią językami pokrewnymi, należącymi do słowiańskich. Skąd bardzo często słyszymy, że należymy z Moskalami do jednej rodziny słowiańskiej i że jako Słowianie powinniśmy żyć w braterstwie.

Ale cóż znaczy pokrewieństwo języka, kiedy dusza narodu jest inna i jedna z drugą się nie godzi?...

Żeby zaś duszę narodu rozumieć, trzeba wiedzieć, z czego naród wyrósł, jaki jest jego początek i dzieje.

O narodzie naszym wiemy, że od niepamiętnych czasów siedział na jednem miejscu, na swej polskiej ziemi, którą uprawiał. Wprawdzie w początkowych dziejach nie zajmował on tak wielkiego jak dziś obszaru, bo większa część dzisiejszej Polski pokryta była niezaludnionemi puszczami i moczarami; ale w miarę jak się naród mnożył, ludzie zapuszczali się coraz głębiej w puszcze, trzebili las i powiększali coraz bardziej obszar ziemi uprawnej. Polak był przedewszystkiem rolnikiem, kochającym swą ziemię czy dlatego, że ją w spuściźnie po ojcach dostał, czy, że ją swoim znojem posiał i pod uprawę przygotował. Przywiązanie do ziemi, ochocza praca na swojem i gotowość do obrony tej ziemi przed wszelakim napastnikiem — oto główne cnoty Polaka, któremi się odznaczał po wsze wieki. Mieliśmy wiele błędów, które nas osłabiały i w końcu zgubiły nasze państwo, ale cnoty owe ratowały nas od ostatecznej zatraty nawet w najgorszej doli.

Jedną z przyczyn, które przeszkadzały nam spokojnie pracować oraz podnieść uprawę ziemi ogólną cywilizacyę do tego stopnia, jaki widzimy u Niemców, Francuzów i innych narodów na zachodzie, było to, że nasza ziemia ciągle była wystawiona na najazdy dzikich hord łupieżczych ze Wschodu. Inne narody miały naokoło sąsiadów osiadłych, tak samo jak one pracujących, posiadających swe królestwa z mniej więcej stałemi granicami. My zaś na wschodzie mieliśmy rozległe obszary, po których włuczyły się coraz to nowe hordy koczowników rabusiów — Pieczyngi, Połowce, Tatarzy i tym podobni.

Dlaczego tak było? Bo na południowy wschód od Polski, na północ od morza Czarnego i Kaspijskiego leżą wielkie przestrzenie bezleśne czyli stepy. Na takich stepach, porosłych bujną trawą, ludy pierwotne najlepsze wyżywienie znajdują, zajmując się pasterstwem. Hodują one wielkie stada, głównie owiec, z których mają zarówno pokarm jak odzienie. Takie ludy pasterskie zwykle nie siedzą na jednem miejscu, ale przenoszą się ciągle wraz ze swemi stadami w poszukiwaniu lepszej paszy. Te wędrówki czasami są bardzo dalekie, zwłaszcza podczas suszy. Ludy takie nie mają swych siedzib, swej własnej ziemi, mieszkają na wozach i na koniach i nazywają się koczującymi.

Koczowniczy sposób życia usposabia bardzo do rabowania cudzego. Koczownik nie pracuje, bo do porządnej pracy trzeba siedzieć na jednem miejscu, próżnowanie zaś jak wiadomo, zawsze usposabia do złego. Nie pracując zaś, nie dorabia się, jest w biedzie i zazdrości tym, którym się lepiej dzieje. Nie mając swego dobra, do którego dochodzi się własną pracą, nie szanuje on owocu pracy niczyjej i nic go nie kosztuje palić, niszczyć cudzą pracę. Nie mając swojej własności, nie uznaje on cudzej, zabiera też wszystko, co na drodze spotka. Przy ciągłem zaś włóczeniu się z miejsca na miejsce łatwo mu coraz nową zdobycz wyszukać, a potem ukryć się w bezpiecznem miejscu.

Tak samo i obecnie w naszem życiu człowiek, co siedzi na własnej ziemi, na swojem gospodarstwie ani ma ochoty, ani, mu łatwo być złodziejem, a zajmują się głównie kradzieżą rozmaite obieżyświaty.

To też plemiona koczownicze bardzo często łączyły z zajęciem pasterskiem — rzemiosło złodziejskie i zbójeckie. Stąd sąsiedztwo bliskie Polski z rozległemi stepami wystawiało ją ciągle na najazdy hord łupieżczych, z których najwięcej nam się we znaki dali Tatarzy. Napadali oni z nienacka na nasze ziemie południowo-wschodnie, rabowali wszystko,co się dało, resztę niszczyli, tratowali plon, palili domostwa, ludność, mordowali lub zabierali w niewolę czyli jasyr, a potem, co prędzej uciekali, pędząc przed sobą zabrane bydło i niewolników. Czasami zbrojne chufce polskie rychło nadeszły, dopędziły ich w drodze pomściły krzywdę swej ojczyzny, ale najczęściej dzicz prędzej zdołała uciec z łupem w dalekie strony.

Tatarzy zapędzali się czasami daleko w głąb Polski, pod Lwów, Lublin i Sandomierz, a raz za Bolesława Wstydliwego najechali w tak wielkiej liczbie, że po całej Polsce przeszli i dopiero na Szląsku, pod Legnicą zostali przez Polaków pobici. Wyginęło wówczas tyle narodu, że miasta przez długi czas stały pustkami.

Otóż Polska broniła się mężnie przed Tatarami, nigdy nie uległa im i tylko cierpiała od ich najazdów; ale Ruś, przedewszystkiem zaś Ruś wschodnia, moskiewska była przez nich zawojowana i przez dwieście lat pod ich panowaniem pozostawała.

Owa Ruś moskiewska, czyli poprostu Moskwa, to już przed najściem Tatarów była mieszanina Słowian, którzy przyszli z Rusi i romaitych wchodnich koczowników. Pod rządami najeźdźców, zupełnie się statarzyła, a kiedy Tatarzy osłabli i panowanie ich upadło, najsilniejszą na całej Rusi została Moskwa pod panowaniem swych kniaziów, którzy później tytuł carów przybrali, a którzy w rządach zaprowadzili u siebie sposoby tatarskie. Sposoby te polegały na tem, że z poddanymi swoimi postępowali jak z wrogami, uciskali ich srodze, pastwili się nad nimi, rabowali ich, niszczyli, oszukiwali wszelkimi sposobami. Poddany cara, choć sam Moskal, nigdy nie był pewny swego życia i mienia, zwłaszcza gdy był zamożny, bo nigdy nie wiedział, kiedy carowi podoba się go zamordować i majątek jego zagarnąć. Działy się tam rzeczy, w które trudno nam dziś uwierzyć i nie uwierzylibyśmy, gdyby nie to, że zostały zapisane przez naocznych świadków.

Oto narzykad poseł angielski przy dworze moskiewskim przed trzystu laty pisuje, że raz car Iwan Groźny, potrzebujący pieniędzy, użył następującego sposobu. Ogłosił mieszkańcom Moskwy, że jest chory i że mu na lekarstwo mają przynieść czapkę żywych pcheł. Poddani odpowiedzieli, że nie można tyle pcheł nałapać, a choćby się nałapało, to żywych w czapce się nie utrzyma, bo powyskakują. Car zaś udał gniew srogi, powiedział, że to brak przywiązania do niego i posłuszeństwa i za karę kazał im do swego skarbu zapłacić czterdzieści tysięcy rubli, co na owe czasy stanowiło duży kawał grosza. Łatwo zrozumieć, jaki duch wyrabiał się w narodzie, w którym panujący tak bezwstydnie i po złodziejsku postępował. Wszyscy się wyrabiali na złodziei i rabusiów, a nikomu się nie chciało uczciwie pracować, bo nie był pewny owoców swej pracy. Bo nie miał tam człowiek opieki ze strony prawa: każdy Moskal uważany był za carskiego niewolnika, a jego mienie — za carską własność. Carscy urzędnicy dokazywali bezkarnie, co im się podobało. Przekonywali się też ludzie coraz bardziej, że pracować uczciwie nie opłaci się, że najlepiej zostać carskim urzędnikiem, bo wtedy można żyć wygodnie z cudzej pracy.

Wiadomo, że w narodzie, który nie ma przywiązania do pracy, musi panować bieda. Owcześni też Polacy, którzy bywali w Moskwie jako posłowie królewscy lub jako rycerze w czasie wojny z carem, dziwowali się ogromnie, jak naród może żyć w takiej nędzy. Carowie też miewali pustki w skarbie, bo choć darli bez litości swoich poddanych, to często nie było z czego drzeć.

Nie mając tedy swojego bogactwa, oglądali się za cudzem. Gdy inni monarchowie starali się podnieść zamożność swych poddanych, pomagali im dorobić się własną pracą, popierali rolnictwo, rzemiosła, handel — carowie moskiewscy oglądzali swych poddanych i zniechęcali ich do pracy, a patrzyli tylko, gdzieby można cudze ziemie zagarnąć i wyciągnąć z nich łupieztwem nowy dochód dla siebie. Zaczęła więc Moskwa rosnąć i bogacić się, ale nie pracą, nie podniesieniem gospodarstwa, jeno cudzem dobrem, zagarnianiem ziem obcych, łupieniem, grabieżą, niszczeniem ich całkowitem.

Zagarnęła też Moskwa wkrótce rozległe stepy, po których się włóczyli koczownicy. Ci rabusie i łupieżcy nie wyginęli przecie, jeno się poprzerabiali w większej części na Moskali i w carskiej służbie prowadzili dalej swe złodziejskie rzemiosło.

Cóż się dzieje dalej? Gdy inne narody pomnażają swój dobytek i bogacą się pracą własną, oświatą, podniesieniem cywilizacyi — w Moskwie nie ma oni pracy rzetelnej, ani postępu oświaty cywilacyi, jeno cała myśl rządów carskich idzie ku nowym ciągle zaborom. Zagarnęli całą Syberyę, aż do Oceanu Wielkiego, później zabrali ziemie szwedzkie nad Bałtykiem i na tych cudzych ziemiach nową sobie stolię — Petersburg zbudowali; potem rozebrali wespół z Prusakami i Austryakami Polskę, a po wojnach napoleońskich powiększyli swe polskie posiadłości, przyłączając w roku 1815 Królestwo Polskie; zabrawszy uprzednio brzegi morza Czarnego, podbili Kaukaz i poszli do Turkiestanu.

Tak do ostatnich czasów rosło państwo moskiewskie. W tak zwanej Wielkorosyi czyli w Rosyi właściwej, ludność ciągle pozostawała uboga i zacofana. Chłop nie ma tam ziemi na własność — bo ziemia należy do gminy, i tylko co pewien czas jest wydzielana włościanom pod uprawę — więc mu się nie chce porządnie gospodarować; wie, że jak jego gospodarstwo będzie lepsze, to mu zabiorą i dadzą innemu. Z lenistwem i pijaństwem w parze idzie ciemnota i brak wszelkiego postępu w gospodarstwie. Stąd częste nieurodzaje i głody straszne.

Czemże w tych warunkach naród żyje? A oto cudzem dobrem. Kto zna rachunki skarbu państwa, ten wie, że ziemie czysto moskiewskie nie dają skarbowi dochodu żadnego, że cały dochód Rosyi pochodzi z ziem cudzych, zabranych, czyli jak oni mówią — z kresów, najwięcej zaś pieniędzy wyciska się z Polski. To bierze rząd — a co bierze naród moskiewski?...

Przyjrzyjmy się gospodarce moskiewskiej w Polsce, a dowiemy się. Mieliśmy tu jeszcze przed powstaniem swoje szkoły, sądy i urzędy. Potem co widzimy? Nietylko zaprowadza się wszędzie język moskiewski, ale wypędza się Moskali z głębi Rosy. Wszystkie miejsca cokolwiek lepiej płatne obsadza się Moskalami, którzy nietylko biorą duże pensye i dodatki, ale kradną, ile mogą, i drą z ludności łapówki. A łakomstwo ich ciągle rośnie. Niedługo już im zamało posad urzędniczych sędziowskich i nauczycielskich, wołają do rządu, że trzeba koleje zruszczyć. Zaczyna się więc wypędzanie Polaków ze służby na kolejach i sprowadzają na ich miejsce Moskali. Następnie już i prywatnym zakładom zaczęli nakazywać przyjmowanie Moskali na dyrektorów i inżynierów.

To samo się dzieje we wszystkich krajach podbitych przez Rosyę. Wszędzie przychodzi ta szarańcza moskiewska i pożera plon cudzej pracy. Nasyłają tych głodomorów, nieuków, próżniaków, pijaków i złodziei — dają im grube wynagrodzenie, pozwalają jeszcze kraść i drzeć z ludności łapówki. Ta chołota żyje sobie wygodnie na cudzej ziemi, opływa w dostatkach, o jakich w swej Moskwie nie miała nawet pojęcia. To im jeszcze nie wystarczy. Jeszcze im zazdrość, gdy widzą, że Polakom albo innym coś zostało, więc czego nie mogą zabrać to nieraz zniszczą. Gdy widzą, żeśmy się skupili, by wspólnie dla kraju pracować, zamkną nam pole pracy, zagrodzą dostęp do niej, bo nienawidzą nawet widoku uczciwej pracy.

Oto jak naród moskiewski gospodaruje na cudzych ziemiach. Patrząc na tych Moskali, przyglądając się ich czynom na naszej ziemi, dziwujemy się czasem tym złodziejskim narowom. Nie ma się czego dziwować — to są ci sami koczownicy, którzy niegdyś chordami się włóczyli, niszczyli łupili cudze ziemie, tratując plon pracy, której sami nie znali. Ten dziki łupieżca, ubrany dziś w mundur z galonami i orderami, prowadzi dalej swe rzemiosło, tylko na inny sposób. Zostawia on w Rosyi swego brata, swata lub krewnego, który tam krzyczy, że mu potrzeba wolności i wypowiada walkę rządowi który jest "kadetem", "trudownikiem" albo socyalistą. ale który należy zawsze do narodu koczowników i łupieżców, myślących tylko o tem, jakby żyć z cudzej pracy. Wołają oni o wolność niby dla wszystkich, więc będą mówili o naszej autonomii, ale jak przychodzi do rzeczy, to im się przypomina, że przecie oni z tej Polski żyją, ciągną dochody, tam mają dobre posady, że jakby to wszystko oddali, toby się musieli wziąść do ciężkiej pracy. Tego zaś im się nie chce.

Oto jest różnica między dwoma narodami — polskim i moskiewskim. Jeden osiadły, przywiązany do swej ziemi, patrzy ciągle na pracę rąk swoich, na niej budował zawsze szczęście swoje i swego potomstwa. Drugi swoją ziemię zaniedbał, wyniszczył, nie pracuje na niej porządnie, a stąd zawsze jest głodny, chciwy, zazdrosny, patrzy na cudze dobro i żyje z grabieży ziemi obcych.

Czy między takimi dwoma narodami może być porozumienie takie same jak między uczciwym gospodarzem, a złodziejem, który chce żyć z jego krwawicy.

Z MOSKIEWSKIEGO PIEKŁA.

W tych dniach pisma rosyjskie doniosły, że w Kołymsku cała partya zesłańców politycznych popełniła masowe samobójstwa. Nawiązując do tej straszliwej wiadomości, znany literat rosyjski Tan, który w Kołymsku przebył na wygnaniu kilka lat życia, w ten sposób opisuje to piekło, do którego konstytucyjny rząd Stołypina wysyła setkami lżejszych przestępców politycznych.

Ludnoćś tybulcza w krajach, do których wysyłane są te ofiary konstytucyi rosyjskiej wymiera masami z głodu. Wypadki wzajemnego pożerania się nie należą tam wcale do rzadkości. Lasy jakuckie, w których wytrzebiono zwierzynę, przestały być dla ludzi miejscowych spichrzem żywności i pewnego względnego dostatku. Dzisiaj wymiera ona całemi plemionami z głodu i syfilisu, który tam przenieśli kozacy.

W Kołymsku było nas przeszło piędziesięciu politycznych opowiada Tan. — Mieszkaliśmy wszyscy razem w dużym, na poły rozwalonym domu. W ubraniach naszych marzliśmy okropnie. Jeden lub drugi, dorwawszy się do ogniska wyje z bolu, zanim poprzemarzane ręce ogrzeją się trochę.

We wspólnem naszem mieszkaniu było nieco cieplej, ale za to nie mieliśmy co jeść. W składzie rządowym mąka żytnia kosztowała 40 kop. funt, my zaś zamiast pieniedzy mieliśmy długi.

Żywiliśmy się stęchłem grochem i mrożonem miesem. Piliśmy herbatę cegiełkową bez cukru i zagryzali surową mrożoną rybą.

Ale i tego mięsa z ryby nie wystarczało dla wszystkich. Dyżurni gospodarze wydzielali nam porcye, jak rozbitkom, wyrzuconym na odludną wyspę. Boże jak myśmy się głodzili! Najgłodniejsi mieli prawo przychodzić do kuchni i ogryzać doczysta kości wyjmowane z zupy. Ale na te kości czatowały już w sieniach głodne kozaczki i mieszczanki i korzystając z każdej chwili nieuwagi pilnującego kotła gospodarza, wyciągały z wrzącej zupy kawały ochłapów i chowały je po kieszeniach.

Od czasu do czasu urządzaliśmy ucztę. Piekliśmy pierogi z mąki żytniej i napełniali je miesem końskiem. Pierogami tymi objadaliśmy się wówczas do utraty przytomności niemal, bo organizmy nasze odzwyczaiły się już od obfitszego pokarmu. Zresztą uczty te kosztowały wiele i były bardzo rzadkie. Urządzaliśmy je tylko z powodu odjazdu krótkoterminowych towarzyszy.

Szczególnie dotkliwy głód cierpieliśmy w miesiącach kwietniu i maju. Wszystkie zapasy zjedzone, mięsa niema, ryby na wyczerpaniu, tłuszcz zużyty. Wszyscy ludzie głodują. nawet isprawnik i popi. Psy włuczą się po śniegu i z osłabienia chwieją się na nogach. Jedne padają zgłodu, a inne pożerają ich trupy. Popi i policyanci piją z głodu wódkę. Pamiętam, zdarłem skórę. którą z zewnątrz były obite drzwi naszego domu. Dwa dni gotowaliśmy z niej zupę. Czarne grudy zgniłej mąki wyrzucone ze spichrza, rozbijaliśmy młotami i piekli z nich placki. Wszystkie ogarki świec łojowych, które ocalały przed zimą, przetapialiśmy na omastę.

Takiem było nasze życie cielesne. Dwa miesięce trwa zimowa noc. Smutna i straszna. Wyjdziesz na ulicę i nie możesz oddechać, bo marznie para w tchawicy i kłuje tam jak szpilkami. W Tajdze cisza. Ani jednego zwierza do koła. Wszystko odeszło na południe. Nawet wiatr uciekł. Gałązka nie drgnie na drzewie. Jak gdyby wszystko umarło i nigdy już nie miało zmartwychwstać.

Ale my żyliśmy, myśleli i oczekiwali poczty. Przychodziła ona trzy razy na rok, przynosząc listy i gazety pisane przed pół rokiem i więcej.

Gubernator wszystko czyta i zatrzymuje lub odsyła z powrotem z dopiskiem o niecenzuralności. Ja sam przez brata posłałem do "Russkiego Bogactcwa" swoje pierwsze opowiadanie. Korolenko odpowiedział listem uprzejmym i zachęcającym. Ale gubernator Skripicyn odesłał list ten do przejrzenia generał-gubernatorowi Goremykinowi, tak, że list otrzymałem dopiero w 16 miesięcy od daty.

Inny towarzysz niedoli nie otrzymał od matki żadnych listów przez półtora roku. Wreszcie otrzymał jeden pożegnalny. Matka pisała swemu jedynakowi, że umiera. List przyszedł do Kołymska po roku. Życia takiego wielu nie może wytrzymać. Byli tacy, którzy przebywszy nawet lata w Schliesselburgu, tam na tem wygnaniu, popełniali samobójstwo.

Takiego wygnania nie miał żaden naród na kuli ziemskiej. Nawet cezar Augustynus skazał Owidyusza na wygnanie tylko nad Czarne morze, a sułtan Abdul Hammid wysyłał tureckich postępowców do Arabii lub do Diarbekiru. W Rosyi zaś szesnastoletni chłopcy wędrują do lodowych pustyń nad oceanem Północnym, skazani tam na dowolną, potworną śmierć, z głodu, zimna i rozpaczy.

DAMY DWORU NA ŁAŃCUCHACH.

W "Ruskiej Starenie" opowiada Ksenia Połowcewa jak niegdyś karano damy carskiego dworu:

Caryca Elżbieta Piotrówna zwracała szczególniejszą uwagę na postępowanie i zachowanie się dam dworu. Niekiedy uciekała się do szczególniejszych sposobów kary, jak tego dowodzi ukaz z 4 kwietnia 1746 r. zwrócony przeciwko nieprzystojnemu zachowaniu się dam dworskich przy stole. Znamienny ten ukaz brzmi: Jej cesarska mość raczyła rozkazać, aby w komnatach, w których zwykle jadają kawalerowie i damy dworu, ustawiono skrzynię z łańcuchami, używanymi w cerkwiach. Jeżeli podczas obiadu lub podczas kolacyi, którakolwiek z dam siedzieć będzie nieprzyzwoicie, należy ją przykuć do łańcucha, przy którym za karę, aż do końca obiadu siedzieć będzie musiała.

Niemniej zajmujący jest ukaz carycy, w którym najsurowiej zabrania używania tabaki w kaplicach i cerkwiach dworkich. W dwa lata później stosowano przeciwko dostojnikom dworskim karę przykuwania do łańcucha w cerkwiach, a mianowicie za to iż zamiast słuchać nabożestwa, rozmawiali ze sobą. Łańcuch cerkiewny miał ich nauczyć pobożności.

JAK PAN BÓG STWORZYŁ MOSKALA?

Ormiańscy handlarze, którzy odwiedzają ja. marki rosyjskie, są doskonałymi obserwatorami i ludźmi dowcipnymi. Otóż — opowiada pewien dziennikarz — na jarmarku w Niższym Nowogrodzie, wziął sobie za przewodnika takiego Ormianina. Ten, dowiedziawszy się, że dziennikarz nie jest Rosyaninem, opowiadał mu setki onegdotek, w których Moskale najpiękniejszą grali rolę. Jednę z nich przytoczymy tutaj. Opowiadał on, jak wyszedł Pan Bóg na stworzeniu Moskala.

Pewnego dnia szedł Pan Bóg ze Synem swoim, a był zadowolony i uradowany. Spoglądał na piękną ziemię i rzekł do Syna:

— Stworzyłem już Żyda, Greka i Ormianina, ale to mało. Trzebaby jeszcze stworzyć Moskala.

Chrystus zamyślał się.

— Nie radzę Ci tego, Ojcze! — rzekł. — Nabawimy się jeszcze niepotrzebnego kłopotu.

— Ale cóż znowu!? — rzekł Bóg Ojciec.... i stworzył Moskala.

Ale zaledwie powstał Moskal, wnet porwał się groźnie i zawołał:

— Hola!... pokażcie no wasze paszporty!

— Widzisz, Ojcze — rzekł Chrystus z wyrzutem — mówiłem Ci, że będziemy mieli nieprzyjemności.

A Wszechmogący Bóg Ojciec uśmiechnął się tylko i z kieszonki wyciągnął błyszczącą 20-kopiejkówkę. Wsunął ją w rękę Moskalowi, a ten rzekłszy: haraszo! — natychmiat się uspokoił.

— I widzisz panie — kończył Ormianin — tak po dziś dzień zostało.

Do Litwy.

Nie przemocy związani łańcuchem
Nie ogniwa żelaziwem grubem,
Lecz spojeni miłowania ślubem,
Wiarą mocną, że duch zlał się z duchem,
Szliśmy razem przez lat pół tysiąca
Do wielkiego wszechwolności słońca,

Szliśmy razem z misyą apostolską,
Z pieśnią jedną i jedną modlitwą —
Nasze usta szept poruszał: "Litwo!"
Ty odpowiedź nam dawałaś: "Polsko!"
Płynął okrzyk w lat przyszłych bezedno,
Spiew harf dwojga, grających pieśń jedną.

Szliśmy razem do wspólnego celu
W chwilach szczęścia, w dolach i niedolach —
Kości nasze na Twych legły polach,
Twoje króle na naszym Wawelu —
I do jednej zlewały się czary
Łzy Jadwigi ze łzami Barbary.

Któż rozdziera dziś historyi kartę?
Kto ją kłamstwem wypełnia ohydnem?
Kto powiada dziś z czołem bezwstydnem,
Że te głoski wiekowe zatarte?
Któż to, stając u dziejów ołtarza,
Własną przeszłość targa i znieważa?

Co za upiór wyjrzał z szarych mroków,
Niebywałych krzywd dzwoniący hasła?
W czyjej piersi lampa prawdy zgasła,
Że blask żaden nie oświetla kroków
Mary onej, co w własnej ohydzie
Bez przeszłości w pustą przyszłość idzie?

Czyś nie dumna, że Twe, Litwo, znamię
Błysło, niby gwiazda brylantowa?
Że od Wilna do murów Krakowa
Jagiellonów wystarczyło ramię?
Że ich czoło wyniosłe i dumne
W wielką, jak świat, uderzyło trumnę?

Wśród piaszczystych nie ostać wybrzeżów,
Dom upadnie, nie mający gruntów
Nie znam Litwy bez Litwy Zygmuntów,
Nie znam Polski bez polskich Kaźmierzów,
Z czcią jednaką mój duch się pokłoni
Przed sztandarem Orła czy Pogoni.

Polsko Janów! Litwo Adamowa!
Ziemio moja ty, Ojczyzno święta!
Dziś, gdy ciężkie opadają pęta,
Gdy zwycięża już pierś Chrystusowa,
Bóg się jawi w ognistych piorunach —
Masz być harfą o zerwanych strunach?

Nie zdobywczem złączeni żelazem,
Lecz Jadwigi ślubem wiekopomnym,
Z pieśnią chwały czy z krzykiem ogromnym
Bólu szliśmy — i pójdziemy razem
Rozwidnionem miłością powietrzem....
Kto wprzek drogi nam stanie — w proch zetrzem.

Kazimierz Gliński.

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

TOM II.

(Ciag dalszy.)

— Pod Płowcami toż — odrzekł Zbyszko — wszyscy prawie mężowie z rodu mego wyginęli; ale ich nie żałuję, skoro Bóg króla Łokietka tak wielkiem zwycięstwem udarował i dwadzieścia tysięcy Niemców wygubił.

— Doczekasz ty się jeszcze większej wojny i większych zwycięstw — rzekł przeor.

— Amen! — odpowiedział Zbyszko.

I poczęli mówić o czem innem. Młody rycerz wypytywał trochę o przekupnia relikwii, którego zdybał w drodze, i dowiedział się, iż wielu podobnych oszustów włóczy się po drogach, durząc łatwowiernych ludzi. Mówił mu także przeor, iż są bulle papieskie, nakazujące biskupom ścigać podobnych przekupniów, i którenby nie miał prawdziwych listów i pieczęci, zaraz go sądzić. Ponieważ świadectwa owego włóczęgi wydawały się przeorowi podejrzane, więc chciał go zaraz do juryzdykcyi biskupiej odesłać. Jeśliby się okazało, że prawdziwym jest wysłannikiem od odpustów, tedyby mu się krzywda nie stała. Ale on wolał uciec. Może jednak bał się mitręgi w podróży— ale przez tę ucieczkę w jeszcze większe podejrzenie się podał.

Pod koniec odwiedzin zaprosił też przeor Zbyszka na odpoczynek i nocleg do klasztoru, lecz ów nie mógł się na to zgodzić, chciał bowiem wywiesić kartę przed gospodą z wyzwaniem na "walkę pieszą alibo konną" wszystkich rycerzy, którzyby zaprzeczyli, że panna Danuta Jurandówna jest najurodziwszą i najcnotliwszą dziewką w królestwie— nie wypadało zaś żadną miarą wywieszać takowego wyzwania na furcie klasztornej. Ni przeor, ni inni księża nie chcieli mu nawet karty napisać, skutkiem czego młody rycerz wpadł w wielki kłopot i całkiem nie wiedział, jak sobie poradzić. Aż dopiero po powrocie do gospody, przyszło mu na myśl udać się o pomoc do przekupnia odpustów.

— Przeor zgoła nie wie, czyliś nie hultaj — rzekł — bo powiada tak: czegoby się miał bać biskupiego sądu, gdyby prawe miał świadectwa?

— Nie boję się też biskupa — odrzekł Sanderus — jeno mnichów, którzy się na pieczęciach nie znają. Właśnie chciałem do Krakowa jechać, ale, że konia nie mam, więc muszę czekać, póki mi go ktoś nie podaruje. Ale tymczasem pismo poślę, do którego własną pieczęć przyłożę.

— Jam też sobie pomyślał, iż jeśli pokaże się, że znasz pismo, to będzie znak, żeś nie prostak. Ale jakże list poślesz?

— Przez jakiego pątnika, albo wędrownego mnicha. Małoż to ludzi do Krakowa do grobu królowej jeździ?

— A mnie potrafisz kartę napisać?

— Wypiszę, panie, wszystko, co każecie — gładko, a do rzeczy, choćby na desce.

— Lepiej, że na desce — rzekł uradowany Zbyszko — bo to się nie zedrze i na później się przyda.

Jakoż, gdy po upływie pewnego czasu, pacholikowie znaleźli i przynieśli świeżą deskę, zabrał się Sanderus do pisania. Co tam napisał, tego Zbyszko przeczytać nie umiał, ale kazał zaraz przybić wyzwanie na wrotach, pod niem zaś zawiesić tarczę, której Turczynkowie pilnowali naprzemian. Ktoby w nią kopią uderzył, tenby dał znak, że wyzwanie przyjmuje. W Sieradzu jednak brakło widocznie ochotników do takich spraw, tego bowiem dnia, ani nazajutrz do południa nie zadźwięczała tarcza ani razu od uderzenia —o południu zaś wybrał się strapiony nieco młodzieńczyk w dalszą drogę.

Jednakże przedtem jeszcze przyszedł do Zbyszka Sanderus i rzekł mu:

—Gdybyście, panie, wywiesili tarczę w krajach panów pruskich, pewnieby już teraz giermek musiał na was rzemienie od zbroi dociągać.

— Jakto! przecie Krzyżak, jako zakonnik, nie może mieć damy, w której się kocha, bo mu nie wolno.

— Nie wiem, czy im wolno, jeno wiem, że je miewają. Prawda, że Krzyżak bez zgorszenia do pojedynczej walki stanąć nie może, gdyż przysięga, że tylko za wiarę będzie się wespół z drugim potykał, ale tam, prócz zakonników, siła jest i świeckich rycerzy z dalekich stron, którzy panom pruskim w pomoc przychodzą. Ci patrzą jeno, z kimby się zczepić, a szczególniej rycerze francuzcy.

—O wa! widziałem ja ich pod Wilnem, a da Bóg, zobaczę i w Malborgu. Potrzeba mi pawich piór z hełmów, bom to ślubował — rozumiesz?

— Kupcie, panie, ode mnie dwie, albo trzy krople potu św. Jerzego, które wylał ze smokiem walcząc. Żadna relikwa lepiej się rycerzowi nie przygodzi. Dacie mi za to konia, na którego kazaliście mi się przysiąść, to wam jeszcze i odpust dołożę za tę krew chrześciańską, którą w walce przelejecie.

—Daj spokój, bo się zaś zgniewam. Nie będę twego towaru brał, póki nie wiem, czy dobry.

— Jedźcie panie, jakoście rzekli na dwór mazowiecki do księcia Janusza. Spytajcie się tam, ile relikwiów ode mnie nabrali — i sama księżna i rycerze, i panny na weselach, na których byłem.

— Na jakich weselach? — zapytał Zbyszko.

—Jako zwyczajnie przed adwentem. Żenili się rycerze, jeden przez drugiego, bo ludzie prawią, że będzie wojna między królem polskim, a pruskimi pany o Ziemię Dobrzyńską... Mówi też sobie poniektóry: "Bogu wiadomo, czy żyw będę" — i chce przedtem szczęśliwości z niewiastą zażyć.

Zbyszka zajęła mocno wieść o wojnie, ale jeszcze mocniej to, co Sanderus mówił o zamężciach, więc zapytał:

— Jakież tam dziewki się wydały?

— A dwórki księżnej. Nie wiem, czy jedna ostała, bom słyszał, jako księżna mówiła, że przyjdzie jej nowych służebnych niewiast szukać.

Usłyszawszy to, Zbyszko umilkł na chwilę, poczem spytał nieco zmienionym głosem:

— A panna Danuta Jurandówna, której imię na desce stoi, też się wydała?

Sanderus zawahał się z odpowiedzią, naprzód dlatego, że sam nic dobrze nie wiedział, a powtóre, że pomyślał, iż utrzymując rycerza w niepewności, nabierze nad nim pewnej przewagi i potrafi go lepiej wyzyskać. Już on poprzednio rozważył to w duszy, iż należy mu się trzymać tego rycerza, któren poczet miał zacny i opatrzon był dostatnio. Sanderus znał się na ludziach i na rzeczach. Wielka młodość Zbyszka pozwalała mu przypuszczać, że będzie to pan hojny, a nieopatrzny i łatwo groszem rzucający. Zobaczył już był także ową kosztowną zbroję medyolańską i ogromne ogiery bojowe, których byle kto posiadać nie mógł — więc powiedział sobie, że przy takiem paniątku będzie się miało i gościnność po dworach zapewnioną i niejedną sposobność do zyskownej sprzedaży odpustów, i bezpieczeństwo w drodze — i wreszcie obfitość jadła i napoju, o którą mu przedewszystkiem chodziło.

Zatem usłyszawszy Zbyszkowe pytanie, namarszczył czoło, podniósł w górę oczy, jakby natężając pamięć, i odrzekł:

— Panna Danuta Jurandówna... A skąd ona jest?

— Jurandówna Danuta, ze Spychowa.

— Widziałem ci ja je wszystkie, ale jak tam na którą wołali — nie bardzo pomnę.

— Młódka to jeszcze jest, na luteńce grywająca, która śpiewaniem księżnę rozwesela.

— Aha... młódka... na luteńce grywająca... wychodziły i młódki... Nie czarnać ona jest, jako agat?

Zbyszko odetchnął.

— To nie ta. Tamta biała, jako śnieg, jeno na jagodach rumiana — i płowa.

A na to Sanderus:

— Bo jedna, czarna, jako agat, przy księżnie ostała, a inne prawie wszystkie się wydały.

— Przecie mówisz, że "prawie wszystkie", to się znaczy, że nie co do jednej. Na miły Bóg chcesz-li ode mnie co mieć, to sobie przypomnij.

— Tak we trzy, albo cztery dni, tobym sobie przypomniał — a najmilszy byłby mi koń, któryby moje święte towary nosił.

— To go dostaniesz, byleś prawdę rzekł.

Wtem Czech, który słuchał tej rozmowy od początku i uśmiechał się w garść, ozwał się:

— Prawda będzie wiadoma na mazowieckim dworze.

Sanderus popatrzył na niego przez chwilę, poczem rzekł:

— A to myślisz, że się dworu mazowieckiego boję?

— Ja nie mówię, że się dworu mazowieckiego boisz, jeno, że zaraz, ni też po trzech dniach z koniem nie odjedziesz, a pokaże się li, żeś zełgał, to i na własnych nogach nie odejdziesz, bo ci je Jego Miłość każe połamać.

— Jako żywo! — rzekł Zbyszko.

Sanderus pomyślał, że wobec takiej zapowiedzi lepiej być ostrożnym i odrzekł:

— Gdybym chciał zełgać, byłbym od razu powiedział, że się wydała, albo, że się nie wydała, a ja rzekłem: nie pomnę. Żebyś miał rozum, tobyś zaraz cnotę moją z tej odpowiedzi wymiarkował.

— Nie brat mój rozum twojej cnocie, bo ona może być psu siostra.

— Nie szczeka moja cnota, jako twój rozum; a kto za życia szczeka, ten snadnie może wyć po śmierci.

— I pewnie! Twoja cnota nie będzie po śmierci wyła, jeno zgrzytała, chyba, że za życia na usługach dyabłu zęby straci.

I poczęli się kłócić, gdyż Czech wartki miał język i na każde słowo Niemca dwa znajdował. Lecz tymczasem Zbyszko dał rozkaz odjazdu i niebawem ruszyli, wypytawszy wprzód dobrze ludzi bywałych o drogę do Łęczycy. Wkrótce za Sieradzem wjechali w głuche bory, którymi większa część kraju była porośnięta. Lecz środkiem ich szedł gościniec, miejscami nawet okopany, miejscami na nizinach wymoszczony okrąglakami, zabytek króla Kazimierzowej gospodarki. Wprawdzie po jego śmierci, wśród zawieruchy wojennej, jaką wzniecili Nałęcze i Grzymalici, podupadły nieco drogi, lecz za Jadwigi, po uspokojeniu królestwa, zawrzały znów w rękach zabiegłego ludu łopaty po bagnach, siekiery po lasach i pod koniec jej życia, wszędzie już kupiec mógł między znaczniejszymi grodami prowadzić swoje ładowne wozy bez obawy, iż mu się połamią wśród wybojów, lub pogrzęzną w młakach. Zwierz chyba dziki lub zbóje mogli wstręt czynić po drogach, lecz od zwierza były kaganki na noc, zaś kusze do obrony w dzień, a zbójów, zawalidrogów mniej było niż w krajach ościennych. Zresztą kto jechał z pocztem i zbrojny, ten mógł się niczego nie obawiać.

Zbyszko też nie obawiał się zbójów, ni zbrojnych rycerzy, a nawet i nie myślał o nich, gdyż opadł go srogi niepokój —i duszą całą był na mazowieckim dworze. Zastanie li jeszcze swoją Danuśkę dwórką księżnej, czyli też żoną jakiego mazowieckiego rycerza — sam nie wiedział i od rana do nocy bił się z myślami nad tem pytaniem. Czasem wydawało mu się to niepodobieństwem, by ona miała o nim zapomnieć — lecz chwilami przychodziło mu do głowy, że może Jurand przybył na dwór ze Spychowa i wydał dziewkę za mąż, za jakiego sąsiada lub przyjaciela. Mówił on przecie jeszcze w Krakowie, że nie Zbyszkowi Danusia pisana i że mu jej oddać nie może — więc widocznie przyrzekł ją komuś innemu, widocznie był związan przysięgą, a teraz przysięgi dotrzymał. Zbyszkowi, gdy o tem myślał, zdało się rzeczą pewną, że już nie ujrzy Danuśki dziewczyną. Wołał wówczas Sanderusa i znów go badał, znów wypytywał, ale ów mącił coraz bardziej. Nieraz, już, już przypominał sobie dwórkę Jurandównę i jej wesele — a potem nagle wsadzał palec w usta, namyślał się i odpowiadał: "Chyba nie ta!" W winie, które mu miało jasność w głowie czynić, nie odnajdował też Niemiec pamięci — i trzymał ciągle młodego rycerza między śmiertelną obawą a nadzieją.

Jechał więc Zbyszko w trosce, zmartwieniu i niepewności. Po drodze nie myślał już wcale ni o Bogdańcu, ni o Zgorzelicach, tylko o tem, co mu należy czynić. Przedewszystkiem należało jechać dowiedzieć się prawdy na mazowieckim dworze, jechał więc spiesznie, zatrzymując się tylko na krótkie noclegi po dworach, gospodach i miastach, aby koni nie zniszczyć. W Łęczycy kazał wywiesić znów deskę z wyzwaniem przed bramą, rozumując w sobie w duszy, że, czy Danuśka jeszcze trwa w panieńskim stanie, czy za mąż wyszła, zawsze jest panią jego serca i potykać się o nią powinien. Ale w Łęczycy nie bardzo kto umiał wezwanie przeczytać, ci zaś z rycerzy, którym odczytali je biegli w piśmie klerycy, wzruszali ramionami, nie znając obcego obyczaju i mówiąc: "głupi to jakiś jedzie, bo jakże mu kto ma przyświadczyć, albo się sprzeciwić, skoro onej dziewki na oczy nie widział!" A Zbyszko jechał dalej w coraz większem strapieniu i z coraz większym pośpiechem. Nigdy on nie ustawał kochać swojej Danuśki, ale w Bogdańcu i w Zgorzelicach "uradzając" prawie codzień z Jagienką i patrząc na jej urodę, nie tak często o tamtej myślał, a teraz dniem i nocą nie schodziła mu ni z oczu, ni z pamięci, ni z myśli. We śnie nawet widywał ją przed sobą, przetowłosą, z lutnią w ręku, w czerwonych trzewiczkach i z wianeczkiem na głowie. Wyciągała do niego ręce, a Jurand ją od niego odciągał. Rankiem, gdy sny pierzchały, przychodziła zaraz na ich miejsce tęsknota większa, niż była przedtem — i nigdy tak Zbyszko tej dziewczyny nie kochał w Bogdańcu, jak zaczął ją kochać właśnie teraz, gdy nie był pewien, czy mu jej nie zabrali.

Przychodziło mu też do głowy, że pewnie ją po niewoli wydali, więc jej w duszy nie oskarżał, zwłaszcza, że dzieckiem będąc, woli swej jeszcze mieć nie mogła. Burzył się natomiast w duszy przeciw Jurandowi i przeciw księżnej Januszowej, a gdy pomyślał o Danusinym mężu, zaraz serce podnosiło mu się aż po szyję w piersiach i groźnie się na pachołków, wiozących pod oponami zbroje, oglądał. Układał też sobie, że służyć jej nie przestanie i że choćby ją cudzą żoną zastał, to pawie grzebienie złożyć jej u nóg musi. Ale było w tej myśli więcej żalu, niż pociechy, bo całkiem nie wiedział, co pocznie potem.

Pocieszała go tylko myśl o wielkiej wojnie. Chociaż nie chciało mu się bez Danuśki żyć, nie obiecywał sobie, że koniecznie zginie, natomiast czuł, że tak mu się jakoś zapodzieje w czasie wojny dusza i pamięć, iż zbędzie wszelkich innych trosk i frasunków. A wielka wojna wisiała jakby w powietrzu. Niewiadomo było, skąd się brały o niej wieści, gdyż między królem, a Zakonem panował spokój — a jednakże wszędy, gdzie Zbyszko zajechał, nie mówiono o niczem innem. Ludzie mieli jakby przeczucie, że to nastąpić musi, a nie którzy mówili otwarcie: "Pocóż nam się było z Litwą łączyć, jeśli nie przeciw onym wilkom krzyżackim? Raz więc trzeba z nimi skończyć, aby zaś dłużej nie szarpali nam wnętrzności". Inni wszelako powiadali: "Szaleni mnichowie! mało im było Płowców! śmierć jest nad nimi, a oni jeszcze ziemię Dobrzyńską porwali, którą wraz z krwią wyrzygać muszą." I gotowano się po wszystkich ziemiach Królestwa, poważnie, bez chełpliwości, jako zwyczajnie do boju na śmierć i życie, ale z głuchą zawziętością potężnego ludu, który zbyt długo krzywdy znosił i wreszcie do wymierzenia straszliwej kary się gotował. Po wszystkich dworach spotykał Zbyszko ludzi przekonanych, że lada dzień trzeba będzie na koń siadać i aż dziwił się temu, albowiem mniemając również, jak i inni, że do wojny przyjść musi, nie słyszał jednak o tem, by miała nastąpić tak prędko. Nie przyszło mu wszelako do głowy, że ludzka chęć wyprzedza w tym razie wypadki. Wierzył innym, nie sobie i radował się w sercu na widok owej przedwojennej krzątaniny, którą na każdym spotykał kroku. Wszędzie wszystkie inne troski ustępowały trosce o konie i zbroje, wszędzie oglądano w wielkiem skupieniu kopie, miecze, topory, rohatyny, hełmy, pancerze, rzemienie przy napierstnikach i kropierzach. Kowale dzień i noc bili młotami w żelazne blachy, kowając zbroje grube i ciężkie, któreby ledwie dźwignąć mogli wytworni rycerze z Zachodu, ale które z łatwością nosili krzepcy "dziedzice" z Wielko i Małopolski. Starcy wydobywali ze skrzyń w alkierzach spleśniałe worki z grzywnami na wojenną wyprawę dla dzieci. Raz nocował Zbyszko u możnego szlachcica Bartosza z Bielaw, który mając dwudziestu dwóch tęgich synów, zastawił liczne ziemie klasztorowi w Łowiczu, aby zakupić dwadzieścia dwa pancerze, tyleż hełmów i innych przyborów na wojnę. Więc Zbyszko, choć o tem w Bogdańcu nie słyszał, myślał także, że zaraz przyjdzie do Prus pociągnąć, i dziękował Bogu, że tak przednio jest na wyprawę opatrzon. Jakoż zbroja jego budziła powszechny podziw. Brano go za wojewodzińskie dziecko, a gdy powiadał ludziom, że prostym jest tylko szlachcicem, i że taką zbroję można u Niemców kupić, byle godnie toporem zapłacić, wzbierały serca ochotą wojenną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Ziarno do siewu.

Każdy rolnik dąży do tego, aby ziarno do siewu przysposobić jak najlepsze, jak najcięższe. W ostatnim czasie zachęcano rolników, aby czyszcząc ziarno do siewu, prócz dokładnego tryerowania, przepuszczali przez wietrzne młynki lub wiali na bojowicy, gdyż wiatr najlepiej oddziela lekkie ziarno od ciężkiego. Konieczność tego rodzaju czyszczenia zboża przemawia do przekonania każdego rolnika i z pewnością zasada ta niewzruszoną pozostanie i nadal.

Mimo to prof. Fruwirth zwraca uwagę rolnikom, że niekoniecznie najcięższe ziarno wyda jeszcze najlepszą roślinę. Jeśli ziarno to pochodzi n. p. ze szczerbatych kłosów, to może ono także wydać roślinę z kłosem szczerbatym i taką, która zamiast z jednego krza, kilkanaście, tylko jedno lub dwa wyda źdźbła i to również o kłosach szczerbatych. Szczególnie u żyta dziedziczność tę zauważył znany hodowca Lochow.

Jeżeli się miało wiele szczerbatych kłosów przy zbiorze żyta, to należy czem prędzej zmienić siew. Ze ziarna pochodzącego z takich kłosów, następne żyto nie sypie wcale.

Nadzwyczaj też ważnem wogóle jest nabywanie do siewu ziarna. Nieraz nie ma gwarancyi, by nabyte siewne ziarno nie pochodziło n. p. z szczerbatego kłosu. Co począć wobec tego, powie niejeden.

Oto:

1. Zawczasu obejrzeć się za takiem zakupnem, o którem się wie, że przy niem panuje sumienność; kierownik gospodarstwa inteligentny, wie, skąd i jak brać i przysposabiać zboże do siewu.

W przyszłości starać się o wyhodowanie własnego ziarna.

Co do tego, to trudności nie są znów takie, jak się niejednemu przedstawiają. Potrzeba wybrać krze zboża dojrzałego z obfitemi źdźbłami i nabitym kłosem, niekoniecznie najdłuższym. Po wymłóceniu, oczyszczeniu i odciągnięciu drobnego ziarna użyć można otrzymane ziarno jako podstawę do dalszego rozpłodu i to w szkółkach, siejąc żyto, pszenicę w rzędy 20 cm. odległe, a w nich ziarno 5 cm. jedno od drugiego ile możności równo głęboko.

W następnym roku z tej szkółki znów wybiera się najlepsze rośliny tak pod względem nabitości kłosa, jak szczególniej wielkiej ilości ździebeł na jednym krzu.

Otrzymane z roślin tych ziarno czyści się z drobnego ziarna, wysiewa w tej samej szkółce jak wyżej, a pozostałą od tego obsiewu resztę ziarna wysiewa się już w polu jako pierwszy odsiew, który w następnych dwóch latach rozmnożony, starczy już na dość znaczną przestrzeń. Prof. Fuhrwirth obliczył, że jeden ar roli na szkółkę, dostarczy ziarna na obsiew jednej morgi, a otrzymany z tego pierwszy odsiew starczy już na obsiew 3—5 ha., czyli 20 mórg ziemi.

Przy wyborze roślin, jak wyżej, trzeba naturalnie omijać miejsca bardzo wyległe, nawiedzone jakiemiś chorobami, słowem brać rośliny z pól, przy których rzut oka praktycznego rolnika już wskazuje, że dane zboże wzrosło w mniej więcej normalnych warunkach.

Trochę dobrej woli, zrozumienia rzeczy, wytrwałości, a niezawodnie wielu z pomiędzy naszych rolników mogłoby wydać takich hodowców, jak Lachow, Armin i wielu innych, którym napełniają kieszenie pieniądzmi.

Jeśli się chce mieć dobre ziarno do siewu, to można się o to postarać trzema sposobami:

1. Ziarno do siewu, zebrane z takich pól, na których rzadko się pojawiały kłosy szczerbate, należy dokładnie oczyścić za pomocą młynków i tryerów.

Lepiej kupić ziarno dobre, aniżeli siać własne, liche.

2. Sprowadzać nowe odmiany po należytem dowiedzeniu się i przepytaniu, czy te nowe odmiany dobrze rodzą i wydają dobre plony.

3. Hodować zboże do siewu we własnem gospodarstwie. W tym celu wybiera się najdorodniejsze kłosy, pełne i nabite, i z nich otrzymuje się siew, który się rozplenia w szkółce. Otrzymane w większej ilości ziarno siewne wystarczy do obsiania większych rozmiarów. W bliskiem sąsiedztwie szkółki, w której hodujemy żyto, nie powinien rosnąć żaden inny gatunek żyta. Żyto bowiem łatwo podczas kwitnięcia krzyżuje się z innem i łatwo może się wyrodzić.

Biegunka i zaparcia.

Jak powstają, jak je leczyć?

Przyczyną nieprawidłowego stolcowania jest nieprawidłowa czynność kiszek. U człowieka zdrowego pokarmy, wystąpiwszy z żołądka w stanie płynnym do trawiennej kiszki cieńszej, t. zw. jelita cienkiego, przechodzą przez całą tegoż długość, wynoszącą około 8 metrów, w ciągu 3 do 4 godzin; następnie zawartość jelita cienkiego wstępuje do kiszki grubej. mającej około jeden i trzyczwarte metra długości, i tu nabywa kształtów stwardniałych wskutek tego, że ściany kiszki grubej wsysają zbytnią ciecz. Otóż gdy kiszka gruba, czyli, krótko mówiąc, kiszka wskutek jakiejkolwiek zmiany chorobliwej straciła prawdiłową siłę wsysania cieczy, lub gdy ruch jej zbyt jest szybkim, lub też gdy z jelita cienkiego przejmować musi zawartość strawienną niebywale wodnistą, albo gdy wreszcie błona śluzowa kiszki lub odbytnicy wydziela do wnętrza wodę, natynczas stolec wychodzi lub wypada rozmiękły, względnie rozwolniony zupełnie, i następują objawy chorobowe, zwane rozwolnieniem lub biegunką. Mówimy "objawy" chorobowe, gdyż rozwolnienie nie jest chorobą odrębną, lecz właśnie objawem nieżytu "kataru" gdziekolwiek w kiszkach, który powoduje nieprawidłowe ich czynności. (W niektórych, zaś wypadkach rozwolnienie jest objawem przepadłości nerwowych, o czem poniżej osobno). Podobnież zaparcia (zatwarzenia) są objawem zachorzenia kiszek, zleniwienia ich ruchu.

Ażeby ułatwić zrozumienie, podajemy tu krótki rys przebiegu trawienia i właściwości kału.

Trawienie potraw rozpoczyna się już w ustach za pomocą dostatecznych wydzielin gruczołów ślinnych. Wszystkie potrawy, których wskutek przyprawienia, nie jesteśmy zniewoleni dłużej oślinić w gębie, niżby to było w razie pożywienia ich wstanie surowym, dostają się do żołądka nieprzysposobione dostatecznie do trawienia. Nie gotowanie bowiem i zaprawianie korzeniami jest najlepszem przysposobieniem potraw dla żołądka, ale doskonałe przeżucie i przemieszanie ze śliną w ustach. Jeżeli do żołądka dostają się dobrze przeżute i przemieszane ze śliną potrawy, to doznają tam łatwego połączenia z sokiem żołądkowym, a przerobione doznają rozkładu tj. pewnego stanu fermentacyi, która je znacznie zmienia. W kiszkach dokonywa się dalsze przemieszanie z wydzielinami soku trzustki żołądkowej i innemi sokami trawienia, w skutek czego stan fermetacyi potraw potęguje się ciągle.

Ciało przyswaja sobie w ciągu tej pracy tyle cząstek pożywnych ile mu potrzeba i o ile jest uzdolnione do przyswajania. Następnie przez wydzieliny kiszek i nerek wydalone znowu zostaje z ciała to, co nieużyteczne. Widzimy często, jak np. zwierzęta trawią szybko na pozór zupełnie nie możebne do strawienia przedmioty, jak kości, kamyczki, kawałki wapna, które codziennie znajdujemy w żołądkach drobiu. Jeżeli zbadamy kał takich zwierząt, to nie znajdziemy tam kości lub kamyczków. U ludzi natomiast często zauważyć można, że potrawy przeleżą nieraz w przewodzie trawienia przez cały tydzień i dłużej. To zawsze jest dowodem do spotęgowanego przebiegu fermentacyi. Wywiązujące się wskutek fermentacyi gazy, które bynajmniej nie należą do wytwarzania dzielności ciała, wypierane są ku skórze i wydzielają się z niej przez wyparowanie jak pot, lub odchodzą jako wiatry. Kto powstrzymuje te wiatry, szkodzi własnemu ciału, jeżeli bowiem te gazy nie znajdują ujścia drogą naturalnych narządów wydzielin, to wywierają nacisk na głowę i wytwarzają ból głowy, nerwowość, niepokój i niemiłe w ciele uczucie. U tych wszystkich, którzy się przyzwyczajają powstrzymywać wiatry, co dziś przy nieznajomości ogólnej znaczenia tych przejawów, zdarza się najczęściej, tak się ciało przystosowuje do tych pogwałceń, że nie przeprowadza już gazów do wydalenia na drodze prawidłowej na dół, lecz wysyła je natychmiast ku górze. Dzieje się to szczególnie u tych, którzy zniewoleni są w życiu do częstszego siedzenia, niż ruchu. Przy trawieniu prawidłowem przedstawia kał zawsze zabarwienie jasno bronzowe i jest masą miękką, na której znać wyraźnie jeszcze oślizgnienie rozmaitych soków ciała, tak, że jest obleczonych warstwą śluzu.

Kał powinien odchodzić z ciała w postaci kiełbasy i powinien mieć tę właściwość, ażeby ciała zgoła nie zanieczyszczał. Widzimy u wszystkich zdrowych zwierząt, iż one mogą wydalać kał nie zanieczyszczając się wcale. Tak samo się to odbywa u ludzi zdrowych. Zakończenie kiszki odchodowej tak znakomicie jest urządzone, że wydala ona kał trawienia prawidłowego bez pozostawiania śladów nieczystości. Papier klozetowy jest zdobyczą chorej ludzkości. Zdrowy lud włościański nie potrzebuje tego środka. Z drugiej zaś strony nie powinien kał nigdy cuchnąć odrażająco, nieprzyjemnie i nie do zniesienia. Skoro w ten sposób cuchnie, jest w takim razie nieprawidłowy i powstał wskutek niedostatecznnego lub przyspieszonego procesu fermentacyjnego w ciele.

Skoro przez niewłaściwe przyrządzenie i niedostateczne przemieszanie ze śliną uczyni się potrawy trudnostrawnemi, to wytwarzają one w ciele wskutek dłuższego przebiegu fermentacyjnego upał, który osusza śluz żołądkowy w kiszkach coraz bardziej, w spotęgowanym zaś okresie zawartość pożywienia coraz mocniej przepala i pozbawia wszelkiej ślizkości, czyli zasusza. W takim razie wytworzy się stan, który nazywamy zatwardzeniem. Stężały i suchy tkwi wówczas kał w wysuszonych kliszkach i nie może się ruszyć z miejsca. Nie należy sobie jednakowoż wyobrażać, jakoby te nagromadzone ilości kału w kilszkach, spoczywały tam spokojnie, dopóki nie zostaną wydalone. Nie.—Przebieg fermentacyjny odbywa się dalej, zamienia formy kału nieustannie tak, że przechodzą ze stanu stężałości w gazy i tak uzdolnione są do plądrowania po całem ciele. Następnie wskutek wewnętrznego nacisku tudzież natężenia, wywołanego stanem fermentu, wypychane są ciągle ku częściom najskrajniejszym, ku skórze. Ustaje wtedy dostateczna czynność skóry, a taki wypadek najczęściej się powtarza z powodu naszego odzienia, tudzież za mało przewietrzanego mieszkania i niedostatecznego ruchu. Skoro więc czynność skóry ustaje, a zatem materye obce w postaci gazów nie znajdują ujścia przez przeziewniki skórne, to zaczynają tworzyć osad najpierw u przeziewników, a następnie coraz głębiej pod skórą. Czyni to skórę jeszcze bierniejszą, i oziębia jej temperaturę poniżej prawidłowej ciepłoty. Przepełniają się także i zatykają materyami najsubtelniejsze naczynia krwionośne w ten sposób, że jedynie rozgrzewająca skórę krew zdrowa, nie może dotrzeć do skrajnego otoku. To zaś jest przyczyną nietylko chłodniejsze temperatury ale oraz i rozmaitej chorobowej bledniczej cery skóry, która właśnie w nowej umiejętności rozpoznawania z wyrazu twarzy odgrywa wybitną rolę. Zazwyczaj przybiera skóra barwę trupią, lubo może być odmienną, zależne to bowiem od materyj obcych, które zasklepiły skórę, tudzież od właściwości krwi. Bywa naprzykład skóra czerwieńszą, gdy w niej znaduje się wiele materyj moczu, w innych wypadkach bywa żółtawą, bronzową lub szarą. Zewnętrzna chłodniejsza temperatura w sprzeczności do wnętrznego upału, działa znowu krzepnąco (stężająco) na materye obce w postaci gazów, które przez wewnętrzne ciśnienie i zewnętrzne ochłodzenie, skupione i zgęszczone przepełniają zewnętrzny obwód ciała. W takim razie nastąpił stan, który nazywamy obarczeniem materyami obcymi i który zawsze połączony jest ze zmianą kształtów ciała, czego do dziś nie rozpoznano i dla tego też nie zwracano należytej uwagi na znaczny ten brzebieg. W ten sposób wytwarzają się wszelkie bóle głowy, jakoteż cierpienia oczu, uszu, mózgowe, tudzież choroby umysłowe i t. d. Rozwiązane są tedy zagadki, których dotychczas nikt rozwiązać nie mógł; ale nadto udowodniona także została nicość zapatrywania się na choroby miejscowo czyli lokalnie.

Kał, który, jak już poprzednio wspominano, nie bywa wydzielany bez trudu i nie uwidocznia powłoki śluzowej, nie jest to już kał prawidłowego trawienia. Choćby był w pierwszej chwili niezbyt stężały i ciemny, to skoro znajdował się w ciele dłużej, niż potrzeba, ulegnie wskutek wzmagającego się stanu fermentu nieprawidłowej zmianie i za każdym razem nastąpi wytwarzanie się osadu materyj obcych w ciele. W wypadkach, w których skóra dobrze jeszcze jest czynna, a zatem może wydzielać wyparte ku niej masy materyj obcych, może stan taki trwać bardzo, a bardzo długo bez szczególniejszej ujmy dla dotkniętego.

Ale do prawidłowego trawienia należy także oprócz dobrej czynności skóry i dobra czynność nerek i pęcherza. W razie nadmiernego wewnętrznego upału i natężenia, cierpieć będą mn. w. dopiero co wymienione narządy. Są to szczególnie części składowe moczu, które w razie niedostatecznych wydzielin, rozpościerają się po całem ciele, i jak już poprzednio wzmiankowano, przyczyniają się do widocznej zmiany i zabarwienia skóry i wywołują zaburzenia.

Słyszymy często mówiących: "Trawię wyśmienicie, mogę spożyć tyle, a tyle beefsteaków, tyle szklanek wina, a mimo to nie dostrzegamy nieregularnego trawienia. Wszystko mi smakuje i muszę codzień odbyć mój stołeczek." Wszystko to prawidłowe. Ale tak jak ktoś może wypalać przez dzień po dziesięć cygar i twierdzić, że mu to służy, tak samo jest i z powyższem używaniem pokarmów. Tytoń jest i będzie zawsze trucizną dla ciała, choćby go ono długo znosić nie mogło. W początkach zdrowy żołądek podnosi zawsze bunt przeciw paleniu, a dopiero gdy wskutek codziennego krzywdzenia osłabnie, zostanie znieczulony, znosi spokojnie palenie. Ale wskutek palenia ciało ciągle jest trapione pracą wydalenia trucizny nikotyny, a tem samem, rozumie się, doznaje szkody tracąc prawidłową czynność i prawidłową zdolność rozwijania siły. Toż samo jota w jotę powtarza się z jedzeniem i piciem. Żołądek, który jest zdrowy bezwarunkowo, nie znosi najmniejszej cząstki pożywienia niestosownego, natychmiast bowiem objawi rozmaite uciążliwości, jak odbijanie, gniecenie itp., przynaglany jednak do spożywania wstrętnych mu rzeczy z czasem tępieje i przycicha, dając znać, że nie posiada już siły, ażeby się bronić. Słowem, żołądek zatracił swój instynkt naturalny. Potrawy uchodzą z ciała nieprzetrawione należycie i nie odpowiedziawszy ściśle celowi, jaki im wytknięto.

Stwierdzić i pojąć tę prawdę zdoła tylko ten, kto zastosowawszy odpowiednią kuracyę, odzyskał zdrowie o tyle, iż może porównać poprzedni swój stan zły ze zdobytym, lepszym i prawidłowym. Wyrośli w okrzesaniach i zniewieścieniach mody zepsuci tak zwani ludzie cywilizowani, nie zdołają nas pojąć. Zboczyli już zanadto od przyrody.

KOLEJ Z KAPSZTADU DO KAIRU.

Cywilizacya, handel, przemysł, potrzeba utrzymania lub powiększenia przez zdobycz swego terytoryum wymagają przedewszystkiem komunikacyi dobrej, to jest prędkiej i obliczonej na masy. Można też śmiało powiedzieć, że dziś drogi żelazne są poniekąd miarą cywilizacyi i im korzystniejszym jest stosunek powierzchni krajów do długości dróg żelaznych, tem wyżej stoi dane państwo. Zrozumiało to najlepiej plemię anglo-saksońskie i dlatego zaopatrywało i zaopatruje ciągle swe kraje w koleje żelazne, nieraz na bardzo daleką metę obliczone. Pomijając Anglię, którą pokrywa bardzo gęsta sieć dróg żelaznych, daleko zaszły na tem polu Stany Zjednoczone Ameryki północnej, wybudowawszy aż cztery drogi żelazne, łączące ocean Atlantycki ze Spokojnym. Taką samą drogę żelazną wybudował rząd kanadyjski, a Rosya wybudowała kolej syberyjską z Czelabińska do Władywostoku, która w ostatniej, lubo tak nieszczęśliwie prowadzonej wojnie z Japonią oddała mimo wszelkich braków znakomite usługi. Takie wielkie linie kolejowe, które łączą ze sobą morza, porównano słusznie ze stosem kręgowym, który stanowi podporę całego organizmu zwierzęcia i jest jakby osią wszystkich jego ruchów.

Z tych zapewne poglądów wychodząc, powziął słynny, a niedawno zmarły Cecyl Rhodes śmiały plan połączenia kolejami żelaznemi Kapsztadu z Kairem, to jest utworzenia komunikacyi, łączącej dotychczas najodleglejsze punkty kuli ziemskiej; kolej ta bowiem mieć będzie w linii powietrznej 7,000, a w rzeczywistości 8,500 km. długości. Po wykonaniu będzie o 1,500 km. dłuższą od najdłuższej dotychczas kolei, to jest kolei syberyjskiej z Czelabińska do Władywostoku.

Początek budowy tej kolei sięga jeszcze 1859 roku, w którym prywatne Towarzystwo zaczęło budować kolej z Kapsztadu ku północy w głąb lądu afrykańskiego. Budowa jednak postępowała powoli, tak, iż w r. 1892 odkupił rząd Kraju Przylądka linie łączące Kapsztad z Port Elisabeth, East-Londonem, Johannisburgiem i Pretoryą, przedłużył kolej do Vrijburga, a w r. 1893 przez Mafeking do Buluwayo. Z Buluwayo poprowadzono koleje w rozmaitych kierunkach, z których dwa są najgłówniejsze jeden ku zachodowi, drugi także ku północy, lecz nieco ku wschodowi.

Pierwszy jest właściwym kierunkiem kolei z Kapsztadu do Kairu; wchodzi w miejscowość Wankie z obfitemi pokładami węgla i udaje się w dalszym ciągu na prawy brzeg rzeki Zambesi; drugi przechodzi przez kraj nadzwyczaj bogaty w pokłady wybornego węgla, rudy żelaznej i miedzianej, złota i stąd po wydaniu wielu drobnych odnóg, prowadzących do kopalń, dochodzi do miasta Salisbury, skąd inna droga żelazna, zwracająca się ku wschodowi i nieco ku południowi, prowadzi do Umtali na granicy posiadłości angielskich i portugalskich, a następnie przez posiadłości wyłącznie portugalskie do Beiry na brzegu oceanu Indyjskiego.

Jeżeli budowa kolei syberyjskiej i kanadyjskiej miała do walczenia z mrozem takim, iż zaledwie odbywać się mogła przez pewną część roku, to trudności budowy kolei w tej części Afryki były jeszcze większe, a to z przyczyny wielkich przez znaczną część roku upałów i w pewnej porze obfitych deszczów, braku na miejscu ludzi zdolnych do robót, a na koniec niemożności prawie zupełnej użycia zwierząt pociągowych, których w tej części Afryki prawie zupełnie niema — wszystkie te bowiem zwierzęta giną od ukłucia muchy "tse ets", która przez to zaszczepia zarodki śmiertelnej dla tych zwierząt choroby. Jeżeli do tych wszystkich przeszkód doda się, że prawie cały materyał żelazny trzeba było sprowadzać z Anglii, to pojąć łatwo, jak trudną i kosztowną była budowa tej kolei w południowej Afryce.

Nadmieniono powyżej, że główna linia kolei, idąca z Bulowayo ku północy i nieco na zachód, kieruje się do rzeki Zambesi, którą musi przebyć, ażeby dostać się dalej na północ — i tu znajduje się punkt kolei tak wspaniały, tak piękny, tak pod każdym względem interesujący, że można powiedzieć, iż na całej kuli ziemskiej, o ile tylko znana, niema nic podobnego. — Rzeka Zambesi, tworząca w tem miejscu granicę między Rodesyą a angielską Afryką środkową, ma 1,800 metrów szerokości; spada w szczelinę do jej kierunku prostopadłą, utworzoną ze skał bazaltowych, a mającą tylko od 50 do 100 metrów szerokości; — a spada z wysokocśi 152 metrów. Szczelina ta ma odpływ między skałami, szeroki tylko na 45 metrów. Przez to tworzy się wodospad tak olbrzymi, tak wspaniały, iż nie może się z nim równać słynny od dawna wodospad Niagary, mający tylko 52 metrów wysokości, a 700 metrów szerokości. Z wodospadu rzeki Zambesi, któremu nadano miano wodospadu Wiktoryi, unosi się przez rozpylenie wody ciągła jakoby mgła, widoczna z odległości nawet 18tu kilometrów. Poniżej tego wodospadu, a w odległości 360 metrów od niego zbudowano dla kolei żelaznej, prowadzącej z Buluwayo do Kalomo most, postawiony tak kunsztownie i w takich okolicznościach, że słusznie można powiedzieć, iż zeszły się dwie osobliwości wodospad jako arcydzieło przyrody i most jako arcydzieło techniki.

Most, o którym mowa, zbudowała w wysokości 120 metrów rzeką firma Cleveland Bridge i Engineering Spółka w Darilngtonie w Anglii na podstawie planów, wypracowanych przez Douglasa Foxa i Karola Metcalfego. Most, złożony z kawałków żelaznych, z których żaden nie ważył więcej, niż 10 ton, przywieziono do portu portugalskiego Beira nad oceanem Indyjskim, nieco poniżej ujścia rzeki Zambesi, a następnie koleją na miejsce budowy, odległe na 1,600 km. Most sam waży 2,000 ton. Trudność złożenia na miejscu gotowych części, polegała przedewszystkiem na tem, iż tej czynności dokonać było trzeba nad wąskim parowem skalnym, na którego spodzie burzliwe fale olbrzymich wód rzeki nagle bardzo w swem korycie zwężonej, nie pozwalały myśleć o zbudowaniu zwykłego w takich razach rusztowania. Przeprowadzono przeto ponad miejscem, gdzie miał stanąć most bardzo mocną, wolno wiszącą linę drucianą, długości 275 metrów. Na tej linie urządzono kolej elektryczną w tên sposób, iż do motoru, poruszającego się na niej, przyczepiono mocnemi linami druciane rusztowanie, dające się obniżać i podnosić. Do rusztowania tego wsadzono robotników i materyał do budowy mostu potrzebny częściami tak, by nie przekraczać dozwolonego obciążenia. W ten sposób umieszczeni robotnicy wykonali naprzód w skale odpowiednie sztolnie, po dwie na każdym brzegu rzeki i połączyli na końcu sztolniami poprzecznemi. W sztolniach tych utwierdzono przy pomocy sztucznie napiętych lin drucianych filary żelazne, od których rozpoczęto składanie gotowych części mostu, przywiezionych z Anglii.

Taki most, w sposób niezwykły zbudowany, ma w całości 198 metrów długości i trzy otwory, z których środkowy jest w śmiałym łuku parabolicznym tak, iż na obydwa otwory boczne, czyli przybrzeżne wypada po 23 metry. Dla bezpieczeństwa ma łuk środkowy u góry 8.40, u spodu zaś filarów po 16 m. szerokości. Dla samej kolei wynosi szerokość 9.10 m. Główny tragarz ma w środku 4.60, w osadach stawowatych 32 metrów szerokości. Dla nadania mostowi sprężystości i zwiększenia przez to bezpieczeństwa, opiera się główny łuk mostowy za pomocą łożysk w formie stawów wprost o skały bazaltowym sposobem się wspierające i tak dokonano dzieła, które nie dla swoich rozmiarów, ale dla trudności budowy z powodu szczególnych okoliczności miejscowych i zwycięskiego ich pokonania jest chlubą dzisiejszej techniki i zaszczytem jej reprezentantów.

Obecnie w pobliżu mostu, z którego wspaniały roztacza się widok na największy dotychczas wodospad, budują Anglicy wielki hotel we wszelki komfort zaopatrzony i spodziewają się, zapewne słusznie, że punkt tak ciekawy będzie wabikiem dla licznych turystów, pragnących oglądać jedno z najpiękniejszych zjawisk w przyrodzie.

Na takiem jednak wyzyskaniu kolei rodezyjskiej nie myślą poprzestać jej założyciele, lecz pragną także w inny sposób zużytkować wodospad Wiktoryi. Jakoż samo przez się nasuwa się użycie wodospadu olbrzymiego i przez swój niezwykle wielki spadek olbrzymią także siłę przedstawiającego, do wytwarzania prądu elektrycznego i uzyskania z niego odpowiedniej a taniej siły. Okoliczności miejscowe sprzyjają temu nadzwyczajnie, w odległości bowiem zaledwie 46 kilometrów znajdują się bogate kopalnie miedzi i złota, które potrzebują motorów, a nadto 1,200 km. kolei żelaznych, na których zaprowadzić będzie można ruch za pomocą elektryczności. W ten sposób można mieć nadzieję, że w krótkim przeciągu czasu, okolica wprawdzie nadzwyczaj hojnie w bogactwa mineralne i piękności przyrody uposażona, ale pustynia ożywi się i będzie źródłem dla utrzymania i wyżywienia odpowiedniej ludności a krajowi macierzystemu, Anglii, nowych przysporzy bogactw.

Opuściwszy wodospad rzeki Zambesi, zwraca się kolej ku północy i nieco ku wschodowi, dochodzi do miasta Kalomo; następnie do Kafunu z wielkiemi pokładami bogatej w kruszec rudy miedzianej; dalej do południowego końca jeziora Tanganjika, gdzie się tymczasem kończy. Tu bowiem zaczyna się komunikacya statkami parowymi, które podróżnych i towary przewożą na północny koniec jeziora. Stamtąd zaczyna się znów kolej, która prowadzi aż do południowego brzegu jeziora Wiktoryi, gdzie komunikacyę obejmują ponownie statki parowe aż do północnego brzegu tegoż jeziora, skąd rozpoczyna się znów kolej żelazna, prowadzącą ciągle na północ już doliną Nilu aż do Berberu, gdzie zaczyna się już od dawna czynna kolej egipska, mająca do Kairu 2,390 km. długości.

Jak na teraz, niema przeto mowy o bezpośrednim połączeniu szynami Kairu z Kapsztadem, bo drogę przerywają naprzód wymienione jeziora, po których komunikacya odbywa się statkami parowymi, a następnie i szerokość toru nie jest wszędzie jednaka; koleje bowiem południowo-afrykńskie mają 150 cm. szerokości. W ogólności z całej drogi z Kapsztadu do Kairu, długiej na 8,500 km. przypada dwie trzecie na szyny, a jedna trzecia na statki parowe. Jest jeszcze inna okoliczność, która kolej północno-południową afrykańską różnić będzie od innych kolei, przecinających w poprzek całe części świata, jak koleje, prowadzące przez Amerykę północną od oceanu Atlantyckiego do Spokojnego lub syberyjskiej, a jest nim to, że kolej z Kapsztadu do Kairu nie przechodzi przez środek lądu afrykańskiego, lecz wyłącznie biegnie w części jego wschodniej blisko oceanu Indyjskiego i morza Czerwonego. Kiedy przeto tamte koleje otoczone są z jednej i z drugiej strony masami lądów, to kolej afrykańska ma po jednej stronie w pobliżu morze; ponieważ zaś droga morska jest dla przewozu osób i towarów o wiele tańszą, przeto spodziewać się trzeba, iż tak jak to się już stało z częścią południową i w dalszym ciągu, powstawać będzie szereg kolei krótszych, które będą łączyć główną linię z oceanem Indyjskim lub morzem Czerwonem. W rzadkich więc tylko razach osoby i towary przebywać będą całą drogę z Kapsztadu do Kairu, zazwyczaj tylko jej część, ruch zatem na tej kolei rozwinie się przedewszystkiem w pewnych jej częściach. Nie zmniejsza to bynajmniej wartości pomysłu Rodesa, niema bowiem wątpliwości, że kolej i w ten sposób używana, przyniesie ogromne korzyści nietylko dla Afryki, ale i dla całej ludzkości, przez poddanie uprawie niezmiernych obszarów ziemi, dziś odłogiem prawie leżącej i przez wyzyskanie ich ogromnych bogactw mineralnych.

KONSTYTUCYA W TURCYI.

Korespondent londyński "Nowoje Wremia" p. Argus, posiadający szerokie i poważne stosunki w kołach dyplomatycznych, podaje, jako zupełnie pewną wiadomość, że Abdul Hamid zamierza nadać Turcyi konstytucyę, a raczej przywrócić konstytucyę 1877 r., którą sam zniósł.

Różne przyczyny wywołały tę decyzyę. Przedewszystkiem panuje wśród narodów azyatyckich przekonanie, że Japonia swój rozwój i swoje tryumfy zawdzięcza urządzeniom konstytucyjnym. Powtóre własne Abdul Hamida spostrzeżenia, że bunty wojskowe i rozruchy zdarzają się najczęściej w państwach, nie mających ustroju konstytucyjnego. Wreszcie oddawna powzięty projekt zmiany porządku następstwa tronu i wyznaczenie następcą ulubionego a czwartego syna sułtańskiego Burchana. Ów Burchan w dotychczasowym porządku następstwa zajmuje dopiero 14-te miejsce i żeby opróżnić dla niego tron, trzebaby starym zwyczajem tureckim wysłać do raju Mahometa 14 współzawodników, braci rodzonych i stryjecznych (synów Abdul Azisa) sułtana, synowców jego (syna Murada) i trzech starszych synów. W dzisiejszych czasach gwałtowna operacya usuwania współzawodników jest niemożliwą. Abdul Hamid ma jednak nadzieję, że przedstawiciele narodu, wdzięczni za nadanie konstytucyi, uchwalą pożądaną zmianę porządku następstwa.

Konstytucya turecka może dać hasło do poważnych zatargów. Opierać się ma bowiem na zasadzie jedności państwa Ottomanów a więc powołać posłów i z Egiptu, którym władają Anglicy, i z Bośnii, którą zagarnęła pod swoją opiekę Austrya.

AMERYKANIE W EUROPIE.

Dzienniki amerykańskie ubolewają nad olbrzymim haraczem, jaki dzieci nowego świata płacą starej Europie. W ciągu bieżącego lata, jak dzienniki te twierdzą, odpłynęło znów do Europy 200,000 Amerykanów, którzy wydadzą w różnych stolicach i miejscowościach kąpielowych starego świata 250 mil. dol. Połowa nadwyżki amerykańskiej bilansu handlowego zostaje tedy zwracana Europie, obliczają pisma. Letnia amigracya Amerykanów do Europy powiększa się z roku na rok; w ubiegłym wyjechało ich o 20,000 mniej, czyli 180,000.

RZADKIE POKREWIEŃSTWO.

Pewien pan opowiada o sobie: "Ożeniłem się z wdową, mającą z pierwszego małżeństwa dorosłą córkę, w której zakochał się mój ojciec i wkrótce ją poślubił. Tym sposobem ojciec mój został moim zięciem, a moja pasierbica moją matką, skoro była żoną mego ojca. W rok po ślubie żona powiła mi syna, który był moim wujem, skoro był bratem mojej macochy. Żona mojego ojca została także po niejakimś czasie matką ładnego chłopca, który był zarazem moim wnukiem, jako syn mojej pasierbicy. Moja żona była także moją babką, gdyż była matką mojej matki; ja zaś byłem jednocześnie mężem mojej żony i jej wnukiem; a ponieważ mąż osoby będącej babką jest naturalnie dziadkiem — zostałem więc własnym dziadkiem.

HUMOR.

DORADZIŁ ADWOKATOWI.

Obrońca: — Popełniłeś największe morderstwo, zabiłeś ojca i matkę, cóż ja mogę na twoją powiedzieć obronę?

Złoczyńca: — Wielmożny panie doktorze, możesz prosić sędziów, aby mieli litość nad biednym sierotą.

PRZESĄD.

Sędzia: — Skazany! W przyszły poniedziałek o godz. 7mej z rana będziecie powieszeni.

Skazany: — Czyby pan sędzia nie zechciał odłożyć stracenia na wtorek? Jestem trochę przesądny i nie lubię rozpoczynać w poniedziałki.

Z KONGRESU ANTI-SYONISTYCZNEGO.

—Chcą oni wykorzenić niechlujstwo z mas żywdoskich... Dobrze! przepławić raz jeszcze żydów przez Czerwone morze!

ZABAWNE.

Profesorowi staremu gratulują przyjaciele, że młoda żona powiła mu synka, na co ten, zatopiony w pracy, z przyzwyczajenia odpowiada skromnie:

— Zbytek łaski, nie ze wszystkiem moja zasługa.

NIEZADOWOLONY.

—Ho! Ho! widzę, że twoja narzeczona bogato została wyposażona przez matkę-naturę!...

— Et, wolałbym, żeby była wyposażona przez ojca-kapitalistę.

W SĄDZIE.

Sędzia: — Jeżeli nie mieliście złych zamiarów, wchodząc do obcego domu, dla czego ściągnęliście buty i weszliście boso?

Złodziej:— Bo słyszałem, prześwietny sądzie, że ktoś z mieszkańców był śmiertelnie chory.

NASI UCZENI.

Tomasz bardzo jest dziś dumny. I powiada tak do żony:

— Robię przy Encyklopedyi, ze mnie przeto mąż uczony.

Na to rzecze mu małżonka:
— Miejże pewnik ten w pamięci:
To nie dowód uczoności,
Gdy kto prasę korbą kręci...

TAK JEST NAJCZĘSCIEJ.

— Ożeniłeś się?
— Od pół roku.
— Posag duży?
— Milion...
— Dolarów, czy centów?
— Kaprysów.

WRODZONE PRZYMIOTY.

— Pan jest malarzem?

— Tak!

— Ach!... aby być malerzem, trzeba mieć po temu wrodzone przymioty.

— Toteż ja mam! mogę prawie cały tydzień nic nie jeść!

MYSLI NOWOCZESNEJ PANNY.

— Chciałabym już w tym roku koniecznie wyjść za mąż, po pierwsze dla tego, że mi się strasznie nudzi, po drugie, że jestem ciekawa, a po trzecie, że teraz jest moda, aby każde dystyngowane małżeństwo żyło w seperacyi.

PRAKTYCZNA OSOBA.

— Panie doktorze przyszłam po należny mi procent...

— Za co?

— Jakto za co? Przecież od mojego synka wszystkie dzieci w całem mieście dostały odry!

WYGADAŁ SIĘ.

— Więc kochasz mię pan?

— Tak, i miłość ta doprowadzi mnie chyba do szaleństwa!

Lepiej do ślubu...

— Przecież to wszystko jedno.

WYGADAŁ SIĘ.

—Panie adwokacie, broń mnie, zapewniam pana, żem nie brał tych tysiąca rubli. Niech pan mnie broni, zapłacę porządnie...

—No, no... Z czego?

—Co? No choćby z tych tysiąca rubli.

MONOLOG OJCA.

—Tak moje panienki, czasy są ciężkie, powinnyście się postarać jak najprędzej wyjść za mąż i to wszystkie odrazu. Rodzina— to podstawa społeczeństwa. Co do ciebie zaś, mój synu, sądzę, że nie będziesz na tyle ograniczony, abyś miał się żenić.

NASZE SŁUŻĄCE.

Pan przyjmuje nową służącą przygląda się jej przez binokle, wreszcie pyta:

— A dla czegoś opuściła poprzednie miejsce?

— Bo pan mnie ciągle ino chciał wycałowywać...

— A tyś na to nie chciała pozwalać?

— O, ja... dlaczegożby nie... ale pani nie chciała tego znosić...

MĄDRY UCZEŃ.

— Powiedz mi Stasiu — pyta nauczyciel syna bogatego kupca — do czego nam służą ostrygi?

— Do szampana, proszę pana profesora.

ZASŁUGI STARYCH PANIEN.

Starym pannom zawdzięcza Anglia swe zdrowie i silne pokolenie.

Anglik bowiem czerpie swą siłę z dobrego mięsa, dostarczanego przez wyborowe bydło.

To zaś tuczy się przeważnie na koniczynie czerwonej.

Do dobrego rodzaju koniczyny czerwonej potrzebne jest częste nawiedzanie przez trzmiele.

Niestety, życiu trzmieli grozi niebezpieczeństwo myszy polnych.

Któż tępi myszy polne?

Koty.

A któż najlepiej zajmuje się chowem kotów?

Stare panny.

BIJĄ — TŁUKĄ.

— Co tam u was w Warszawie słychać?

— Biją. A u was na prowincyi?

— Tłuką.

— Czy ty myślisz, że we wdowie można się też zakochać?

— To zależy od tego, ile jej mąż zostawił...

U MALARZA.

— Więc pan baron nie kupi tego obrazu?

— Nie, wymalował pan dziewczynę w kapuście. Mnie stać na lepszą jarzynę.

TAKA SAMA.

—Przeczytaj mężu, co wyrabia ten Wezuwiusz: ciągle wybuchy. To okropność!

— Taaak... ma zupełnie twoje usposobienie.

NIEPOROZUMIENIE.

— A panna Melania?

— Melcia wyszła...

— Wyszła? za mąż?...

— E. nie! wyszła do miasta po sprawunki.

W RESTAURACYI.

— Taka mała porcya, bójcie się Boga!

— Niech pan dobrodziej tylko sprobuje, pewnie i tak całej nie zje.

POWIEDZIAŁ, CO MYSLAŁ.

Rodzice którzy spodziewali się wnet nowego potomstwa, zapytali swego synka co by wolał, brata, czy siostrę?

— Najchętniej, —odrzecze chłopak, — wolałbym konika.

POWIEDZIAŁ PRAWDĘ.

— Pański majątek, powiedz panie Jojna szczerze, z wódki powstał? prawda?

— Nie... z wody, którą do wódki dolewałem — odpowiada spokojnie szynkarz żydowski.

W SĄDZIE.

Sędzia: Wojciechu Skiba! Kiedyście wy się urodzili?

Wieśniak: Będzie już ze 64 lat, jeszcze moja nieboszczka matusia żyli.

W KNAJPIE.

Parobek, wskazując na dwóch wymyślających sobie gości:

— Czy mam ich wyrzucić?

Gospodarz: A zapłacili?

— Ten młody już zapłacił.

—No, to wyrzuć młodego.

ZŁOSLIWIE.

On. Wreszcie nie dziwię się, że pani może być narzeczoną tego człowieka. Wiadomo, że najpiękniejsze kobiety poślubiają zazwyczaj największych idyotów.

Ona. Czy mam to uważać za owiadczyny?...

NA RAUCIE.

— Słyszałem, panna Zofia jest podobno młodsza od swego brata, nie słyszałem o tem.

— Owszem, tak jest, ale od niedawna. Gdy byli dziećmi, Zosia była starsza.

POSZUKIWANIA.

KTO chcę nabyć dobry, już z rekordami fonograf, co gra głośno i wyraźnie same różne pieśni polskie i ruskie, ten niech zaraz wyśle 4 dolary na adres: I. HERC, 2 Carlisle st., New York, N. Y.

OPŁATKI! Panowie Organiści po opłatki proszę się zgłosić wczas, aby każdy był zaspokojony. Opłatki latoś w 3 gatunkach: mniejsze okrągłe, większe kanciate i maszynowe największe. 4724 Winchester ave., Franciszek Chojnacki.

TYLKO KILKA DOLARÓW! kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małej usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy zazadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

NA SPRZEDAŻ grunta farmerskie w Texas. — Piękne urodzajne grunta, gotowe uprawne farmy rozmaitego obszaru, w pobliżu Chappell Hill, dobra komunikacya kolejowa w powiecie Washington. Ceny przystępne, warunki dogodne dla kupujących. Adres: Jno. B. Allen, Chappell Hill, Tex. (dec. 16)

POTRZEBA mężczyzn do pracy w Illinois, Wisconsin, Michigan, Minnesota i So. Dakota. Zapłata od $1.75 do $2.00 i $2.25 na dzień. Jazda kolejowa darmo. Zgłoście się natychmiast do polskich agentów: Asping & Sweet, 81 So. Canal st., Chicago, Ill. (x)

MĘŻCZYZNY potrzeba w pobliżu Chicago do pomagania nam w pokazywaniu i sprzedawaniu gruntów i domów. Nie potrzeba doświadczenia, jeżeli kto chce to go nauczymy, jak się sprzedaje hipoteki. Zapłata $60 miesięcznie dla uczciwego człowieka, któryby chciał poświęcić część swego czasu temu zawodowi. Co-Operative Land Co., Andrus Bldg., Minneapolis, Minn. (40)

NA SPRZEDAŻ 40, 80 120 i 160 akrowe farmy z inwentarzem i maszyneryą w powiatach Wood, Adams i Juneau, w stanie Wisconsin. Fred. Brown & Co., Nokoosa, Wis. (41)

POTRZEBA POLAKÓW! Potrzebujemy agentów wszędzie, robotników i biznesistów do sprzedawania naszych złotych i srebrnych zegarków i łańcuszków robotnikom (majnerom, robotnikom w fabrykach, farmerom itd.) Wiemy, że jest wielu zdolnych ludzi między robotnikami, którzyby mogli być dobrymi agentami, gdyby mieli do tego sposobność. Dostarczymy wam na kredyt trzymiesięczny wielki wybór zegarków i łańcuszków. Niechaj się zgłaszają tylko trzeźwi i uczciwi ludzie. Adres: Agents Wholesale Watch Co. Dept. 6, box 1563, New York. (43)

NA SPRZEDAŻ. Wskutek śmierci właściciela jest do nabycia bardzo tanio polska apteka w Baltimore, Md. Po bliższe szczegóły należy się zgłosić listownie pod adresem: Dr. C. Lask, Post-Office, Baltimore, Md. (41)

DLA GOSPODYŃ. 42 sztuk naczyń kuchennych w trzech kolorach z czystym złotym monogramem na każdem naczyniu za $5.00. Monogram złoty nic nie kosztuje i wykonywamy go za nadesłaniem nam początkowych liter imienia i nazwiska. Pieniądze należy przysłać w liście registrowanym, przez pocztowy lub ekspresowy money order pod adresem: EAGLE SUPPLY HOUSE, 531 Noble st., Chicago, Ill.

POSZUKUJE się Stanisława Sipowiera z gub. Kowieńskiej, który przybył przed 17 laty do Ameryki i przed 5 laty pracował w fabryce żelaznej w Chicago. Ktoby wiedział o jego miejscu pobytu lub o jego śmierci, ten niech da znać listownie pod adresem: Dr. C. Lask, Post-Office, Baltimore, Md. (41)

$10,000 ROCZNIE możecie łatwo zarobić sprzedając masło pewnej firmy maślarskiej, w której wynaleziono środek, za pomocą którego można zrobić funt najlepszego masła z pinta mleka, za $1.00. Poślę WAM przepis jak wy to macie zrobić. Adres: Frank Kowalski, 2182 So. Broadway, Lorain, Ohio. (41)

GOSPODYNIE nie niszczcie swych naczyń granitowych i metalowych. 25 sztuk naprawiamy za 10c w znaczkach pocztowych. Nie używamy lutowania ani ciepła. Gwarancya. Spróbujcie. Evans & Studebaker, 367 5th ave., Chicago, Ill. (40)

Szczepaniak Władysław, który do Chicago przybył przed rokiem i mieszkał pn. 420—88ma ul. w So. Chicago i miał być zabity z rewolweru, poszukiwany jest przez Józefa Szczepaniaka, 131 Grupe st., Manayounk, Pa. Nosił przybrane nazwisko John Smith. Kto nam udzieli jakich informacyi otrzyma wynagrodzenie.

Montwił Jadwiga, rodem z gubernii wileńskiej, pow. Troki, poszukiwana jest przez Michała Żukowskiego, box 10, Winooski, Vt.

PORTLAND, Ore. — Krewnym i znajomym donoszę tę smutną wiadomość, iż żona moja Justyna Cielocha pożegnała się z tym światem, dnia 17 września. Pogrzeb odbył się we Vancouver, Wash. Pozostawiła w smutku 2 córki, 4 synów i męża. Niech odpoczywa w pokoju. G. Cielocha, mąż.

Nowiny Miejscowe

PAZDZIERNIK.

W Październiku ubywa dnia o 1 godzinę i minut 44.

Początek miesiąca przyjemny, ale noce zimne z przymrozkami. Później ociepla się, częste deszcze. Pod koniec miesiąca chłody przenikliwe i deszcze ze śniegiem.

DNIA 14go października urządza Teatr Polski swe pierwsze, inauguracyjne przedstawienie w sali "The New Theatre" dawna Steinway Hall przy ul. Van Buren, blisko Michigan ave. Przedstawienie to odbędzie się wiecz.; daną będzie wspaniała, narodowa komedya Alexandra hr. Fredry, p. t. "Zemsta," która przed niezbyt dawnym czasem tak wielkiem cieszyła się w Chicago powodzeniem, a którą obecnie Teatr Polski wystawi z całym pietyzmem dla tego arcydzieła naszej literatury, oraz dla jego autora nieśmiertelnego ojca polskiej komedyi. W "Zemście" wystąpią nasze najlepsze siły, znane dobrze Publiczności polskiej z poprzednich przedstawień: nowe zupełnie dekoracye, oraz wspaniałe nasze narodowe stroje, kontusze, przyczynią się niemało do uświetnienia sztuki. Bilety na "Zemstę" będą do nabycia we wszystkich dzielnicach polskich: miejsca rozsprzedaży ogłoszone zostaną w przyszłym tygodniu.

PAUL O. Stensland siedzi już w więzieniu w Joliet. Wyrok zapadł w pięć godzin po przybyciu tego oszusta do Chicago.

Sędzia Kersten uznał go winnym zbrodni sprzeniewierzenia i zasądził na pobyt w więzieniu przez czas nieoznaczony — nie dłużej jak lat dziesięć.

Ostatnie chwile jego po za murami więzienia były pełne przejść, które najsilniejszego człowieka złamać mogły.

Najstraszniejszą była zapewne chwila, gdy Stensland się dowiedział, że to syn jego Teodor zdradził władzy miejsce pobytu ojca. Wyszło na jaw, że Stensland dobrowolnie wrócił do Ameryki dlatego, że w zamian za to obiecano mu iż syn jego—wiceprezydent banku—nie będzie pociągnięty do odpowiedzialności sądowej. Powiedziano mu, że ten syn właśnie wydał władzom miejsce jego ukrycia. Ten fakt złamał tego człowieka w jednej chwili. Ani przy ogłoszeniu wyroku ani podczas jazdy do Joliet syna przy nim nie było. Zanadto był zmęczony. Tylko córka jego Inga Sandberg nie odstąpiła go ani na krok. Gdy zawarły się za ojcem drzwi więzienia padła omdlona na ziemię...

Tak się zakończył ten dramat Stenslanda. Pozostało tysiące rodzin, którym ów bankier zabrał wszystko co miały i zostawił niejednego nad brzegiem nędzy.

Co się stanie ze wspólnikami i współwinnymi, to dopiero później się pokaże. Powiadają że spowiedź Stenslanda jest zupełną i że dał on rzecznikowi stanowemu Healy'emu najbardziej dokładny spis wszystkich tych, którzy wraz z nim zrabowali klientów banku Milwaukee Avenue State Bank. Zapowiadają wyjście na jaw najrozmaitszych skandali i nadużyć. Adwokat zarządcy Fetzera Loeb oświadczył, że szczegóły przez Stenslanda wyjawione są wielkiej wartości dla wierzycieli upadłego banku, gdyż będzie można odzyskać znaczne sumy pieniędzy.

Jaki procent otrzymają depozytaryusze banku—zapytano tego adwokata. Zawahał się przez chwilę, potem zaczął coś liczyć i cyfry dodawać, a w końcu rzekł:

Mam nadzieję, że jeżeli nasze rachuby nie zawiodą to wypłacimy po sześćdziesiąt centów za dolara.

W HALI WALSHA odbył się zeszłego tygodnia mityng Polaków, na którym zapadły bardzo ważne i pożyteczne uchwały. Przebieg tego zebrania udowodnił, że Polacy biorą się na seryo do pracy, której celem jest zyskanie wpływu w polityce i popieranie swoich. Przebieg zebrania był następujący:

Mityng zagaił ob. Weyna i zdał przewodnictwo w ręce ob. Szymańskiego. Sekretarzował T. Giese. Głos zabierali: ob. Rejban, Kosiński, Mazurkiewicz, L. Nowak, Urbański, Popek i inni. Po przeprowadzonej dyskusyi założono klub Obywatelski Polski, którego celem jest dążenie do tego, ażeby jak najwięcej Polaków otrzymywało nominacyę na urzędy i ażeby nominatom-Polakom zapewnić poparcie ogółu polskich wyborców. Zarząd klubu stanowią: J. Szymański, prezes. J. Wrzesiński, wice-prezes, L. Nowak, sekretarz, F. Szweda, kasyer, R. Kosiński, marszałek.

Do komitetu dla prowadzenia kampanii politycznej i zebrania odpowiednich funduszów powołani zostali następujący obywatele: Cezary Dużewski, P. Mazurkiewicz, L. Nowak, St. Popek, J. Sobota, M. Thiel, W. Urbański, M. Wojtecki, Teofil Weyna.

Następnie indorsowano kandydatury wszystkich kandydatów-Polaków, a w szczególności postanowiono wytężyć wszystkie siły celem przeprowadzenia wyboru ob. F. M. Ksyckiego na senatora stanowego z 27 dystryktu. Ma on doskonałe szanse wyboru i jeżeli otrzyma szczere i jednomyślne poparcie Polaków to wybrany zostanie.

W TYCH DNIACH wyszła w Chicago z pod prasy nowa książka, wydana staraniem Wydziału Oświaty Z. M. P. p. t. "Historya Związku Młodzieży Polskiej", obejmująca dzieje tej organizacyi od początku jej założenia, aż do ostatnich czasów. Wydanie nader staranne, mnóstwo illustracyi w tekście, oraz odbitki ważniejszych dokumentów podnoszą zawartość dziełka.

Jest to pierwsze obszerniejsze wydawnictwo Z. M. P. w sprawach organizacyjnych i zawiera bardzo wiele szczegółów, interesujących nietylko członków. Zw. lecz i szersze koła naszej organizacyi.

Dotychczas Związek Młodzieży Polskiej nie wypowiedział się jeszcze tak obszernie, jak to obecnie uczynił w swej Historyi i dla tego społeczeństwo nasze nie miało jasnego pojęcia, jakie są właściwie cele i dążności tej organizacyi.

Obecnie, dzięki ukazaniu się Historyi brak ten został usunięty. Cena książki 50c. Adres: S. Łemicki, 721 W. 18 st. Chicago, Ill.

So. Chicago i Okolica.

W UBIEGŁYM tygodniu kręciły się pomiędzy Polonią So. Chicagoską pewne, po zakonnemu ubrane niewiasty w celu zbierania ofiar na jakiś szpital. Radzimy szanownym czytelnikom w takich wypadkach zastosować się do rady księży proboszczów, którzy już kilkakrotnie głosili z ambony, aby nie dawać ofiar żadnym wędrownym, po zakonnemu ubranym mężczyznom lub niewiastom, chyba, że kolekta była poprzednio zapowiedziana w kościele. Samo ubranie nie wystarczy, aby osoba niem odziana była czy księdzem, czy zakonnicą. Mamy w naszych czasach ludzi, którzy dla grosza gotowi się przystroić w aniołów, byle tylko popłacało.

BĘDZIE TO miłą wiadomością dla rodaków, gdy się dowiedzą, że tu w W. Hammond pośród nas powstanie nowa fabryka, tak zwana "Packing Plant". W skład tejże kompanii wchodzą Schwarzschild & Sulzberger. Był tu w tych dniach reprezentant tejże kompanii D. A. Sherrin, aby obrać stosowne pod gmach fabryczny miejsce, który ma stanąć około Nowego Roku. Miejsce w Chicago, które dotychczas zajmują, jest im bardzo niewygodne, za szczupłe i wogóle nie odpowiednie. Tu nad rzeką Calumet położenie jest o wiele dogodniejsze. Fabryka ta zatrudniać będzie od 800 do 1000 robotników. Czy ludzie jednak siedzący— jak to mówią na rencie, lub innego fachu coś na tem zyskają, to znowu, rozumie się, inne wielkie pytanie.

ZOSTAŁ tu aresztowany Józef Górski z pn. 3041 Quinn st. Chicago, za wielożeństwo. Górski opuścił żonę w kraju w Kaliskiej gubernii, z którą ślubował w r. 1892 i przyjechał do Ameryki. Początkowo pisywał do niej i posyłał od czasu do czasu cokolwiek pieniędzy. Później jednak pierwsza miłość cokolwiek ostygła, zaczął się oglądać za drugą ofiarą i niebawem mu się to udało; od siedmiu lat żył z córką Jana Warskiego z Sag Bridge blisko Lemont, Ill. którą poślubił na sądzie. W ostatnich dniach przyjechała żona Górskiego z kraju, i zamieszkała w parafii św. Michała Arch. a we wtorek sprawiła swemu najukochańszemu niespodziankę wsadzając go za szwedzkie firanki. Sprawa Górskiego będzie rozpatrywaną przez sędziego Foster w przyszy piątek zrana. Jest nadzieja, że przez dłuższy czas zamerykanizowany Polaczek będzie musiał się obyć bez żony.

ODEZWA.

Imieniem obywatelskiego Klubu Polskiego, który zawiązał się w Chicago przed kilku dniami, odzywamy się do was Szanowni Rodacy i prosimy was o chwilę uwagi nad tem co mamy do powiedzenia.

Chwila jest ważna dla Polaków w Chicago.

Już za tygodni niewiele przystąpimy do wyborów stanowych i powiatowych. Od rezultatu tychże zależy, czy polska narodowość ma mieć w Chicago wpływ jakiś, czy też nie.

A tem bardziej korzystną jest dla nas sytuacya wyborcza, że jeszcze nigdy nie mieliśmy tylu kandydatów Polaków na obu tykietach wyborczych jak w tym roku. Na tykiecie republikańskim: Jan F. Smulski na skarbnika stanowego, Filip M. Ksycki, Jan A. Pełka i Józef Piotrowski na senatorów stanowych. Emil O. Kowalski na członka izby reprezentantów. Walter Schrojda na komisarza powiatowego.

Na tykiecie demokratycznym: Stanisław Kunz na kongresmana. N. L. Piotrowski na skarbnika stanowego. W. Jóźwiakowski na klerka Sądu Circuit. Fr. Landmesser i J. S. Gieszkiewicz na członków izby reprezentantów. N. Łasiński na komisarza powiatowego. A. Chileski na sędziego municypalnego. Wszystkie urzęda, na które Polacy są postawieni, mogą przypaść Polakom, jeżeli wy Szanowni Obywatele do tego rękę przyłożyć zechcecie. Popierać tych kandydatów Polaków bez względu na różnice partyi, dopomagać im wszelkiemi siłami do wyboru i przez to doprowadzić do tego, ażeby Polacy mieli na politykę wpływ im przynależny—to nasze zadanie.

Ale my nie wiele zdziałać potrafimy bez waszego współudziału Szanowni Rodacy.

Was potrzebujemy! Waszej pomocy, waszego poparcia.

Na dzisiaj ograniczamy się na wymienieniu wszystkich Polaków kandydatów i na doniesieniu wam, że zabieramy się do pracy obywatelskiej, której celem jest nasze wspólne dobro. Tylko wtedy możemy uzyskać wpływ w tym kraju, jeżeli będziemy mieli dosyć miejsc politycznych obsadzonych Polakami. Tylko wtedy możemy się spodziewać, że nasze sprawy tutaj będą uwzględnione i tylko wtedy będziemy mieli u Amerykanów takie znaczenie, jakie mieć powinniśmy, jeżeli Polacy za swymi obstaną.

Więc do wspólnej pracy, obywatele! a zwycięstwo musi być naszem. Na dzisiaj kończymy wezwaniem do Rodaków, ażeby zorganizowali się dość wcześnie i szli do kampanii wyborczej pod hasłem: Polacy głosują na Polaków!

A pod tem hasłem z pewnością zwyciężymy.

W Chicago 30 września 1906.

Zarząd Klubu Obywatelskiego Polskiego: J. Szymański, prezes; J. Wrzesiński, wiceprezes; L. Nowak, sekretarz; F. Szweda, kasyer; C. Dużewski, T. Weyna, S. Popek, J. Sobota, P. Mazurkiewicz.

Notatki Zagraniczne.

San Juan. — Na wyspie Porto Rico dało się uczuć gwałtowne trzęsienie ziemi na całym obszarze wyspy. Najsilniejszem było ono w mieście San Juan, gdzie trwało trzydzieści minut. Mury budynków popękały ale nikt nie został uszkodzony. Całą noc ubiegłą ludność spędziła w kościołach i na ulicach.

Takie same wiadomości nadeszły z wysp St. Thomas, Santa Cruz i Nevis.

Petersburg. — Kasyer amerykańskiego składu maszyn do życia w rosyjskiem mieście Niżny Nowgorod został zamordowany przez rabusi którzy żądali okupu.

Berlin.—Tuteszemu "Lokalanzeigerowi" telegrafują, że miasto Krzepice w Kólestwie Polskiem słopnęło niemal doszczętnie. Spaliło się 145 domów i 158 stodół z całem tegorocznem żniwem. W płomieniach zginęło także dużo bydła rogatego i nierogacizny.

Warszawa.—Przed paru tygodniami posłano z Petersburga do Warszawy 26 tajnych agentów wybranych jako najzdolniejszych. Ale ci agenci nie czuli się pewnymi w Warszawie i po paru tygodniach podali się do dymisyi pod pozorem, że nie znają języka polskiego i nie mogą wskutek tego działać.

Berlin.—W Katowicach na Śląsku dostało trzydzieści osób pomieszania zmysłów. Lekarze orzekli, że powodem tego było spożycie zatrutego mięsa.

Berlin.—W Libawie spalili rewolucyoniści niedawno teatr, jedenaście baraków wojskowych i szkołę.

Petersburg.—Generał Stoessel, komendant armii rosyjskiej w Porcie Artura, wniósł petycyę, aby pozwolono mu wystąpić z armii. Rezygnacya zostanie przyjętą, przez co przerwane będzie śledztwo w sprawie poddania się fortecy i nie wyjdą na jaw różne nieczyste rzeczy. Zamiast żeby mieli Stoessela rozstrzelać, sam podał się do dymisyi—boć nie mógł lepiej zrobić.

Notatki Krajowe.

—Julia Winslow córka bogatych rodziców z Freeport, Ill. odebrała sobie życie tej nocy oblawszy suknie naftą i podpaliwszy takowe. Jej pięć sióstr w ten sam sposób odebrały sobie życie w ostatnich trzech latach.

—Hrabina Mańkowska właścicielka teatru Casino w Nowym Yorku uznaną została za obłąkaną. Majątek jej obliczają na trzy miliony dolarów.

—Miasto Kansas City oświetlane będzie tak zwanym gazem naturalnym. Kompania otrzymała koncesyę na lat 30. Cena gazu nie może być wyższą jak 28 centów za 1,000 stóp.

—W Springfield otwartą została wystawa stanowa. Plac wystawowy przedstawia się bardzo okazale. Spodziewają się przybycia bardzo wielu zamiejscowych gości.

—W Bostonie spaliły się do szczętu remizy tramwajowe wartości 300 tysięcy. Ogień był widocznie podłożony.

—W Rutland, Ill. spłonęła tamtejsza kopalnia węgla, a ogień także był podłożony.

—Pociąg kolei Northwestern najechał w Pułaski, Wis., na wagon, w którym spali robotnicy kolejowi i rozbił go zupełnie, przyczem dwóch ludzi śmierć poniosło na miejscu i czternastu doznało pokaleczeń.

—Okropna burza przeszła przez południowo-zachodnią część stanu Wisconsin w zeszły tygodniu i poczyniła znaczne szkody. W Little Green, w powiecie Grant, wicher porwał budynek szkolny i przeniósł go o półtorej mili dalej.

GOŁĄB ROZNOSICIELEM RECEPT.

W Bostonie żyje pewien oryginalny lekarz, który idąc do pacyentów zabiera z sobą koszyk napełniony gołębiami.

Po zbadaniu chorego i po przepisaniu u odpowiednich środków, doktór przywiązuje receptę gołębiowi pod skrzydło i wypuszcza go na ulicę.

Ponieważ gołębie są własnością aptekarza, więc natychmiast powracają do domu, gdzie im odbierają recepty, a pospiesznie przyrządzone lekarstwa rozwozi na rowerze podług wskazanych adresów posługacz aptekarski. Tym sposobem bardzo szybko otrzymują chorzy zalecone im środki.

ADRES ANGLIKÓW DO DUMY.

Dzienniki londyńskie ogłaszają tekst następującego adresu do byłego prezydenta Dumy:

Szanowny Panie My, podpisani członkowie parlametu, reprezentanci ciał municypalnych i edukacyjnych, oraz inni brytańscy obywatele, pragniemy, w końcu pierwszej sesyi pierwszego parlamentu rosyjskiego, przesłać mu bezpośredni wyraz sympatyi i szacunku. Własne dzieje nauczyły nas, że reprezentacyjny rząd i osobista wolność stanowią jedynie bezpieczne podwaliny, na których naród może z ufnością budować swój postęp i dobrobyt. Życzliwość nasza względem Rosyi sprawia, iż patrzeliśmy na stworzenie Dumy i jej walkę o władzę z głębokiem zajęciem i gorącą nadzieją. Nauczyliśmy się podziwiać geniusz rosyjskiego narodu. Bohaterstwo jego ofiar za wolność, jego cierpienia w długiej i bolesnej walce, wzruszyły serce każdego szlachetnego człowieka. Całkowity tryumf wolności w Rosyi, którego wyglądamy w niedalekiej przyszłości, umożliwi nareszcie Anglikom i Rosyanom dać formalny wyraz przyjaźni, która już ich łączy — przyjaźni, opartej na wspólności ideałów, które muszą przyczynić się do zrealizowania dążności wszystkich dobrych Europejczyków do cywilizacyi, oddanej pokojowi."

Adres ten, który będzie wysłany do Rosyi w końcu bieżącego miesiąca, podpisało już 20 członków Izby lordów i tyluż Izby Gmin, przeszło 50 biskupów i prałatów anglikańskich, 18 zwierzchników wyznań protestanckich, 35 profesorów uniwersytetów Oxford i Cambridge, z górą 70 najwybitniejszych pisarzy i artystów, 24 redaktorów, 40 burmistrzów i około 150 prezesów związków zarobkowych.

Ostatnie Wiadomości.

HAWANA, 3 października. — Wojska amerykańskie pozostaną na Kubie około trzech miesięcy, poczem opuszczą wyspę. Jeżeli Kubańczycy nie potrafią później rządzić się uczciwie i spokojnie Amerykanie zabiorą wyspę na zawsze.

PETERSBURG, 3 października. — Pisma tutejsze zamieściły jednobrzmiące artykuły, w których oświadczają, iż Stany Zjednoczone nie mają racyi zwracać Rosyi uwagi na rzezie żydowskie, mając u siebie takie mordowania murzynów, jak w Atlanta, Ga.

ASKARAD, 3 października. — Podczas rozpatrywania sprawy buntu żołnierzy, w tutejszem mieście jakiś mężczyzna wszedł do sali sądowej i zastrzelił sędziego, poczem sam został zabity.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 3 października 1906

MĄKA: beczka	
Twarda patents	3.70—3.80
Straights	3.50—3.70
Czysta	2.00—2.80
Miękka wiosenna patents	3.00—4.70
Twarda zimowa patents	3.80—4.00
Żytnia	3.10—3.25
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 3 czerwona	70½
No. 2 czerwona	70½
No. 1 czerwona	75
No. 2 twarda	69
No. 1 twarda	74½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 4	72—74
No. 3	67—73
No. 2	74
Zwykła	66
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	42
No. 4	46
No. 4 żółta	47
No. 4 biała	46½
No. 3	47
No. 3 biała	47¼
No. 3 żółta	47½
No. 2 żółta	46½
No. 2 biała	47½
Jęczmień	36—52
ŻYTO	
No. 2	59
No. 3	54
No. 4	51
OWIES (buszel)	
Zwykły	27½
No. 4	32
No. 3	31
No. 2 biały	30
No. 3	31
No. 3 biały	31
No. 4 biały	30
Standard	32
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—6.50
Pszeniczna	4.00—5.50
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	12—18
Limburski	8—9
Masło śmietankowe	19
Firsts	18
Seconds	15
Dairies	19
Jaja, (tuzin)	18
BYDŁO	
Woły tuczne	4.25—6.00
Zwykłe	2.25—4.90
Cielęta	3.00—4.50
Świnie tuczne	5.20—5.71
Prosięta	5.50—4.70
Owce	7.00—7.55
Jagnięta	0.00—5.05
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	11.50—12.50
Niesortowana tymotka	9.00—12.00
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	11½
Indyki	13—15
Kurczęta (żywe)	11
Kaczki	10½
Gęsi za tuzin	5.50—7.00
KARTOFLE (buszel)	45—50
Słodkie (beczka)	2.50—4.00
OWOCE I JARZYNY	
Jabłka (buszel)	25—50
Cytryny (pudło)	8.00—9.00
Banany (pęk)	1.00—1.85
Selery pudełko	60—75
Kalafiory pudło	1.00—1.25
Kapusta nowa pudło	1.10—1.50
Groch zielony buszel	1.70—2.00
Sałata pudełko	60—75
Pomidory pudło	25—35
Cebula (buszel)	1.25—1.35
Ogórki tuzin	5—10
Brzoskwinie (pudło)	60—65
Gruszki, (buszel)	40—90
Śliwki, buszel	75—90

Listy Polskie na Poczcie.

2403	Adamczak K	2793	Mazurek S
2414	Augustyn J	2801	Mika J
2421	Banicki M	2804	Mikołski J
2421	Bednarkiewicz T	2810	Milewski J
2440	Benda M	2816	Mol J
2442	Biały T	2817	Murzyn J
2448	Błaszczyński M	2819	Musiał W
2456	Boryczka F	2820	Myśliński K
2461	Brzozowski J	2832	Noworodski F
2473	Bulwicki J	2827	Nigak J
2475	Bystrowska M	2832	Nowodrucki W
2476	Cabaj J	2845	Osmański A
2477	Capicki F	2846	Ostrowski J
2485	Chmielewski L	2847	Osowski F
2486	Chmara S	2849	Owczarski S
2488	Ciesielski J	2850	Panek K
2489	Cisek W	2853	Papciak F
2495	Cobiak J	2854	Paluch F
2499	Czachamicki K	2855	Pawlak F
2500	Czyrz J	2856	Pawlikowski W
2501	Darocha M	2858	Paniński J
2509	Dombała J	2859	Patak A
2514	Drzewiecka J	2868	Pindera J
2517	Durlak K	2869	Piechnik J
2519	Duda A	2870	Pikula M
2525	Dziedzic M	2873	Pinkowski M
2538	Fabianowicz P	2874	Piecuch M
2553	Florczak P	2876	Piasecki W
2559	Gadek S	2877	Piduch A
2560	Gantarka M	2878	Piróg S
2571	Gombała M	2881	Pieczczek I 2
2574	Gołąb A	2888	Potampa S
2575	Godzicki J	2889	Polkowska A
2580	Górski S	2891	Pozdech J
2586	Grzesik J	2893	Podgórska M
2589	Gruca R	2894	Polański M
2591	Grzenia F	2904	Przybyła J
2592	Gruszczyński M	2905	Pudlik H
2597	Gwóźdź J	2906	Radyk J
2605	Hajda W	2917	Rogoski S
2609	Hemacki J	2920	Rosin J
2628	Jakubowski S	2921	Resołoski J
2629	Jajówka J	2924	Robak J
2637	Jarmosz J	2926	Rożkiewicz J
2639	Jaśniewski J	2929	Rogowski A
2642	Jankowski T	2930	Rosiński K
2644	Jeczkowska M	2931	Rosiak A
2653	Jabłoński T	2932	Rosiński M
		2936	Rudnicki S 2
2664	Kalina A	2952	Sawicki A
2670	Kaprak A	2967	Schodowski A
2675	Kałowicz M	2982	Sikorski J
2676	Kapłon J	2986	Sikora A
2689	Klis A	2994	Sladek P
2691	Koniec J	2996	Słuchocki I
2696	Koceba J	2999	Ślimak F
2704	Koperwasz B	3006	Smaidyński J
2708	Kopa A	3009	Sotek J
2709	Kozioł A	3026	Strzyski W
2710	Kosiński F	3027	Sularz I
2714	Kowalski S	3031	Sulkoski J
2715	Kowalski J	3032	Sudyka B
2716	Kozłowski J	3039	Szaflarska K
2723	Krukawski J	3040	Szatczyńska Z
2724	Krol L	3041	Szadyński M
2726	Kubik A	3043	Szeliga M
2727	Kumiega L	3046	Szewiec J
2735	Koniński J	3057	Tic J
2736	Kucharski A		
2737	Kulewski J	3067	Trębacz J
2739	Kurcz B	3093	Wancura J
2741	Kuciński K	3096	Watak J
2742	Kwaśny P	3097	Warchoł M
2751	Leszczyńska M	3100	Wachowski F
2755	Lepionka T	3114	Wierzbieński T
2757	Lepionka W 2	3116	Witonoński S
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]